

Ks. Zbigniew Sobolewski

XXXIII Pielgrzymka na Jasną Górę

„JESTEŚCIE ŚWIATŁEM ŚWIATA”
(Mt 5,14)

Konferencje pielgrzymkowe

Spis treści

Kim jesteś, Kościele?	5
Chrystus i Kościół	15
Biblijne obrazy Kościoła	26
Wierzę w jeden Kościół	36
Wierzę w święty Kościół	49
Wierzę w Kościół Powszechny	60
Wierzę w Kościół Apostolski	70
Kościół domem Słowa Bożego i Eucharystii	83
Kościół domem grzeszników	94
Kościół domowy	107
Kościół domem <i>Caritas</i>	118
Maryja a Kościół	130

2 sierpnia

KIM JESTEŚ, KOŚCIELE?

Ktoś kiedyś powiedział, że w Polsce mamy najwięcej lekarzy. Wystarczy poskarżyć się na ból pleców, gardła lub żołądka, a rozmówcy szybko znajdą niezawodne antidotum na choroby i ból. Podobnie popularnym tematem rozmów wierzących i niewierzących jest Kościół. Słyszymy o nim w mediach, czytamy w prasie, oglądamy w filmach. Oprócz medycyny, sportu, pieniędzy, zdrowia, dzieci i polityki, religia – a raczej sprawy kościelne, cieszą się największą uwagą i niezmiennym powodzeniem. O Kościele liczni „eksperci” rozmawiają w sklepie, na wycieczce, podczas pracy, przy okazji spotkań towarzyskich i rodzinnych. Mówi się o nim nie tylko w sytuacjach wyjątkowych, na przykład przy okazji wyborów nowego papieża lub jakiegoś innego nadzwyczajnego spotkania religijnego.

Każdy pretenduje do tego, by mieć swoje własne zdanie o Kościele. Niektórzy bardzo pochlebne, pozytywne, inni krytyczne, a nawet bardzo nieprzychylnie. Stosunek do Kościoła zależy od osobistych doświadczeń, albo od przyjmowanych a priori postaw i twierdzeń. Inaczej o Kościele wypowiadają się ci, którzy świadomie i aktywnie uczestniczą w jego życiu, angażują się w jego codzienność, a inaczej katolicy okazjonalnie zaglądający do świątyni parafialnej. Swoje zdanie o Kościele mają niewierzący, agnostycy i szukający wiary. Również wrogo nastawieni do Kościoła, zabierają głos na jego temat, wydają oceny i wyroki.

Słuchając wielu wypowiedzi o Kościele nie trudno oprzeć się wrażeniu, że rozmówcy mówią raczej o swoich wyobrażeniach i przekonaniach, aniżeli o realnie istniejącej wspólnocie. Zwłaszcza po abdykacji Benedykta XVI i po wyborze papieża Franciszka podniosło się mnóstwo głosów ukazujących nierzeczywisty, plotkarski a nade wszystko znacznie zniekształcony obraz Kościoła. Dziennikarze, przykładając do rzeczywistości kościelnej kryteria polityczne i ziemskie, ukazywali ją w sposób groteskowy i nieprawdziwy. Sensacje zastępowały rzetelną informację, a niechęć rzeczowa analizę faktów.

Również w rozmowach z osobami życzliwymi Kościołowi, wierzącymi i praktykującymi, nie zawsze można dowiedzieć się prawdy o Kościele. Jest on postrzegany jako instytucja religijna, w najlepszym przypadku jako lokalna społeczność chrześcijan. Niektórzy widzą w nim jedynie pewien byt społeczny,

polityczny, ekonomiczny. Ujmują Kościół od strony socjologicznej. Czy jednak te kryteria są w stanie przekazać głębię prawdy o nim?

1. Tajemnica wiary

Wierzących może dziwić fakt, że w najstarszym chrześcijańskim *Credo*, jednym z artykułów wiary jest Kościół. Oprócz: „Wierzę w Boga, Ojca wszechmogącego...”, „Wierzę w Jezusa Chrystusa...” i „Wierzę w Ducha Świętego...”, wyznajemy również: „Wierzę w jeden, święty, powszechny i apostołski Kościół”.

Kościół, podobnie jak Trójca Święta, stanowi przedmiot wiary. To może budzić niepokój, pytania i wątpliwości, gdy patrzymy na Kościół w sposób czysto ludzki, dostrzegając w nim jedynie społeczność religijną, instytucję i podmiot życia społecznego. Jeśli natomiast spojrzymy na Kościół oczyma wiary i wnikiemy w orędzie biblijne o nim; poznamy Boży замысль, wiara w Kościół stanie się czymś oczywistym i koniecznym.

Trzeba zatem, dokonać pewnej refleksji na temat prawdziwej natury Kościoła, zostawiając niejako na boku uprzedzenia, własne doświadczenia i dotychczasowy jego obraz. Tylko wtedy, gdy dostrzeżemy głębię prawdy o Kościele, będziemy mogli, poczuć się Kościołem, kochać go i być dumni z przynależności do niego. Gdy przybliżymy się do tajemnicy Kościoła z wiarą, otrzymamy w nim to wszystko, co jest potrzebne do zbawienia.

Kościół jest złożoną rzeczywistością. Tworzą go ludzie, lecz nie sami. Jest dziełem Trójcy Świętej. Ma Bosko-ludzki charakter, co stanowi zarówno o jego wielkości, jak małości, pięknie i brzydocie, chwale i uniżeniu. Obiektywne spojrzenie na Kościół winno więc, prowadzić do odkrycia nie tylko tego, co ludzkie w tej wspólnotce wiary, ale i tego, co nadprzyrodzone; co jest dziełem Boga.

Na nadprzyrodzoną naturę Kościoła zwrócili uwagę ojcowie Soboru Watykańskiego II ucząc, że: „Kościół jest w Chrystusie niejako sakramentem, czyli znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego” (*Lumen gentium* nr 1). Jest dziełem Trójcy Osób Boskich i istnieje odwiecznie w Bożym замыśle. Został on zrealizowany przez Chrystusa, który przyszedłszy na ziemię, dla kontynuowania przez siebie dokonanego zbawienia, założył Kościół. Uczynił go swoim Mistycznym Ciałem. W nim Chrystus zbawia tych, którzy przez wiarę i chrzest przyłączają się do Niego.

Kościół jest zatem współcześnie żyjącym Chrystusem, wspólnotą, w której wierni zmierzają do zbawienia pod natchnieniem i opieką Ducha Świętego – Uświęciela.

Duchowy i boski charakter nie wyczerpuje całej natury Kościoła. Jest on wspólnotą wiary, nadziei nadprzyrodzonej i miłości. Stanowi widzialną społeczność. Posiada ustanowioną przez Chrystusa strukturę hierarchiczną, charyzmaty i posługi. Cieszy się darami nadprzyrodzonymi, udzielanymi w nim przez Ducha Świętego. Kościół ma rozpoznawalny kształt i długą historię. Zajmuje konkretne miejsce na ziemi. Kieruje się swoim wewnętrznym prawem oraz mówi językiem miłości.

To, że Kościół składa się z pierwiastka Boskiego i ludzkiego (zob. *Lumen gentium* nr 8) jest przyczyną jego duchowego piękna, ale zarazem ograniczeń i słabości. Zachwycą to, co Boskie w Kościele. Zasmuca nas w tej niezwyklej wspólnocie to, co ludzkie. Podziwiamy ogrom dobra i świętości, który Kościół wniósł w życie społeczności ludzkiej. Dziękujemy Bogu za każdy przejaw wierności natchnieniom Ducha Świętego, który pomnaża łaskę i miłość. Ale też z pokorą wyznajemy zaniedbania i niewierności, zaciemniające oblicze Kościoła, a które pochodzą od jego członków. Wierzmy jednak, pomimo słabości i grzechów, że Chrystus nadal żyje i działa w Kościele i poprzez Niego, czyniąc go narzędziem zbawienia dla grzeszników i znakiem swego królestwa.

Chcąc poznać całą prawdę o Kościele, nie możemy patrzeć nań w oderwaniu od Chrystusa. Bez Niego nie byłoby Kościoła. Trudno byłoby wytłumaczyć jego powstanie oraz przeznaczenie. Wreszcie, najtrudniej byłoby wyjaśnić trwanie przez tak długie wieki, pomimo tak niesprzyjających warunków i walki z nim.

2. Misja Kościoła

Kościół nie istnieje sam dla siebie. Chrystus stworzył Kościół w konkretnym celu, jakim jest wypełnienie zbawczego zamysłu Boga względem ludzkości. Ten zamysł Boży objawił Chrystus w nocnej rozmowie z faryzeuszem Nikodem: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16).

Po grzechu pierworodnym, Stwórca nie wyrzekł się swego stworzenia. Chociaż pierwsi ludzie musieli opuścić raj; Bóg nie zostawił ich w samotności i rozpacz, ale objawił im plan zbawienia. Prarodzice wynieśli z raju obietnicę,

że pewnego dnia ich potomek zwycięży szatana i śmierć. Pan Bóg konsekwentnie realizował swój plan zbawienia, a dowodem tego są dzieje patriarchów Starego Testamentu oraz Narodu Wybranego. Naród ten stał się proroczą zapowiedzią Kościoła, wspólnoty odkupionych przez Chrystusa. Św. Paweł zapewniał, że Bóg jest Zbawcą, „który pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy” (1 Tm 2,4). Dlatego: „Gdy jednak nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty, zrodzonego pod Prawem, aby wykupił tych, którzy podlegali Prawu, abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo” (Ga 4,4-5). Bóg chciał zbawić ludzi nie pojedynczo, lecz we wspólnocie. Dlatego stworzył Kościół, by kontynuował dzieło Chrystusa wobec ludzkości aż do czasu, gdy powtórnie przyjdzie w chwale.

Chrystus dokonawszy swego dzieła na ziemi, przed powrotem do Ojca, powierzył Apostołom misję kontynuowania swego dzieła. Błogosławiąc ich, zapewnił: „Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28,28-20). Polecenie Chrystusa ukazuje najważniejszą misję Kościoła, którą nieprzerwanie wypełnia od czasu pożegnania z Jezusem. W nim ludzie znajdują Chrystusa i Jego prawdę; życie, którym obdarza oraz nadzieję szczęśliwej wieczności.

Już to pobieżne spojrzenie na Kościół, które będziemy rozwijać w następnych konferencjach, pozwala dostrzec jego bogactwo, piękno i konieczność. Bóg uczynił tę wspólnotę wiary narzędziem swojej łaski.

Jest to Kościół ubogich w duchu, którzy całą swą nadzieję pokładają w Bogu. On jest ich największym i jedynym skarbem. Jest to Kościół solidarny z nędzarzami, upominający się o prawa wykluczonych z powodu ubóstwa materialnego i kulturowego. To Kościół, który przypomina o godności każdego, nawet najłabszego człowieka, nie mierzący nikogo według tego co posiada, ile znaczy, jaką ma władzę. Kościół dla wszystkich.

Jest to Kościół niosący pociechę zasmuconym, cierpiącym z powodu braku perspektyw życiowych; wspólnota wykluczonych, udręczonych licznymi niepowodzeniami, skrzywdzonych przez bliskich i dalekich; to Kościół, który płacze z płaczącymi, wrażliwy na ich cierpienia.

Jest to Kościół w którym cisi czują się u siebie, gdyż znajdują w nim przestrzeń wolności. Kościół z uwagą wsłuchuje się w ich głos. Cisi czynią z Kościoła wspólnotę rozmodloną, skupioną na Bogu i miłującą kontemplację.

W niej Duch Święty uczy wierzących modlitwy i obdarza darem szczerzej pobożności.

Jest to Kościół tych, którzy pragnąc sprawiedliwości, upominają się o nią dla siebie i wszystkich pokrzywdzonych. Kościół walczący o sprawiedliwość ubogaconą miłosierdziem. Solidarny z każdym człowiekiem. Przekształcający sumienia, wzywający do nawrócenia i pokutu, do naprawy wyrządzonych krzywd, ale zarazem gotowy na pojednanie.

Jest to Kościół, który jest domem miłosierdzia. Właśnie w nim można spotkać Chrystusa, Dobrego Samarytanina ludzkości, przynoszącego ulgę, pomagającego w trudnościach, podającego rękę potrzebującym. Liczne osoby, stowarzyszenia, zakony i kościelne organizacje pomocowe czynnie głoszą Ewangelię miłosierdzia, budząc nadzieję na poprawę losu. To wspólnota, w której można spotkać miłosiernego Chrystusa, doświadczyć przebaczenia, akceptacji i zaznać wewnętrznego pokoju.

Jest to Kościół budowany przez ludzi czystego serca: prostych, szczerych, miłujących prawdę i wolność. Pragnących zrealizować Boży zamysł wobec świata i człowieka w duchu posłuszeństwa i zaufania Bogu. Ludzie czystego serca, nie uwikłani w grzech i zło, walczący o czystość sumienia, stawiający sobie wysokie wymagania moralne, dążący do świętości, na wzór samego Chrystusa.

Jest to Kościół, w którym Chrystus ofiarowuje ludziom dar prawdziwego pokoju i radości. To wspólnota ustawicznie upominająca się o prawo do życia godnego, bezpiecznego w pokoju zewnętrznym i wewnętrznym. Kościół głoszący, że nie ma pokoju bez sprawiedliwości, solidarności, miłości i wolności. To wspólnota niosąca pojednanie i pokój do tych, którzy walczą ze sobą i żywią wzajemną nienawiść.

3. My tworzymy Kościół

Niektórzy kojarzą Kościół z budowlą sakralną, świątynią, gdzie odprawiają się nabożeństwa. Jest to jedno ze znaczeń tego słowa, choć nie pierwotne i nie najważniejsze. Kościół jest przede wszystkim zgromadzeniem ludzi, wspólnotą wierzących, rodziną Bożą. Tworzą go wyznawcy Chrystusa. Spotykamy w nim różnorodność powołań i charyzmatów. „Kościół (gr. *ekklēsia*) to z etymologicznego punktu widzenia wspólnota „wywołanych” (od gr. *ek-kaleō*), społeczność wezwanych i zebranych. Greckie słowo *ekklēsia* zawiera

w przekładzie łacińskim podwójny odcień: z jednej strony mówi w sensie aktywnym o wezwaniu i o zwołaniu (*convocatio*), z drugiej natomiast o zgromadzeniu (*congregatio*), które powstaje wskutek Bożego wezwania. Można zatem mówić o Kościele zwołującym i gromadzącym (*Ecclesia convocans et congregans*), a także o Kościele zwołanym i zgromadzonym (*Ecclesia convocata et congregata*) przez Chrystusa i Ducha Świętego” (W. Hryniewicz, *Credo. Symbol naszej wiary*, Kraków Znak 2009, str. 224-225).

Katechizm Kościoła Katolickiego odpowiadając na pytanie: kto tworzy Kościół? Wymienia trzy grupy wierzących: hierarchię (duchownych), świeckich oraz osoby życia konsekrowanego. „Apostołom i ich następcom powierzył Chrystus urząd nauczania, uświęcania i rządzenia w Jego imieniu i Jego mocą. Jednak i ludzie świeccy, stawszy się uczestnikami funkcji kapłańskiej, prorockiej i królewskiej Chrystusa, mają swój udział w posłannictwie całego Ludu Bożego w Kościele i świecie. Są także «wierni, którzy należą do jednej i do drugiej kategorii (hierarchia i świeccy), którzy przez profesję rad ewangelicznych.... Poświęcają się Bogu i pomagają w zbawczej misji Kościoła»” (KKK nr 873). Tradycyjnie te trzy grupy nazywa się stanami.

Chociaż wierni świeccy stanowią większość członków Kościoła, to potocznie jest on utożsamiany przede wszystkim z biskupami i księżmi, a także z zakonnikami i zakonnicami. Wierni świeccy nie zawsze identyfikują się z Kościołem i mają poczucie, że go tworzą.

Kościół ma strukturę hierarchiczną, w której znajduje swe miejsce wielość darów charyzmatów, funkcji i zadań, pełnionych dla wspólnego dobra. Jest społecznością uporządkowaną, ludem Bożym i Ciałem Chrystusa, w którym nie wszyscy zajmują się wszystkim, ale każdy otrzymał właściwe sobie zadanie.

Chrystus powołując do istnienia wspólnotę wiary, powołał Dwunastu Apostołów i powierzył im szczególną rolę do spełnienia. Piotr i Apostołowie stanowią kolegium, któremu Pan powierzył odpowiedzialność za Kościół i jego posłannictwo w świecie. Współcześnie misję powierzoną Piotrowi i kolegium Apostolskiemu pełni papież oraz biskupi (KKK nr 882-885). Jezus upoważnił ich do nauczania Ewangelii oraz szafowania sakramentów świętych. „Od Niego otrzymują «świętą władzę» działania *in persona Christi Capitis*”.

„Biskupi razem z prezbiterami, swymi współpracownikami, «mają przede wszystkim obowiązek głoszenia Ewangelii Bożej», zgodnie z poleceniem Pana. Są oni «zwiastunami wiary prowadzącymi nowych uczniów do

Chrystusa i autentycznymi, czyli upoważnionymi przez Chrystusa, nauczycielami»” (KKK nr 888). „Biskup i prezbiterzy uświęcają Kościół przez modlitwę i pracę, posługę słowa i sakramentów. Uświęcają go swoim przykładem «nie jak ci, którzy ciemieją gminy, ale jako żywe przykłady dla stada» (1 Pt 5,3)” (KKK nr 893).

Jako drogą grupę osób, zaraz po biskupach, kapłanach i diakonach, *Katechizm Kościoła Katolickiego* wymienia wiernych świeckich (KKK nr 989-913). Są to chrześcijanie, nie będący duchownymi i zakonnikami, na mocy chrztu świętego, przynależący do wspólnoty wiary. Sobór Watykański II przypomniał szczególną godność wiernych świeckich oraz doniosłość świadectwa wiary, jakie składają w życiu rodzinnym, zawodowym, społecznym i kulturowym. Coraz więcej ochrzczonych odkrywa swe miejsce w Kościele, aktywnie włączając się w jego misję. Są pełnoprawnymi świadkami wiary, słowem i życiem zachęcając innych do przyjęcia orędzia Ewangelii. Czasami są jedynymi świadkami Chrystusa, zwłaszcza tam, gdzie nie są w stanie dotrzeć kapłani i biskupi. Świeccy wnoszą bezcenny wkład w życie wspólnot kościelnych, angażując się w dzieła charytatywne i katechezę. Ubogacają swoimi charyzmatami Kościół lokalny, współpracując z duszpasterzami.

Trzecią grupę tworzących Kościół stanowią kobiety i mężczyźni, którzy odkryli w sobie powołanie do życia zakonnego, realizują swe powołanie do świętości na drodze rad ewangelicznych. Osoby te całkowicie poświęcają swe życie Bogu. „W życiu konsekrowanym wierni, za natchnieniem Ducha Św., decydują się w sposób doskonalszy iść za Chrytusem, poświęcić się umiłowaniem nade wszystko Bogu oraz, dążąc do doskonalszej miłości w służbie Królestwa, głosić chwałę świata, który ma przyjść oraz być jego znakiem”.

Od początku istnienia Kościoła spotykamy w nim kobiety i mężczyzn, którzy poruszeni łaską Bożą pragnęli wiernie naśladować Chrystusa i poświęcić swe życie na wyłączną służbę Bogu i bliźnim. W starożytnym Kościele spotykamy różnorodne formy życia według rad ewangelicznych. Jedni prowadzili życie pustelnicze, oddane modlitwie, milczeniu i umartwieniom. Inni tworzyli pierwsze wspólnoty zakonne gromadząc się wokół mistrzów życia duchowego. Na Wschodzie i na Zachodzie wielkie rodziny zakonne ubogacały Kościół swoją duchowością, pobożnością, umiłowaniem Pisma Świętego i kultywowaniem teologii. Mniszki i mnisi przyczynili się również do rozwoju kultury chrześcijańskiej. Klasztory były centrami nie tylko intensywnego życia religijnego, ale i postępu cywilizacyjnego.

Współczesny Kościół także cieszy się wieloma formami życia konsekrowanego. Działają w nim instytuty świeckie, stowarzyszenia życia apostołskiego, zgromadzenia zakonne poświęcające się apostołstwu lub dziełom miłości. Ta różnorodność form życia religijnego w Kościele jest znakiem jego żywotności i działania Ducha Świętego, który jest obecny jako źródło świętości i łaski.

Wspomniane trzy stany Kościoła (duchowni, wierni świeccy oraz osoby życia konsekrowanego) wspólnie stanowią Ciało Chrystusa – Kościół. Każdy z nich realizuje zadania zlecone Mu przez Chrystusa dla dobra całości. Pośród nich nie powinno być podziałów, przeciwstawienia, zazdrości lub rywalizacji. W Kościele jedni są „z” drugimi i „dla” innych, a wszyscy razem stanowią jedno. Wszyscy też posiadają tę samą godność dzieci Bożych oraz powołanie do świętości.

Kościół stanowczo odrzuca klerykalizm – to znaczy nieuprawnione wynoszenie się duchownych ponad wiernych świeckich i nie godzi się na ich dyskryminowanie. Jedną z postaci klerykalnego spojrzenia na Kościół jest utożsamianie go wyłącznie z biskupami i kapłanami, lekceważenie roli i miejsca świeckich, traktowanie ich jakby byli członkami Kościoła „drugiej kategorii”. Takie spojrzenie jest całkowicie obce biblijnej i teologicznej wizji Kościoła, jako Ciała Chrystusa i ludu Bożego, w którym pomimo różnorodności członków panuje zasadnicza jedność i równość.

Obecnie obserwujemy inną, równie niepokojącą tendencję. Polega ona na zanegowaniu hierarchicznego charakteru wspólnoty i dążenie do uniformizacji funkcji, zadań i charyzmatów. W tej wizji Kościoła wszyscy mogą wszystko, a w konsekwencji niepotrzebny jawi się podział na duchownych i świeckich. Nie ma specyficznych zadań i wartości, które każdy wnosi na swój sposób. Taka wizja Kościoła bardzo go zubaża.

4. Kochajmy Kościół

Kościół jest w porządku duchowym naszą Matką i Nauczycielką wiary. To wspólnota, która podczas chrztu świętego zaszczerpiła w nas jej pierwociny. Przyjmując ten sakrament staliśmy się nie tylko uczniami Chrystusa i dziećmi Bożymi, ale zostaliśmy włączeni w wielką rodzinę wierzących. Chrzest stał się bramą do Kościoła, w którym znajdujemy wszystko, co służy naszemu zbawieniu.

Jako dzieci Boże i dzieci Kościoła okazujemy mu należną cześć i posłuszeństwo. Tak, jak szanujemy naszych rodziców ziemskich za to, że przekazali nam dar życia, wychowali i pozwolili rozwinąć talenty, tak też bądźmy wdzięczni Kościołowi; tej wspólnotcie, która przekazała nam skarb wiary, nauczyła żyć według Bożych przykazań i zaszczepliła szlachetne pragnienie świętości. W zamian za otrzymane duchowe dobra, jesteśmy winni Kościołowi miłość wyrażającą się przede wszystkim w aktywnym uczestnictwie w Jego życiu i misji.

Kochać Kościół to znaczy troszczyć się o jego dobre imię. Każdy z nas w pewien sposób reprezentuje sobą tę społeczność wiary. Patrząc na nasze postępowanie, ci którzy nie są katolikami wyrabiają sobie zdanie nie tylko o nas osobiście, ale także o wspólnotcie kościelnej, do której należymy. Chrześcijanin powinien dbać o dobre imię Kościoła, który sobą reprezentuje. Dlatego nie może dawać pretekstu, by źle mówiono o nim.

Nasze grzechy i niewierności nie mogą stać się przyczyną szyderstwa i naśmiewania się z Kościoła. Musimy zatem starać się swoim życiem dawać świadectwo świętości Kościoła. Obyśmy, jak Apostoł Paweł mogli pod koniec swego życia stwierdzić: „W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiarę ustrzegłem” (2 Tm 4,7).

Naszym obowiązkiem jest bronić dobre imię Kościoła przed tymi, którzy próbują go zniesławić. Nie możemy tchórzliwie milczeć, gdy źle mówi się o Kościele. Żadne kochające dziecko nie pozostanie obojętne wtedy, gdy słyszy, jak znieważa się Jego matkę. Tym bardziej nie przyłączy się do chóru źle mówiących o niej.

Jeśli zatem widzimy pewne niedociągnięcia, niewierności lub słabości w Kościele, zastanówmy się co możemy zrobić konkretnego dla dobra Kościoła. W jaki sposób zmienić ten stan rzeczy? Jak uniknąć zgorszenia? Milczenie wobec zła, obojętność na jego obecność we wspólnotcie wierzących, zawsze kończy się jego rozzuchwaleniem i zgorszeniem. Stąd też pamiętajmy o napomnieniu Jezusa: „Gdy brat twój zgrzeszy «przeciw tobie», idź i upomnij go w cztery oczy. Jeśli cię usłucha, pozyskasz swego brata. Jeśli zaś nie usłucha, weź z sobą jeszcze jednego albo dwóch, żeby na słowie dwóch albo trzech świadków oparła się cała sprawa. Jeśli i tych nie usłucha, donieś Kościołowi! A jeśli nawet Kościoła nie usłucha, niech ci będzie jak poganin i celnik!” (Mt 18,15-17).

Dotykamy tutaj ważnego problemu życia Kościoła, jakim jest krytyka duchownych. Coraz częściej wewnętrzne konflikty parafialne lub diecezjalne są

nagłaśniane w mediach. Telewizje komercyjne żerują na nich. Bardzo chętnie podejmują tematy kontrowersyjne, nagłaśniając błędne decyzje duszpasterskie lub upadki moralne duchownych, powodujące skandale wśród wiernych. Zdara się, że wierni szantażują swoich proboszczów i biskupów, że jeśli ci nie zrealizują ich postulatów, pójdą do mediów i ujawnią swe niezadowolenie. Czy takie postępowanie jest właściwe, to znaczy umotywowane pragnieniem dobra wspólnego, dobra zarówno poszczególnych osób jak i całej społeczności? Z pewnością nie. Nie służy bowiem niczemu dobremu, poza wzmacnianiem podziałów i konfliktów. Katolicy powinni starać się rozwiązywać swe problemy wspólnotowe we własnym gronie, bez udziału osób trzecich, które najczęściej są zainteresowane tym, by osłabić lub zniszczyć autorytet Kościoła.

Miłość do Kościoła oznacza z naszej strony gotowość do służenia wspólnocie, budowania jedności, a nie siania zamętu i niezgody. Historia wielu świętych pokazuje, że miłość do wspólnoty wiary, do której się przynależy, wyraża się w gotowości cierpliwego i pokornego znoszenia przykrości, niedogodności, niezrozumienia, a nawet krzywd. Oznacza gotowość ofiary z siebie dla dobra wspólnoty.

Kochamy Kościół modląc się za niego; za wszystkich, którzy go stanowią. Niech w naszej modlitwie stałe miejsce ma Ojciec Święty, biskupi i kapłani. Ze względu na szczególną odpowiedzialność, którą dźwigają w Kościele, mają prawo do naszej modlitwy. Módlmy się za misjonarki i misjonarzy, którzy głoszą Ewangelię na krańcach świata. Pamiętajmy w modlitwach o katechetkach i katechetach, rodzicach wychowujących swe dzieci w wierze, o wszystkich wiernych świeckich, zwłaszcza chorych, cierpiących z powodu samotności, ubóstwa materialnego lub duchowego.

Miłość do Kościoła wyraża się w poparciu dzieł charytatywnych, misyjnych, edukacyjnych i kulturowych, które Kościół prowadzi. Trzeba wspierać je materialnie i duchowo. Od nas zależy, ile dobra Kościół wniesie w życie społeczne.

„Jesteśmy światłością świata” i „solą ziemi” w Kościele, gdzie zostaliśmy obdarzeni wiarą i dziecięctwem Bożym. Pomyślmy: co robimy dla dobra tej wspólnoty, by mogła dawać wobec świata przekonujące świadectwo, że Chrystus dzisiaj żyje i działa wśród nas?

3 sierpnia

CHRYSTUS I KOŚCIÓŁ

Kościół istnieje już blisko dwa tysiąclecia. Chyba jedną z najstarszych wspólnot, tak długo istniejących w świecie, która pozostaje wciąż młodą i pełną życia. W ustawicznie ewoluującym świecie Kościół pozostaje nadal sobą; wspólnotą tożsamą z pierwszym pokoleniem swych członków.

Nie powstał z inicjatywy ludzi. Powołał go do istnienia Chrystus w żmudnym procesie, który trwał od rozpoczęcia Jego publicznej działalności aż po Zesłanie Ducha Świętego, pięćdziesiąt dni po Zmartwychwstaniu. Przypatrzmy się temu procesowi formowania Kościoła, by dostrzec intencje Założyciela oraz cele, dla których powołał do istnienia nowy Lud Boży.

1. Założyciel Kościoła

Pod Cezareą Filipową Chrystus zapytał swoich uczniów, za kogo Go uważają ludzie? Apostołowie zreferowali najbardziej rozpowszechnione opinie, które mówiły, że Jezus z Nazaretu jest Janem Chrzcicielem, którego Bóg wskrzesił do życia lub prorokiem, podobnym do największych proroków Starożytności. Następnie Jezus zapytał o ich osobistą opinię: „A wy za kogo Mnie uważacie?” wtedy Piotr, w imieniu Dwunastu odpowiedział: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego” (Mt 16,16).

Odpowiedź na pytanie, kim jest Jezus ma kluczowe znaczenie dla naszego zrozumienia Kościoła – wspólnoty, którą powołał do istnienia, której nadał wewnętrzną strukturę, prawa oraz określił zadania i wyposażył w odpowiednie środki pozwalające je realizować.

Wierzmy, że Jezus jest kimś o wiele ważniejszym i bardziej niezwykłym od patriarchów Ludu Bożego, Jego przywódców, Sędziów czy też proroków. Podobnie jak Oni został posłany przez Boga. Starożytny Kościół chętnie widział w Jezusie drugiego Mojżesza, który wyprowadził Lud Boży z niewoli egipskiej i śmierci.

Chrystus swoją misję otrzymał od Ojca niebieskiego. W nocnej rozmowie z Nikodemem Jezus wyjawiał sens swej misji: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne. Albowiem Bóg nie posłał swego Syna na świat

po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony. Kto wierzy w Niego, nie podlega potępieniu; a kto nie wierzy, już został potępiony, bo nie uwierzył w imię Jednorodzonego Syna Bożego” (J 3,16-18). Podobnie Pan odsłonił swą tajemnicę przed ludźmi po cudownym rozmnożeniu chleba: „Odpowiedział im Jezus: Jam jest chleb życia. Kto do Mnie przychodzi, nie będzie łaknął; a kto we Mnie wierzy, nigdy pragnąć nie będzie. Powiedziałem wam jednak: Widzieliście Mnie, a przecież nie wierzycie. Wszystko, co Mi daje Ojciec, do Mnie przyjdzie, a tego, który do Mnie przychodzi, precz nie odrzucę, ponieważ z nieba zstąpiłem nie po to, aby pełnić swoją wolę, ale wolę Tego, który Mnie posłał. Jest wolą Tego, który Mię posłał, abym ze wszystkiego, co Mi dał, niczego nie stracił, ale żebym to wskrzesił w dniu ostatecznym. To bowiem jest wolą Ojca mego, aby każdy, kto widzi Syna i wierzy w Niego, miał życie wieczne. A ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym” (J 6,35-40).

Jezus wielokrotnie zdradzał im istnienie swego szczególnego związku z Ojcem. Mówił: „Moje owce słuchają mego głosu, a Ja znam je. Idą one za Mną i Ja daję im życie wieczne. Nie zgina one na wieki i nikt nie wyrwie ich z mojej ręki. Ojciec mój, który Mi je dał, jest większy od wszystkich. I nikt nie może ich wyrwać z ręki mego Ojca. Ja i Ojciec jedno jesteśmy” (J 10,27-30). Za te słowa próbowano Go, jak bluźniercę ukamienować.

Na poparcie tych słów Chrystus dokonał wielu cudów. Reakcją ludzi na nie było zdumienie i podziw. „Tłumy zdumiewały się widząc, że niemi mówią, ułomni są zdrowi, chromi chodzą, niewidomi widzą. I wielbiły Boga Izraela” (Mt 15,31). „Zdumiewali się Jego nauką: uczył ich bowiem jak ten, który ma władzę, a nie jak uczeni w Piśmie” (Mk 1,22). „Zdumiewali się Jego nauką, gdyż słowo Jego było pełne mocy” (Łk 4,32). Ludzie próbowali dociec, co jest źródłem tego niezwyklego działania. „Skąd u Niego ta mądrość i cuda?” (13,54). „A ludzie pytali zdumieni: Kimże On jest, że nawet wichry i jezioro są Mu posłuszne?” (Mt 8,27). Ale też przedstawiciele elit religijnych, przywódcy żydowscy i uczeni w Piśmie, z zazdrością patrzyli na Jezusa i tłumy Go otaczające. Szukali pretekstu, aby Go zgładzić. Wrogie postępowanie wobec Jezusa po uzdrowieniu człowieka w szabat, stało się okazją do jawnego zadeklarowania, że jest On Synem Bożym: „Człowiek ów odszedł i doniósł Żydom, że to Jezus go uzdrowił. I dlatego Żydzi prześladowali Jezusa, że to uczynił w szabat. Lecz Jezus im odpowiedział: Ojciec mój działa aż do tej chwili i Ja działam. Dlatego więc usiłowali Żydzi tym bardziej Go zabić, bo nie tylko nie zachowywał szabatu, ale nadto Boga nazywał swoim Ojcem, czyniąc się równym Bogu. W odpowiedzi na to Jezus im mówił: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Syn

nie mógłby niczego czynić sam od siebie, gdyby nie widział Ojca czyniącego. Albowiem to samo, co On czyni, podobnie i Syn czyni. Ojciec bowiem miłuje Syna i ukazuje Mu to wszystko, co On sam czyni, i jeszcze większe dzieła ukaże Mu, abyście się dziwili. Albowiem jak Ojciec wskrzesza umarłych i ożywia, tak również i Syn ożywia tych, których chce. Ojciec bowiem nie sądzi nikogo, lecz cały sąd przekazał Synowi, aby wszyscy oddawali cześć Synowi, tak jak oddają cześć Ojcu. Kto nie oddaje czci Synowi, nie oddaje czci Ojcu, który Go posłał. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Kto słucha słowa mego i wierzy w Tego, który Mnie posłał, ma życie wieczne i nie idzie na sąd, lecz ze śmierci przeszedł do życia. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, że nadchodzi godzina, nawet już jest, kiedy to umarli usłyszą głos Syna Bożego, i ci, którzy usłyszą, żyć będą. Podobnie jak Ojciec ma życie w sobie, tak również dał Synowi: mieć życie w sobie samym. Przekazał Mu władzę wykonywania sądu, ponieważ jest Synem Człowieczym. Nie dziwcie się temu! Nadchodzi bowiem godzina, w której wszyscy, którzy spoczywają w grobach, usłyszą głos Jego: a ci, którzy pełnili dobre czyny, pójdą na zmartwychwstanie życia; ci, którzy pełnili złe czyny – na zmartwychwstanie potępienia. Ja sam z siebie nic czynić nie mogę. Tak, jak słyszę, sądzę, a sąd mój jest sprawiedliwy; nie szukam bowiem własnej woli, lecz woli Tego, który Mnie posłał. Gdybym Ja wydawał świadectwo o sobie samym, sąd mój nie byłby prawdziwy. Jest przecież ktoś inny, kto wydaje sąd o Mnie; a wiem, że sąd, który o mnie wydaje, jest prawdziwy” (J 5,15-32).

Apostołowie powoli odkrywali pełnię prawdy o Jezusie patrząc na znaki, których dokonywał. Widzieli, jak wskrzeszał umarłych, uciszył burzę na Jeziorze, rozmnażał chleb i ryby, uzdrawiał ciężko chorych, trędowatych oraz paralityków. Ewangelia zawiera wiele opisów znaków, których człowiek nie mógłby dokonać własną mocą. Do tego dochodzi odpuszczanie grzechów oraz uwolnienia z opętania, mówiące o tym, że Jezus ma władzę nie tylko nad światem materialnym, ale i duchowym.

Wybrani Apostołowie byli świadkami Jego przemienienia na Górze Tabor (zob. Mk 9,2 i nast.), słyszeli o Nim świadectwo Ojca podczas chrztu w Jordanie (zob. Mk 1,11). Widzieli Go po Jego zmartwychwstaniu (zob. J 20,19 i nast.) i przebywali wraz z nim przez czterdzieści dni (zob. Dz 10,40-41).

2. Dlaczego Chrystus założył Kościół?

Chrystus chciał założyć Kościół. O tym świadczą kroki, jakie Pan podjął w tym celu. Pierwszym z nich jest utworzenie – już u początku publicznej działalności – małej wspólnoty, złożonej z dwunastu mężczyzn. „Potem wyszedł na górę i przywołał do siebie tych, których sam chciał, a oni przyszedli do Niego. I ustanowił Dwunastu, aby Mu towarzyszyli, by mógł wysłać ich na głoszenie nauki, i by mieli władzę wypędzać złe duchy. Ustanowił więc Dwunastu: Szymona, któremu nadał imię Piotr; dalej Jakuba, syna Zebedeusza, i Jana, brata Jakuba, którym nadał przydomek Boanerges, to znaczy synowie gromu; dalej Andrzeja, Filipa, Bartłomieja, Mateusza, Tomasza, Jakuba, syna Alfeusza, Tadeusza, Szymona Gorliwego i Judasza Iskariotę, który właśnie Go wydał” (Mk 3,13-19; Łk 6,13 i nast.).

Liczna dwunastu mężów ma charakter symboliczny. Nawiązuje do dwunastu pokoleń Izraela, z których Bóg utworzył sobie lud. Mężczyźni ci zostali nazwani Apostołami (zob. Łk 6,13).

Oprócz dwunastu Apostołów Jezusowi towarzyszyła stale grupa uczniów: „Następnie wyznaczył Pan jeszcze innych siedemdziesięciu dwóch i wysłał ich po dwóch przed sobą do każdego miasta i miejscowości, dokąd sam przyjąć zamierzał” (Łk 10,1). Oni, wędrując z Jezusem, mieli okazję słuchać Jego nauk i byli świadkami Jego czynów. Znowu: liczba wybranych uczniów nie jest przypadkowa – podobnie Mojżesz wybrał sobie siedemdziesięciu współpracowników, by pomagali mu w prowadzeniu Ludu Bożego (zob. Lb 11,16).

Do wspólnoty uczniów Jezusa należała jeszcze trzecia grupa osób – kobiety, które pomagały w przygotowywaniu posiłków i pomagały Jezusowi. Św. Łukasz wymienia niektóre z nich z imienia: „Następnie wędrował przez miasta i wsie, nauczając i głosząc Ewangelię o królestwie Bożym. A było z Nim Dwunastu oraz kilka kobiet, które uwolnił od złych duchów i od słabości: Maria, zwana Magdaleną, którą opuściło siedem złych duchów; Joanna, żona Chuzy, zarządcy u Heroda; Zuzanna i wiele innych, które im usługiwały ze swego mienia” (Łk 8,1-3). Kobiety towarzyszyły stale Jezusowi. Były wraz z Maryją świadkami Jego śmierci na krzyżu (zob. J 19,25) oraz jako pierwsze dotarły do grobu Chrystusa (zob. Mk 16,1 i nast.).

Tak więc widzimy z Jezusem małą grupę uczniów, którym Jezus objawiał tajemnice królestwa i wyjaśniał swą naukę. Pytali Go o różne kwestie

szczegółowe, związane z Jego misją oraz prosili o wyjaśnienie przypowieści (zob. Mt 24,3). Im Jezus zapowiedział swą mękę (zob. Mt 17,12; Mk 10,32-34).

Grupa wybranych uczniów towarzyszyła Jezusowi w Jego modlitwie, bardzo często w miejscach odosobnionych, pustynnych. Jezus uczył ich, jak mają się modlić (zob. Mt 6,9nn).

Powoli wychowywał ich do postawy służby we wspólnocie, ucząc, jakie wspólnoty pragnie. „Wiecie, że władcy narodów uciskają je, a wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak będzie u was. Lecz kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie waszym sługą. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem waszym, na wzór Syna Człowieczego, który nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu” (Mt 20,25-28).

Niektórych z uczniów, Jezus obdarzał specjalnymi zadaniami i odpowiedzialnością we wspólnocie. I tak polecił Piotrowi, by czuwał nad całą wspólnotą (zob. Łk 22,31-33).

Jezus przygotowywał swoich uczniów do głoszenia Ewangelii zlecając im zadania misyjne i obdarzając ich pewnym autorytetem: „Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi; lecz kto Mną gardzi, gardzi Tym, który Mnie posłał” (Łk 10,16). Uczniowie ci cieszyli się tym, że mogli, jak Jezus uzdrawiać i wypędzać złe duchy. „Wróciło siedemdziesięciu dwóch z radością mówiąc: Panie, przez wzgląd na Twoje imię, nawet złe duchy nam się poddają. Wtedy rzekł do nich: Widziałem szatana, spadającego z nieba jak błyskawica. Oto dałem wam władzę stąpania po węzach i skorpionach, i po całej potęgze przeciwnika, a nic wam nie zaszkodzi. Jednak nie z tego się cieszcie, że duchy się wam poddają, lecz cieszcie się, że wasze imiona zapisane są w niebie” (Łk 10,17-20).

Po zmartwychwstaniu Chrystus ukazał się najpierw Jedenastu, a potem pozostałym uczniom (zob. J 20,19 i nast.). Wędrował wraz z dwoma uczniami do Emaus i wyjaśniał im niezrozumiałe dla nich kwestie. „Wtedy oczy im się otworzyły i poznali Go, lecz On zniknął im z oczu. I mówili nawzajem do siebie: Czy serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał? W tej samej godzinie wybrali się i wrócili do Jerozolimy. Tam zastali zebranych Jedenastu i innych z nimi, którzy im oznajmili: Pan rzeczywiście zmartwychwstał i ukazał się Szymonowi. Oni również opowiadali, co ich spotkało w drodze, i jak Go poznali przy łamaniu chleba” (zob. J 24,31-35).

Wstępując do nieba, Jezus powierzył Apostołom misję głoszenia Ewangelii. „I rzekł do nich: Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu! Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony. Tym zaś, którzy uwierzą, te znaki towarzyszyć będą: w imię moje złe duchy będą wyrzucać, nowymi językami mówić będą; węże brać będą do rąk, i jeśliby co zatrutego wypili, nie będzie im szkodzić. Na chorych ręce kłaść będą, i ci odzyskają zdrowie. Po rozmowie z nimi Pan Jezus został wzięty do nieba i zasiadł po prawicy Boga. Oni zaś poszli i głosili Ewangelię wszędzie, a Pan współdziałał z nimi i potwierdził naukę znakami, które jej towarzyszyły (Mk 16,14-20).

Ważnym darem, który Chrystus ofiarował Kościołowi, i poprzez który go uświęca są sakramenty święte. Miejszem ustanowienia wielu z nich był Wieczernik. Poprzez te widzialne znaki Kościół wzrastał w miłości Bożej i sile. One nie tylko wprowadzały do tej wspólnoty (chrzest święty), ale ją budowały (Eucharystia).

Tak więc, widzimy jak bardzo Jezusowi zależało na tym, by z niewielkiej grupy uczniów stworzyć załążek wspólnoty wiary, nowy lud Boży, obmyty Jego krwią i ubogacony mocą z wysoka – Duchem Świętym (zob. Łk 24,49). Symbolicznie Kościół podjął swą publiczną misję w Dniu Pięćdziesiątnicy, obdarzony obecnością i mocą Ducha Świętego (Dz 2, 1nn.). Ten cud przemienił zalęknionych, niezdecydowanych i wątpiących uczniów Chrystusa we wspólnotę, która podjęła się zadania ogłoszenia całemu światu Zmartwychwstałego. Rzeczywiście stali się, jak tego chciał Chrystus, rybakami ludzi (zob. Mt 4,19).

3. Uzbrojeni mocą z wysoka (Łk 24,49)

Przygotowując uczniów do misji apostołskiej i tworząc z nich wspólnotę wiary, Chrystus przeobrażał ich wewnętrznie. Kształtował ich sposób patrzenia na sprawy Boże. Wychowywał do życia błogosławieństwami ewangelicznymi oraz przykazaniem miłości.

Pan widział zagrożenia, jakie stawały przed tą wspólnotą. Ostrzegał: „Oto Ja was posyłam jak owce między wilki. Bądźcie więc roztropni jak węże, a nieskazitelni jak gołębie! Mieście się na baczności przed ludźmi! Będą was wydawać sądom i w swych synagogach będą was biczować. Nawet przed namiestników i królów będą was wodzić z mego powodu, na świadectwo im

i poganom. Kiedy was wydadzą, nie martwcie się o to, jak ani co macie mówić. W owej bowiem godzinie będzie wam poddane, co macie mówić, gdyż nie wy będziecie mówili, lecz Duch Ojca waszego będzie mówił przez was. Brat wyda brata na śmierć i ojciec syna; dzieci powstaną przeciw rodzicom i o śmierć ich przyprowadzą. Będziecie w nienawiści u wszystkich z powodu mego imienia. Lecz kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony” (Mt 10,16-23). Wspólnota uczniów podzieli los swego Mistrza. Dozna prześladowań i odrzucenia ze strony świata: „Jeżeli was świat nienawidzi, wieście, że Mnie pierwszej znienawidził. Gdybyście byli ze świata, świat by was kochał jako swoją własność. Ale ponieważ nie jesteście ze świata, bo Ja was wybrałem sobie ze świata, dlatego was świat nienawidzi. Pamiętajcie na słowo, które do was powiedziałem: Sługa nie jest większy od swego pana. Jeżeli Mnie prześladowali, to i was będą prześladować. Jeżeli moje słowo zachowali, to i wasze będą zachowywać” (J 15,18-20).

Pragnąc wesprzeć młodą wspólnotę, jeszcze w czasie publicznej działalności, gdy mówił o swym odejściu, Jezus obiecywał zesłanie Ducha Świętego: „Ja zaś będę prosił Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami był na zawsze – Ducha Prawdy, którego świat przyjąć nie może, ponieważ Go nie widzi ani nie zna. Ale wy Go znacie, ponieważ u was przebywa i w was będzie” (J 14,16-17). Mówił też do nich podczas Ostatniej Wieczerzy: „A Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pošle w moim imieniu, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem” (J 14,26).

Obietnica Jezusa wypełniła się w sposób uroczysty pięćdziesiąt dni po zmartwychwstaniu. Św. Łukasz relacjonuje to wydarzenie w *Dziejach Apostolskich*: „Kiedy nadszedł wreszcie dzień Pięćdziesiątnicy, znajdowali się wszyscy razem na tym samym miejscu. Nagle dał się słyszeć z nieba szum, jakby uderzenie gwałtownego wiatru, i napełnił cały dom, w którym przebywali. Im też języki jakby z ognia, które się rozdzieliły, i na każdym z nich spoczął jeden. I wszyscy zostali napełnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić. Przebywali wtedy w Jerozolimie pobożni Żydzi ze wszystkich narodów pod słońcem. Kiedy więc powstał ów szum, zbiegli się tłumnie i zdumieli, bo każdy słyszał, jak przemawiali w jego własnym języku. Czyż ci wszyscy, którzy przemawiają, nie są Galilejczykami? – mówili pełni zdumienia i podziwu. Jakżeż więc każdy z nas słyszy swój własny język ojczysty? – Partowie i Medowie, i Elamici, i mieszkańcy Mezopotamii, Judei oraz Kapadocji, Pontu i Azji, Frygii oraz Pamfilii, Egiptu i tych części Libii, które leżą blisko Cyreny, i przybysze z Rzymu, Żydzi oraz

prozelici, Kreteńczycy i Arabowie – słyszymy ich głoszących w naszych językach wielkie dzieła Boże. Zdumiewali się wszyscy i nie wiedzieli, co myśleć: Co ma znaczyć? – mówili jeden do drugiego. Upili się młodym winem – drwili inni. Wtedy stanął Piotr razem z Jedenastoma i przemówił do nich donośnym głosem: Mężowie Judejczycy i wszyscy mieszkańcy Jerozolimy, przyjmijcie do wiadomości i posłuchajcie uważnie mych słów. Ci ludzie nie są pijani, jak przypuszczacie, bo jest dopiero trzecia godzina dnia, ale spełnia się przepowiednia proroka Joela: W ostatnich dniach – mówi Bóg – wyleję Ducha mego na wszelkie ciało, i będą prorokowali synowie wasi i córki wasze, młodzieńcy wasi widzenia mieć będą, a starcy – sny. Nawet na niewolników i niewolnice moje wyleję w owych dniach Ducha mego, i będą prorokowali” (Dz 2,1-18).

Dzieje Apostolskie ukazują Kościół poddany działaniu Ducha Świętego, zjednoczony na modlitwie, zasłuchany w katechezę Apostołów, łamiący chleb i czyniący miłosierdzie (zob. Dz 2,42-44).

4. Nauczanie o Kościele

Chrystus ukazywał tajemnicę Kościoła za pomocą obrazów wziętych z życia codziennego swoich słuchaczy. Przyrównywał wspólnotę wierzących w Niego do owczarni, a siebie do Dobrego Pasterza. „Ja jestem dobrym pasterzem. Dobry pasterz daje życie swoje za owce. Najemnik zaś i ten, kto nie jest pasterzem, którego owce nie są własnością, widząc nadchodzącego wilka, opuszcza owce i ucieka, a wilk je porywa i rozprasza; najemnik ucieka dlatego, że jest najemnikiem i nie zależy mu na owcach. Ja jestem dobrym pasterzem i znam owce moje, a moje Mnie znają, podobnie jak Mnie zna Ojciec, a Ja znam Ojca. Życie moje oddaję za owce. Mam także inne owce, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić i będą słuchać głosu mego, i nastanie jedna owczarnia, jeden pasterz” (J 10,11-16).

Jak poświadczają Ewangelie, Chrystus nie tylko mówił, ale postępował jak Pasterz, któremu na sercu leży dobro owiec przynależących do Jego owczarni. Do takiej postawy wychowywał swoich uczniów. Warto w tym kontekście przywołać cudowne rozmnożenie chleba na pustkowiu, które relacjonuje św. Marek. „Gdy Jezus wysiadł, ujrzał wielki tłum. Zlitował się nad nimi, byli bowiem jak owce nie mające pasterza. I zaczął ich nauczać. A gdy pora była już późna, przystąpili do Niego uczniowie i rzekli: Miejsce jest puste, a pora już późna. Odpraw ich. Niech idą do okolicznych osiedli i wsi, a kupią sobie coś

do jedzenia. Lecz On im odpowiedział: Wy dajcie im jeść! Rzekli Mu: Mamy pójść i za dwieście denarów kupić chleba, żeby im dać jeść? On ich spytał: Ile macie chlebów? Idźcie, zobaczcie! Gdy się upewnili, rzekli: Pięć i dwie ryby. Wtedy polecił im wszystkim usiąść gromadami na zielonej trawie. I rozłożyli się, gromada przy gromadzie, po stu i po pięćdziesięciu. A wzięwszy pięć chlebów i dwie ryby, spojrzał w niebo, odmówił błogosławieństwo, połamał chleby i dawał uczniom, by kładli przed nimi; także dwie ryby rozdzielił między wszystkich. Jedli wszyscy do sytości” (Mk 6,34-42). Polecenie Jezusa „wy dajcie im jeść” oraz stwierdzenie: „połamał chleby i dawał uczniom, by kładli przed nimi”, ukazują ich zaangażowanie. Chrystus pragnie, by Apostołowie współpracowali z Nim dla zaspokojenia głodnych tłumów.

Chrystus uczył Apostołów zatroskania o owce zagubione, poranione, słabe. Kościół, będący owczarnią, którego chciał, miał być domem dla wszystkich. Miejscem, w którym doświadczą miłosierdzia zwłaszcza te owce, które pobłądziły. Pouczył ich o tym słowami przypowieści o zagubionej owcy (zob. Łk 15,4-7).

Jezus porównał siebie do winnego krzewu, a swoich uczniów do latorośli: „Ja jestem prawdziwym krzewem winnym, a Ojciec mój jest tym, który uprawia. Każdą latorośl, która we Mnie nie przynosi owocu, odcina, a każdą, która przynosi owoc, oczyszcza, aby przynosiła owoc obfitszy. Wy już jesteście czyści dzięki słowu, które wypowiedziałem do was. Wytrwajcie we Mnie, a Ja będę trwał w was. Podobnie jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie – o ile nie trwa w winnym krzewie – tak samo i wy, jeżeli we Mnie trwać nie będziecie. Ja jestem krzewem winnym, wy – latoroślami. Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić. Ten, kto we Mnie nie trwa, zostanie wyrzucony jak winna latorośl i uschnie. I zbiera się ją, i wrzuca do ognia, i płonie. Jeżeli we Mnie trwać będziecie, a słowa moje w was, poproście, o cokolwiek chcecie, a to wam się spełni. Ojciec mój przez to dozna chwały, że owoc obfity przyniesiecie i staniecie się moimi uczniami. Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowalem. Wytrwajcie w miłości mojej! Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej, tak jak Ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w Jego miłości. To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna” (J 15,1-11). Ten sugestywny obraz Jezusa – winorośli, w którą są wszczepieni Jego uczniowie, podkreśla głęboką jedność, łączącą Go z nimi oraz komuniję między nimi. Chrystus jest źródłem

jedności i życia w tym krzewie. Ci, którzy są z Nim złączeni są zarazem jedno z innymi uczniami.

Chrystus modlił się za Kościół, który mozolnie tworzył. W Ewangelii znajdujemy dwie wypowiedzi, w których Pan wprost zwraca się do Ojca z prośbą, aby ocalił Kościół i Mu błogosławił. „Tak Jezus obchodził wszystkie miasta i wioski. Nauczał w tamtejszych synagogach, głosił Ewangelię królestwa i leczył wszystkie choroby i wszystkie słabości. A widząc tłumy ludzi, litował się nad nimi, bo byli znękani i porzuceni, jak owce nie mające pasterza. Wtedy rzekł do swych uczniów: żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo” (Mt 9,35). Widząc, jak wielu ludzi pragnie prawdy i miłości Bożej, Chrystus poleca swoim uczniom, by modlili się o wystarczającą liczbę tych, którzy zechcą oddać siebie w służbie tych ludzi. Nakazuje modlić się o powołania. Te modlitwę Kościół również dzisiaj zanosi do Boga, by nie zabrakło tych, którzy będą nauczać prawdy Bożej i uświęcać ludzi szafując sakramenty święte.

Drugą modlitwa, którą Chrystus ogarnął Kościół była prośba o jedność uczniów oraz uświęcenie w prawdzie. Podczas Ostatniej Wieczerzy Chrystus błagał swego Ojca, by nic nie podzieliło Jego uczniów: „Ojcze Święty, zachowaj ich w Twoim imieniu, które Mi dałeś, aby tak jak My stanowili jedno. Dopóki z nimi byłem, zachowywałem ich w Twoim imieniu, które Mi dałeś, i ustrzegłem ich, a nikt z nich nie zginął z wyjątkiem syna zatracenia, aby się spełniło Pismo Ale teraz idę do Ciebie i tak mówię, będąc jeszcze na świecie, aby moja radość mieli w sobie w całej pełni. Ja im przekazałem Twoje słowo, a świat ich znienawidził za to, że nie są ze świata, jak i Ja nie jestem ze świata. Nie proszę, abys ich zabrał ze świata, ale byś ich ustrzegł od złego. Oni nie są ze świata, jak i Ja nie jestem ze świata. Uświęć ich w prawdzie. Słowo Twoje jest prawdą. Jak Ty Mnie posłałeś na świat, tak i Ja ich na świat posłałem. A za nich Ja poświęcam w ofierze samego siebie, aby i oni byli uświęceni w prawdzie. Nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy dzięki ich słowu będą wierzyć we Mnie; aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał. I także chwałę, którą Mi dałeś, przekazałem im, aby stanowili jedno, tak jak My jedno stanowimy. Ja w nich, a Ty we Mnie! Oby się tak zespolili w jedno, aby świat poznał, żeś Ty Mnie posłał i żeś Ty ich umiłował tak, jak Mnie umiłowałeś” (J 17,11-23).

Chociaż Chrystus wiedział, że Kościół będzie zwalczany, i „bramy piekielne go nie przemogą” (zob. Mt 16,18), prosił Ojca, aby oszczędził tej wspólnocie

walk i podziałów, mogących zaciemnić lub pozbawić wiarygodności jej świadectwo wiary.

Zakończmy nasze rozważania o pochodzeniu Kościoła od Chrystusa i nierozzerwalnym związku Jego Założyciela i wspólnoty uczniów, która trwa nieprzerwanie do dziś, słowami papieża Pawła VI z jego encykliki o Kościele. Ojciec Święty zachęcał do kontemplacji tajemnicy Kościoła. Pisał: „Niech większą od Naszej zachęty odgrywają w tym rolę słowa przypomnienia naszego Poprzednika Piusa XII, który we wspomnianej encyklice *Mystici Corporis* tak oświadczył: *Musimy przywykać widzieć w Kościele samego Chrystusa. Chrystus bowiem w Kościele swoim żyje, przez niego naucza, rządzi i uświęca. Chrystus również objawia samego siebie różnorodnie w różnych społecznych członkach swoich*. Jakże by nam było ogromnie miło zatrzymać się nieco nad wypowiedziami Pisma Świętego, Ojców, Doktorów i Świętych, które nam przychodzą na myśl, gdy rozważamy ten przepiękny rozdział naszej wiary! Czyż sam Jezus nie powiedział, że On jest krzewem winnym, a my latoroślami? Czyż nie nasuwa się nam na myśl cała przebogata nauka świętego Pawła, który nie przestaje przypominać, że wszyscy jesteście jedno w Chrystusie Jezusie; który nieustannie nas zachęca, byśmy wzrastali we wszystko w tym, który jest Głową – to jest w Chrystusie; z Niego całe Ciało; który również i to przypomina: wszystkim we wszystkich jest Chrystus?

Gdy zaś chodzi o Doktorów Kościoła, to niech starczy ten wyjątek ze świętego Augustyna: *Winszujemy sobie i składamy dzięki, żeśmy zostali nie tylko chrześcijanami, ale Chrystusem. Czy rozumiecie bracia łaskę Bożą nad nami? Podziwiajcie, radujcie się: staliśmy się Chrystusem. Jeśli bowiem On jest Głową, to my członkami; cały człowiek to On i my (...) Zatem pełnia Chrystusa, to Głowa i członki. Cóż to jest Głowa i członki? Chrystus i Kościół*.

Dobrze wiemy, że jest to tajemnica i to tajemnica Kościoła. Jeżeli natomiast będziemy z uwagą ją rozważać, jest rzeczą niemożliwą, byśmy przez to nie napełnili dusz naszych bardzo wielu dobrami, tymi mianowicie, których najbardziej zdaje się potrzebować Kościół w obecnych czasach. Chrystus będzie obecny; co więcej, Jego życie ukaże swoją siłę i moc w duszach jednostek i w całym Ciele Mistycznym przez praktykę żywej i ożywiającej wiary, według już przytoczonego zdania świętego Pawła Apostoła: *ізбы Chrystus zamieszkał przez wiarę в наших серcach*” (*Ecclesiam suam* nr 35-36).

4 sierpnia

BIBLIJNE OBRAZY KOŚCIOŁA

Pismo Święte przedstawia bogatą i złożoną tajemnicę Kościoła za pomocą symboli i obrazów. Jest ich wiele: trzoda, pole uprawne, winnica Pańska, Boża budowla, rodzina, świątynia, miasto święte, nowa Jerozolima, oblubienica Chrystusa, nasza matka. Odwołując się do pisma Świętego Ojcowie Soboru Watykańskiego II przypomnieli: „Jak w Starym Testamencie objawienie królestwa często przedstawione jest topicznie, tak też i teraz wewnętrzna natura Kościoła daje się poznać poprzez rozmaite obrazy, które brane bądź z życia pasterskiego, bądź z uprawy roli, bądź z budownictwa, bądź wreszcie z życia rodzinnego i narzeczeństwa, mają swe oparcie w księgach proroków.

I tak Kościół jest owczarnią, której bramą jedyną i konieczną jest Chrystus (J 10,1-10). Jest również trzodą, której sam Bóg zapowiedział, że będzie jej pasterzem (por. Iz 40,11; Ez 34,11 nn.), i której owce, choć kierują nimi pasterze – ludzie, nieustannie prowadzi i żywi sam Chrystus, dobry Pasterz i Ksiązę pasterzy (por. J 10,11; 1 Pt 5,4), który życie swoje za owce oddał (por. J 10,11-15).

Jest Kościół rolą uprawną, czyli rolą Bożą (1 Kor 3,9). Na tej roli rośnie stare drzewo oliwne, którego świętym korzeniem byli Patriarchowie i w którym dokonało się i dokona jeszcze pojednanie Żydów i pogan (Rz 11,13-26). Rolnik niebieski zasadził Kościół jako winnice wybraną (Mt 21,33-43 i paralele, por. Iz 5,1 nn.). winoroślą prawdziwą jest Chrystus, życia i urodzajności użyzający pędem, to znaczy nam, którzy przez Kościół w Nim samym trwamy, a bez Niego nic uczynić nie możemy (J 15,1-5).

Często również nazywany jest Kościół budowlą Bożą (1 Kor 3,9). Siebie samego porównał Pan do kamienia, który odrzucili budujący, ale który stał się kamieniem węgielnym (Mt 21,42 i paralele, por. Dz 4,11; 1 Pt 2,7; Ps 117,22). Na tym fundamencie budują Apostołowie Kościół (por. 1 Kor 3,11), od niego też bierze on swą moc i spoistość. Budowla ta otrzymuje różne nazwy: dom Boga (1 Tm 3,15), w którym mianowicie mieszka Jego rodzina, mieszkanie Boże w Duchu (Ef 2,19-22), przybytek Boga z ludźmi (Ap 21,3), przede wszystkim zaś świątynia święta, którą wyobrażoną przez kamienne sanktuaria sławią święci Ojcowie, a którą w liturgii przyrównuje się nie bez racji do miasta świętego, do nowego Jeruzalem. W miasto to, niby kamienie żywe, wbudowani jesteśmy tu na ziemi (1 Pt 2,5). To święte miasto ogląda Jan jako zstępujące

z nieba od Boga, w czas odnowienia świata, «gotowe niby oblubienica strojna dla męża swego» (Ap 21,1 nn.).

Kościół nazywany również «górnym Jeruzalem» i «matką naszą» (Gal 4,26; por. Ap 12,17), przedstawiany jest jako nieskalana Oblubienica niepokalanego Baranka (Ap 19,17); 21,2 i 22,17), która Chrystus «umiłował i wydał siebie samego za nią, aby ją uświęcić» (Ef 5,26), którą złączył ze sobą węzłem nierozzerwalnym i nieustannie ją «żywi i pielęgnuje» (Ef 5,29) i która oczyściwszy zechciał mieć złączoną ze sobą oraz poddaną w miłości i wierności (por. Ef 5,24), którą wreszcie hojnie obdarzył na wieki dobrami niebiańskimi, abyśmy pojąć mogli Bożą i Chrystusową do nas miłość, przewyższającą wszelką władzę (por. Ef 3,19). Póki zaś tu na ziemi Kościół przebywa na tułaczce daleko od Pana (por 2 Kor 5,6), ma się za wygnańca, szukając tego i to miłując, co w górze jest, gdzie przebywa Chrystus siedzący po prawicy Bożej, gdzie życie Kościoła ukryte zostało z Chrystusem w Bogu aż do chwili, gdy z Oblubieńcem swoim ukaże się w chwale (por. Kol 3,1-4)” (*Lumen gentium* nr 6).

Katechizm Kościoła Katolickiego zatrzymuje się nad trzema najważniejszymi obrazami Kościoła. Są nimi: Lud Boży, Ciało Chrystusa i świątynia Ducha Świętego. Wszystkie one, jak do źródła, prowadzą do Boga w Trójcy Świętej. Kościół narodził się i istnieje z woli Trójcy. Oznacza to, że Kościół nie jest wymysłem i własnością ludzi – chociaż oni do niego należą i go tworzą – lecz Boga.

1. Kościół Ludem Bożym

Mówiąc o Kościele Sobór Watykański II odwołał się do obrazu ludu Bożego, znanego ze Starego Testamentu. Ojcowie Soboru przypomnieli, że Bóg chciał „uświęcać i zbawiać ludzi nie pojedynczo, z wykluczeniem wszelkiej wzajemnej między nimi więzi, lecz uczynić z nich lud, który by Go poznawał w prawdzie i zbożnie mu służył” (*Lumen gentium* nr 9). Podczas wyjścia z Egiptu Bóg utworzył sobie lud, wybierając do niego potomków Abrahama, Izaaka i Izraela. Powoli, podczas wędrówki przez pustynię odsłaniał przed nim prawdę, kształtował go i przygotowywał do zawarcia Przymierza. Narodowi temu, jako swemu Ludowi Bóg powierzył obietnicę zbawienia i uczynił go jej znakiem wobec innych narodów. Historia Izraela stała się miejscem objawienia Boga, Jego działań zmierzających do zrealizowania powszechnego planu zbawienia.

Izrael był pod wieloma względami społecznością hermetyczną, zamkniętą na inne narody. Zasadniczo religia Izraela nie miała charakteru misyjnego, nie przywiązywano zbyt dużej wagi do pozyskiwania dla wiary w Boga Jahwe członków innych narodów i społeczności. Jednak w miarę rozwoju historii biblijnej rodzi się przekonanie, że Bóg troszczy się o dobro nie tylko jednego narodu, ale całej ludzkości. Rysuje się wizja ludu mesjanicznego, do którego będą mogli przynależeć wszyscy, także pochodzący z narodów pogańskich.

Pojęcie nowego Ludu Bożego, któremu początek dał Chrystus, nabrało uniwersalnego charakteru. Tworzą go nie tylko wierni pochodzący z judaizmu, ale i mający korzenie pogańskie. „Co znaczy być «Ludem Bożym»? Przede wszystkim oznacza to, że Bóg nie należy właściwie do jakiegokolwiek narodu. Ponieważ to On nas wzywa, zwołuje, zaprasza nas, byśmy stanowili część Jego ludu, a zaproszenie jest skierowane do wszystkich, bez wyjątku bo Boże miłosierdzie «pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni» (1 Tm 2,4). Jezus nie mówi do Apostołów i do nas, abyśmy tworzyli jakąś zamkniętą grupę, jakąś elitę. Jezus mówi: idźcie i nauczajcie wszystkie narody (por. Mt 28,19). Święty Paweł stwierdza, że w Ludzie Bożym, w Kościele «nie ma już Żyda ani pogańszczyzny (...) wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie» (Ga 3,28)” (Franciszek, *audience generalna* 12 VI 2013 r., nr 1).

Sobór Watykański II uwypuklił prawdę o uniwersalności Ludu Bożego, przypominając: „Do nowego Ludu Bożego powołani są wszyscy ludzie. Toteż Lud ten, pozostając ciągle jednym i jedynym, winien się rozszerzać na świat cały i przez wszystkie wieki, aby spełnił się zamiar woli Boga, który naturę ludzką stworzył na początku jedną i synów swoich, którzy byli rozproszeni, postanowił w końcu w jedno zgromadzić (por. J 11,52). Na to bowiem posłał Bóg Syna swego, którego ustanowił dziedzicem wszystkich rzeczy (por. Hbr 1,2), aby był Nauczycielem, Królem i Kapłanem wszystkich, Głową nowego i powszechnego ludu synów Bożych. Na to wreszcie zesłał Bóg Ducha Syna swego, Pana i Ożywiciela, który dla całego Kościoła i dla poszczególnych oraz wszystkich razem wierzących jest zasadą zespolenia i jedności w nauce apostoelskiej oraz w obcowaniu wzajemnym, w łamaniu chleba i modlitwach (por. Dz 2,42).

Wśród wszystkich tedy narodów ziemi zakorzeniony jest jeden Lud Boży, skoro ze wszystkich narodów przybiera on sobie swoich obywateli, obywatele Królestwa o charakterze nie ziemskim, lecz niebiańskim. Wszyscy bowiem wierni rozproszeni po świecie mają ze sobą łączność w Duchu Świętym i w ten sposób «mieszkaniec Rzymu wie, że Hindusi są członkami tego samego co on

organizmu». (...) To znamię powszechności, które zdobi Lud Boży, jest darem samego Pana, dzięki temu darowi Kościół katolicki skutecznie i ustawicznie dąży do zespolenia z powrotem całej ludzkości wraz ze wszystkimi jej dobrami z Chrystusem Głową w jedności Ducha Jego” (*Lumen gentium* nr 13).

Członkiem Ludu Bożego można stać się nie przez przynależność do określonego narodu, ale przez wiarę w Chrystusa i chrzest. Żaden naród nie może przywłaszczyć sobie Kościoła, mówiąc, że tylko On go tworzy. Kościół – Lud Boży – nie ma jednego koloru twarzy, ani nie mówi jednym językiem. Nie jest społecznością osób powiązanych ze sobą więzami rodzinnymi. Na ten Lud składa się cała mozaika ludów i narodów. To tłum wielobarwny, wielojęzyczny, zjednoczony jednak wspólną wiarą i obmyty wodami tego samego chrztu.

Zwierzchnikiem Ludu Bożego jest sam Chrystus. „Lud ów mesjaniczny ma głowę Chrystusa, «który wydany został za grzechy nasze i zmartwychwstał dla usprawiedliwienia naszego» (Rz 4,25), a teraz, posiadłszy imię, które jest ponad wszelkie imię, chwalebnie panuje w niebie” (*Lumen gentium* nr 9). To On powołał go do istnienia, nadał mu prawo i określił jego zadania i cele. Wszyscy, którzy przewodniczą Ludowi Bożemu i odpowiadają za wierność misji, jaką Lud Boży wypełnia, są jedynie zwierzchnikami i stróżami wiary z mandatu Chrystusa. Uczestniczą w Jego władzy i posłannictwie.

Członkowie nowego Ludu Bożego cieszą się godnością i wolnością dzieci Bożych. Św. Paweł, zwracając się do chrześcijan w uczył: „Albowiem wszyscy ci, których prowadzi Duch Boży, są synami Bożymi. Nie otrzymaliście przecież ducha niewoli, by się znowu pogрузić w bojaźni, ale otrzymaliście ducha przybrania za synów, w którym możemy wołać: Abba, Ojciec! Sam Duch wspiera swym świadectwem naszego ducha, że jesteśmy dziećmi Bożymi. Jeżeli zaś jesteśmy dziećmi, to i dziedzicami: dziedzicami Boga, a współdziedzicami Chrystusa, skoro wspólnie z Nim cierpimy po to, by też wspólnie mieć udział w chwale” (Rz 8,14-17). Podobnie św. Jan: „Popatrzcie, jaką miłością obdarzył nas Ojciec: zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi: i rzeczywiście nimi jesteśmy. Świat zaś dlatego nas nie zna, że nie poznał Jego. Umiłowani, obecnie jesteśmy dziećmi Bożymi, ale jeszcze się nie ujawniło, czym będziemy. Wiemy, że gdy się objawi, będziemy do Niego podobni, bo ujrzymy Go takim, jakim jest. Każdy zaś, kto pokłada w Nim tę nadzieję, uświęca się, podobnie jak On jest święty” (1 J 3,1-3).

Tak, jak Chrystus członkowie Ludu Bożego obdarzeni są potrójną godnością, a zarazem misją. Przynależą do ludu kapłańskiego, prorockiego

i królewskiego, jak uczył św. Piotr: „Wy zaś jesteście wybranym plemieniem, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem Bogu na własność przeznaczonym, abyście ogłaszali dzieła potęgi Tego, który was wezwał z ciemności do przedziwnego swojego światła, wy, którzyście byli nie – ludem, teraz zaś jesteście ludem Bożym, którzyście nie dostąpili miłosierdzia, teraz zaś jako ci, którzy miłosierdzia doznali” (1 Pt 2,9-10). Zarówno duchowni, jak i świeccy, choć w różny sposób, pełnią w Kościele funkcję kapłańską, oddając cześć Bogu poprzez modlitwy i ofiary. Głoszą prawdę Bożą słowem i przykładem, dzieląc się doświadczeniem wiary, zwłaszcza w rodzinie i społeczności lokalnej. Pełnią wraz z Chrystusem funkcję królewską, uczestnicząc w Jego pokornej służbie na rzecz bliźnich (zob. KKK nr 783-786).

Prawem, jakim rządzi się Lud Boży Nowego Przymierza jest miłość (Zob. KKK nr 782). Prawodawca nowego Ludu Bożego – Chrystus zostawił swoim uczniom ideał życia chrześcijańskiego w Kazaniu na Górze (zob. Mt 5,1 i nast.). Wielokrotnie przypominał, że największym przykazaniem jest miłość Boga i bliźniego (zob. Mt 22,37-40). Podczas Ostatniej Wieczerzy, po obmyciu nóg Apostołom, Chrystus zostawił uczniom „nowe przykazanie” (zob. J 13,34). „Chodzi jednak o miłość, która nie jest jałowym sentymentalizmem bądź czymś nieokreślonym, ale która jest uznaniem Boga jako jedynego Pana życia i jednocześnie przyjęciem drugiej osoby jako prawdziwego brata, przewyższając podziały, rywalizacje, nieporozumienia, egoizmy” (Franciszek, *audiencia generalna*, 12 VI 2013 r., nr 3)

Lud Boży jest ludem pielgrzymującym ku niebu. Podobnie, jak Izrael wędrował pod wodzą Mojżesza ku Ziemi Obiecanej, tak też Lud Boży Nowego przymierza pielgrzymuje przez ziemię pod wodzą Chrystusa i ożywiony Jego Duchem do swej niebiańskiej Ojczyzny, domu Ojca (zob. *Lumen gentium* nr 9).

„Bycie Kościołem, bycie Ludem Bożym, zgodnie z wielkim planem miłości Ojca oznacza bycie Bożym zacynem pośród naszej ludzkości, oznacza głoszenie i wnoszenie zbawienia Boga w ten nasz świat, który często jest zagubiony, potrzebujący odpowiedzi, które dodawałyby otuchy, dawałyby nadzieję, dawałyby nową siłę w kroczeniu drogą. Niech Kościół będzie miejscem miłosierdzia i nadziei Boga, gdzie każdy będzie mógł się czuć przyjętym, kochanym, doświadczającym przebaczenia i zachęcanym do dobrego życia według Ewangelii. I ukazywać się jako ten, kto jest przyjęty, kochany, komu przebaczone i kogo zachęcono – Kościół ma być otwartymi drzwiami, aby wszyscy mogli

do niego przyjść i my winniśmy wyjść przez te drzwi, aby głosić Ewangelię” (Franciszek, *audience generalna*, 12 VI 2013 r., nr 5).

2. Kościół Ciałem Chrystusa

Drugim, sugestywnym obrazem Kościoła, wziętym z nauczania św. Pawła apostoła jest ciało. Obraz ten podkreśla ścisły i nierozzerwalny związek Chrystusa z Kościołem. Jak przypomniał papież Franciszek: „Kościół nie jest stowarzyszeniem charytatywnym, kulturalnym czy politycznym, ale jest żywym organizmem, który wędruje i działa w dziejach. I ciało to ma Głowę – Jezusa, który je prowadzi, karmi i podtrzymuje. Chciałbym podkreślić ten punkt: jeśli oddziela się głowę od reszty ciała, cała osoba nie może przeżyć. Tak też jest w Kościele: musimy trwać w coraz intensywniejszym złączeniu z Jezusem. ale nie tylko to: tak jak w ciele ważne jest, aby przepływała energia życiowa, żeby ono żyło, tak też musimy pozwolić, aby działał w nas Jezus, aby prowadziło nas Jego Słowo, aby karmiła nas i ożywiała Jego obecność eucharystyczna, aby Jego miłość dawała nam siłę do kochania bliźniego” (Franciszek, *audience generalna* 19 VI 2013 r.).

O nierozzerwalnym związku z uczniami swoimi, tworzącymi Kościół, mówił już sam Chrystus, porównując siebie do winnego krzewu, a ich do latorośli (zob. J 15,4-5).

Apostoł Paweł został pouczony o komunii Chrystusa i Kościoła w momencie swego nawrócenia pod Damaszkiem. Gdy oślepiła go nagle jasność z nieba, i zwała z konia na ziemię, usłyszał głos, który mówił: „Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz”? Zapytał: „Kto jesteś, Panie”? i usłyszał: „Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz” (Dz 9,3-5). „To doświadczenie św. Pawła mówi nam, jak głębokie jest zjednoczenie między nami, chrześcijanami, a samym Chrystusem. Gdy Jezus wstąpił do nieba, nie pozostawił nas sierotami, ale dzięki darowi Ducha Świętego zjednoczenie z Nim stało się jeszcze intensywniejsze. Sobór Watykański II, stwierdza, że Jezus «udzielając bowiem swego Ducha, ukształtował swoich braci wezwanych spośród narodów, jako swoje Mistyczne Ciało»” (Franciszek, *audience generalna* 19 VI 2013 r.).

Św. Paweł rozwinął koncepcję Kościoła – Ciała Chrystusa w 1 Liście do Koryntian. Apostoł podkreślił bogactwo różnorodności, istniejącej we wspólnocie; zarazem jednak ukazał Kościół jako organiczną całość – nadprzyrodzone Ciało Chrystusa, ożywiane przez Bożego Ducha. „Różne są dary łaski, lecz ten

sam Duch; różne też są rodzaje posługiwania, ale jeden Pan; różne są wreszcie działania, lecz ten sam Bóg, sprawca wszystkiego we wszystkich. Wszystkim zaś objawia się Duch dla wspólnego dobra. Jednemu dany jest przez Ducha dar mądrości słowa, drugiemu umiejętność poznawania według tego samego Ducha, innemu jeszcze dar wiary w tymże Duchu, innemu łaska uzdrawiania w jednym Duchu, innemu dar czynienia cudów, innemu prorocтво, innemu rozpoznawanie duchów, innemu dar języków i wreszcie innemu łaska tłumaczenia języków. Wszystko zaś sprawia jeden i ten sam Duch, udzielając każdemu tak, jak chce. Podobnie jak jedno jest ciało, choć składa się z wielu członków, a wszystkie członki ciała, mimo iż są liczne, stanowią jedno ciało, tak też jest i z Chrystusem. Wszyscyśmy bowiem w jednym Duchu zostali ochrzczeni, [aby stanowić] jedno Ciało: czy to Żydzi, czy Grecy, czy to niewolnicy, czy wolni. Wszyscyśmy też zostali napojeni jednym Duchem. Ciało bowiem to nie jeden członek, lecz liczne członki. Jeśliby noga powiedziała: Ponieważ nie jestem ręką, nie należę do ciała – czy wskutek tego rzeczywiście nie należy do ciała? Lub jeśliby ucho powiedziało: Ponieważ nie jestem okiem, nie należę do ciała – czyż nie należałoby do ciała? Gdyby całe ciało było wzrokiem, gdzie byłby słuch? Lub gdyby całe było słuchem, gdzie byłoby powonienie? Lecz Bóg, tak jak chciał, stworzył różne członki umieszczając każdy z nich w ciele. Gdyby całość była jednym członkiem, gdzie byłoby ciało? Tymczasem zaś wprawdzie liczne są członki, ale jedno ciało. Nie może więc oko powiedzieć ręce: Nie jesteś mi potrzebna, albo głowa nogom: Nie potrzebuję was. Raczej nawet niezbędne są dla ciała te członki, które uchodzą za słabsze; a te, które uważamy za mało godne szacunku, tym większym obdarzamy poszanowaniem. Tak przeto szczególnie się troszczymy o przyzwoitość wstydliwych członków ciała, a te, które nie należą do wstydliwych, tego nie potrzebują. Lecz Bóg tak ukształtował nasze ciało, że zyskały więcej szacunku członki z natury mało godne czci, by nie było rozdwojenia w ciele, lecz żeby poszczególne członki troszczyły się o siebie nawzajem. Tak więc, gdy cierpi jeden członek, współcierpią wszystkie inne członki; podobnie gdy jednemu członkowi okazywane jest poszanowanie, współwesela się wszystkie członki. Wy przeto jesteście Ciałem Chrystusa i poszczególnymi członkami” (1 Kor 12,4-27).

Święty Paweł mówi, że – podobnie jak członki ciała ludzkiego, choć są różne i liczne, tworzą jedno ciało – tak też wszyscy zostaliśmy ochrzczeni w jednym Duchu, w jednym ciele (1 Kor 12,12-13). Tak więc, w Kościele istnieje różnaitość, różnorodność zadań i funkcji. Nie ma banalnej jednolitości, ale bogactwo darów rozdzielanych przez Ducha Świętego. Jest jednak wspólnota

i jedność: wszyscy są ze sobą powiązani nawzajem i wszyscy współtworzą jedno żywe ciało, głęboko związane z Chrystusem. Dobrze to zapamiętajmy: bycie częścią Kościoła oznacza bycie zjednoczonym z Chrystusem i otrzymywanie od Niego boskiego życia, które pozwala nam żyć jako chrześcijanie, to znaczy trwać w zjednoczeniu z papieżem i biskupami, będącymi narzędziami jedności i komunii. Oznacza to także uczenie się przewyżczania interesów osobistych i podziałów, uczenie się lepszego zrozumienia siebie nawzajem, uzgadniania różnorodności i bogactwa każdej osoby. Jednym słowem – większego umiłowania Boga i ludzi stojących obok nas, w rodzinie, parafii, stowarzyszeniach. Ciało i członki, aby żyć muszą być zjednoczone!” (Franciszek, *audiencia generalna*, 19 VI 2013 r.).

Inną, równie ważną wypowiedź św. Pawła, ukazującą tajemnicę Kościoła, jako mistycznego Ciała Chrystusa, znajdujemy w Liście do Efezjan: „Jedno jest Ciało i jeden Duch, bo też zostaliście wezwani do jednej nadziei, jaką daje wasze powołanie. Jeden jest Pan, jedna wiara, jeden chrzest. Jeden jest Bóg i Ojciec wszystkich, który jest i działa ponad wszystkimi, przez wszystkich i we wszystkich. Każdemu zaś z nas została dana łaska według miary daru Chrystusowego. (...) I On ustanowił jednych apostołami, innych prorokami, innych ewangelistami, innych pasterzami i nauczycielami dla przysposobienia świętych do wykonywania posługi, celem budowania Ciała Chrystusowego, aż dojdziemy wszyscy razem do jedności wiary i pełnego poznania Syna Bożego, do człowieka doskonałego, do miary wielkości według Pełni Chrystusa. Chodzi o to, abyśmy już nie byli dziećmi, którymi miotają fale i porusza każdy powiew nauki, na skutek oszustwa ze strony ludzi i przebiegłości w sprawdzaniu na manowce fałszu. Natomiast żyjąc prawdziwie w miłości sprawmy, by wszystko rosło ku Temu, który jest Głową – ku Chrystusowi. Z Niego całe Ciało – zespalane i utrzymywane w łączności dzięki całej więzi umacniającej każdy z członków stosownie do jego miary – przyczynia sobie wzrostu dla budowania siebie w miłości” (Ef 4,4-7. 11-16).

Św. Paweł dostrzega w prawdzie o Kościele jako Ciele Pana wezwanie do jedności i miłości braterskiej. Wszyscy w Kościele posiadają tę samą godność dzieci Bożych i odpowiedzialność za Jego misję. Chociaż mogą być różne zadania i funkcje, to jednak nikt nie powinien wynosić się nad innych. Przeciwnie, zarówno duchowni, jak świeccy, tworzący Kościół, winni sobie służyć nawzajem w miłości (zob. Ga 5,13). Warto więc, w świetle tej wypowiedzi św. Pawła zastanowić się nad podnoszonymi współcześnie postulatami, by zatrzeć różnicę pomiędzy kapłaństwem urzędowym, a kapłaństwem wiernych świeckich oraz,

by doprowadzić do większej „demokratyzacji” życia kościelnego, by wszyscy mogli w Kościele pełnić wszystkie funkcje i zadania. Uszczegółowieniem tego postulatu jest apel o dopuszczenie do sakramentu kapłaństwa kobiet. Wydaje się, że w Kościele jest miejsce dla wszystkich charyzmatów, dla duchownych i świeckich, kobiet i mężczyzn. Nie potrzeba wymuszonej jednolitości. Wszyscy są sobie nawzajem potrzebni, by w łączności z Chrystusem wspierać się w dążeniu do świętości. Każdy może zrealizować siebie w służbie Kościołowi, zarówno duchowni, jak i świeccy. Różnorodność posług w Kościele nie prowadzi do dyskryminacji kogokolwiek.

3. Kościół świątynią Ducha Świętego

Trzeci obraz Kościoła jako świątyni niejako spontanicznie kieruje nasz wzrok ku Świątyni Jerozolimskiej, będącej najświętszym miejscem dla Izraela i zarazem jego chlubą. Świątynia wzniesiona przez króla Salomona, a jeszcze wcześniej Namiot Spotkania, który wędrował wraz z Izraelitami do Ziemi Obietnic, były znakiem obecności Boga pośród swego ludu. W Świątyni znajdowała się Arka Przymierza, a w niej kamienne tablice Prawa Mojżeszowego, manna i laska Aarona. Świątynia była miejscem nieustannej modlitwy, zarówno indywidualnej jak i wspólnotowej, a na ołtarzu składano Bogu liczne ofiary.

„To właśnie, co było zapowiedziane w starożytnej świątyni, jest wypełnione mocą Ducha Świętego obecnie w Kościele: Kościół jest «domem Bożym», miejscem obecności Boga, w którym możemy znaleźć i spotkać Pana. Kościół jest świątynią, w której mieszka ożywiający go, kierujący nim i wspierający go Duch Święty. Jeśli zastanawiamy się, gdzie możemy spotkać Boga? Gdzie możemy wejść z Nim w komunię przez Chrystusa? Gdzie możemy znaleźć światło Ducha Świętego oświecające nasze życie? Odpowiedź brzmi: w Ludzie Bożym, między nami, będącymi Kościołem. Między nami spotkamy Jezusa, Ojca i Ducha Świętego” (Franciszek, *audjencia generalna*, 26 VI 2013 r.).

Różnica pomiędzy Świątynią w Jerozolimie a Świątynią – Kościołem polega na tym, że starożytną świątynię zbudował Salomon, wypełniając pragnienie swego Ojca Dawida. Inicjatywa budowy Kościoła należy do Boga, do Chrystusa i jest wypełnieniem proroctwa Natana, że Bóg sam zbuduje swój dom (zob. 2 Sm 7,1-29).

„Chrystus jest żywą świątynią Ojca i to sam Chrystus buduje swój «duchowy dom» – Kościół, uczyniony nie z kamieni materialnych, ale z «żywych

kamieni», którymi my jesteśmy. Apostoł Paweł mówi do chrześcijan w Efezie: jesteście «zbudowani na fundamencie apostołów i proroków, gdzie kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus. W Nim zespalana cała budowla rośnie na świętą w Panu świątynię, w Nim i wy także wznosicie się we wspólnym budowaniu, by stanowić mieszkanie Boga przez Ducha» (Ef 2,20-22). Jakież to piękne! Jesteśmy żywymi kamieniami Bożej budowli, głęboko zjednoczonymi z Chrystusem, który jest kamieniem węgielnym, będącym między nami” (Franciszek, tamże).

Prawda, że każdy ochrzczony jest żywym kamieniem w duchowej świątyni budowanej przez Chrystusa w Duchu Świętym na chwałę Ojca niebieskiego, mówi o tym, że nikt w Kościele nie jest bezużyteczny, zbędny lub niechciany. „Każdy z nas jest potrzebny, by budować tę świątynię! Nikt nie jest drugorzędny! Jestem najważniejszy w Kościele – nie, wszyscy jesteśmy równi w oczach Bożych, wszyscy! Wszyscy! Ktoś spośród was mógłby powiedzieć, ależ Ojciec Święty – nie jesteś z nami równy! Ależ tak, jestem jak każdy z was! Wszyscy jesteśmy równi! Jesteśmy braćmi! Nikt nie jest anonimowy: wszyscy tworzymy i budujemy Kościół. Zachęca to też Sas jednak do refleksji nad tym, że jeśli brakuje cegły naszego życia chrześcijańskiego, to pięknu Kościoła czegoś brakuje. Niektórzy mówią – ja z Kościołem mam niewiele wspólnego, ale w tej pięknej świątyni brakuje cegły Twojego życia. Nikt nie może sobie pójść. Wszyscy musimy zamieść do Kościoła nasze życie, serce, naszą miłość, prace, myśl – wszyscy razem.

Chciałbym więc, abyśmy zadali sobie pytanie: w jaki sposób przeżywamy nasze bycie Kościołem? Czy jesteśmy żywymi kamieniami, czy jesteśmy, że tak powiem, kamieniami utrudzonymi, znudzonymi, obojętnymi? Czy widzieliście jak brzydkim jest chrześcijanin słaby, znudzony, obojętny? Chrześcijanin powinien być żywy, radosny z powodu swej wiary, powinien żyć pięknem tworzenia Ludu Bożego, którym jest Kościół. Czy otwieramy się na działanie Ducha Świętego, aby być aktywną częścią w naszych wspólnotach, czy też zamykamy się w sobie mówiąc: «mam tak wiele do zrobienia, to nie moje zadanie»? Nie zamykajmy się w sobie!

Niech Pan udzieli nam wszystkim swojej łaski, swojej mocy, abyśmy mogli być głęboko zjednoczeni z Chrystusem, kamieniem węgielnym, filarem, kamieniem na którym wspiera się nasze życie i całe życie Kościoła. Módlmy się, abyśmy ożywiani Jego Duchem, zawsze byli żywymi kamieniami Jego Kościoła” (Franciszek, tamże).

5 sierpnia

WIERZĘ W JEDEN KOŚCIÓŁ

Chrystus założył jeden Kościół i bardzo pragnął, aby Jego uczniowie trwali w jedności wiary; w komunii braterskiej i zgodzie. Widząc liczne zagrożenia jedności, modlił się za swoich uczniów, prosząc, aby „stanowili jedno” (J 17,21) na wzór jedności panującej w Trójcy Świętej. Niestety, chrześcijanie nie zachowali jedności kościelnej. Historia zna smutne i bolesne momenty walki pomiędzy nimi. Obecnie w świecie istnieje i pełni swą misję ewangelizacyjną wiele Kościołów, które uważają się za spadkobierców Ewangelii Chrystusa. Duch Święty wzbudza w chrześcijanach pragnienie jedności. Przejawia się ono w rozwoju ruchu ekumenicznego i szukaniu dróg zmierzających ku pełnej komunii kościelnej.

1. Ut unum sint

Wśród czterech przymiotów Kościoła, wymienianych w *Credo* na pierwszym miejscu znajduje się jedność. Wyznajemy wiarę w jeden Kościół.

Jedność wspólnoty uczniów Chrystusa była najgłębszym Jego pragnieniem. Wyraził je podczas gorącej modlitwy tuż przed męką. Podczas Ostatniej Wieczerzy, Chrystus w długiej modlitwie arcykapłańskiej prosił Ojca, aby zachował w jedności ze sobą tych, którzy uwierzą w Niego. Na początku przywołał obraz swej doskonałej jedności z Ojcem. Następnie Pan modlił się za Apostołów, którzy stanowili początek nowej wspólnoty wiary: „Ojcze Święty, zachowaj ich w Twoim imieniu, które Mi dałeś, aby tak jak My stanowili jedno. Dopóki z nimi byłem, zachowywałem ich w Twoim imieniu, które Mi dałeś, i ustrzegłem ich, a nikt z nich nie zginął z wyjątkiem syna zatracenia, aby się spełniło Pismo. Ale teraz idę do Ciebie i tak mówię, będąc jeszcze na świecie, aby moją radość mieli w sobie w całej pełni. Ja im przekazałem Twoje słowo, a świat ich znienawidził za to, że nie są ze świata, jak i Ja nie jestem ze świata. Nie proszę, abys ich zabrał ze świata, ale byś ich ustrzegł od złego. Oni nie są ze świata, jak i Ja nie jestem ze świata. Uświęć ich w prawdzie. Słowo Twoje jest prawdą. Jak Ty Mnie posłałeś na świat, tak i Ja ich na świat posłałem. A za nich Ja poświęcam w ofierze samego siebie, aby i oni byli uświęceni w prawdzie. Nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy dzięki ich słowu będą wierzyć we Mnie; aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojcze, we Mnie,

a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał. I także chwałę, którą Mi dałeś, przekazałem im, aby stanowili jedno, tak jak My jedno stanowimy. Ja w nich, a Ty we Mnie! Oby się tak zespolili w jedno, aby świat poznał, żeś Ty Mnie posłał i żeś Ty ich umiłował tak, jak Mnie umiłowalesz. Ojcie, chcę, aby także ci, których Mi dałeś, byli ze Mną tam, gdzie Ja jestem, aby widzieli chwałę moją, którą Mi dałeś, bo umiłowalesz Mnie przed założeniem świata” (J 17,11-24).

Sens tej modlitwy Chrystusa wyjaśnił bł. Jan Paweł II: „Sam Jezus w godzinie swej męki modlił się, „aby wszyscy stanowili jedno” (J 17,21). Ta jedność, którą Pan dał Kościołowi i którą pragnie ogarnąć wszystkich, nie jest czymś mało istotnym, ale stanowi centralny element Jego dzieła. Nie jest też drugorzędnym przymiotem wspólnoty Jego uczniów, ale należy do jej najgłębszej istoty. Bóg pragnie Kościoła, ponieważ pragnie jedności, i właśnie w jedności wyraża się cała głębia Jego *agape*.

Istotnie, ta jedność dana przez Duch Świętego nie polega jedynie na tym, że ludzie gromadzą się w społeczność, która jest zwykłą sumą osób. Tę jedność tworzą więzy wyznania wiary, sakramentów i komunii hierarchicznej. Wierni stanowią *jedno*, ponieważ w Duchu trwają w komunii Syna, w nim zaś – w Jego komunii z Ojcem: «mieć z nami współuczestnictwo znaczy: mieć je z Ojcem i z Jego Synem Jezusem Chrystusem» (1 J 1,3). Tak więc, dla Kościoła katolickiego *komunia* chrześcijan nie jest niczym innym, jak objawieniem się w nich łaski, poprzez którą Bóg czyni ich uczestnikami własnej *komunii*, to znaczy swojego życia wiecznego. Słowa Chrystusa: «aby stanowili jedno» są zatem modlitwą skierowaną do Ojca, aby Jego zamysł w pełni się urzeczywistnił, tak aby «wydobyć na światło, czym jest wykonanie tajemniczego planu, ukrytego przed wiekami w Bogu, Stwórcy wszechrzeczy» (Ef 3,9). Wierzyć w Chrystusa znaczy pragnąć jedności; pragnąć jedności znaczy pragnąć Kościoła; pragnąć Kościoła znaczy pragnąć komunii łaski, która odpowiada zamysłowi Ojca, powziętemu przed wszystkimi wiekami. Taki właśnie jest sens modlitwy Chrystusa: «ut Unum sint»” (Jan Paweł II, Encyklika *Ut Unum sint* nr 9).

Chrystus pragnął jedności dla swego Kościoła, widząc zagrożenia podziałów i sporów, jakie łatwo powstają w ludzkich społecznościach. Chciał, by Jego uczniowie stanowili rodzinę, która będzie stanowczo różnić się od wspólnot budowanych przez ludzi.

Jedność, na której Mu zależało oparł o miłość i pokorą, bezinteresowną służbę: „Wiecie, że ci, którzy uchodzą za władców narodów, uciskają je, a ich

wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak będzie między wami. Lecz kto by między wami chciał się stać wielkim, niech będzie sługą waszym. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem wszystkich. Bo i Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służono, lecz żeby służyć i dać swoje życie na okup za wielu” (Mk 10,42-46).

Zjednoczony miłością Kościół miał stanowić początek nowej ludzkości. Był przeciwstawieniem wspólnoty ludzkiej, podzielonej i skłóconej, która powstała na skutek grzechu. Starej ludzkości bezskutecznie próbującej zbudować wieżę Babel Jezus przeciwstawił Kościół jako znak nowej ludzkości, która w wierze i miłości odnalazła jedność.

I rzeczywiście: pierwotny Kościół trwał w jedności wiary i miłości. Taki obraz Kościoła przedstawiają nam Dzieje Apostolskie: „Wszyscy oni trwali jednomyślnie na modlitwie razem z niewiastami, Maryją, Matką Jezusa, i braćmi Jego” (Dz 1,14). „Codziennie trwali jednomyślnie w świątyni, a łamiąc chleb po domach, przyjmowali posiłek z radością i prostotą serca. Wielbili Boga, a cały lud odnosił się do nich życzliwie. Pan zaś przymnażał im codziennie tych, którzy dostępowali zbawienia” (Dz 2,46-47). „Jeden duch i jedno serce ożywiały wszystkich wierzących. żaden nie nazywał swoim tego, co posiadał, ale wszystko mieli wspólne. Apostołowie z wielką mocą świadczyli o zmarłychwstaniu Pana Jezusa, a wszyscy oni mieli wielką łaskę” (Dz 4,32-33).

Podobnie św. Paweł, pisząc o Kościele cieszył się, że stanowi społeczność ludzi zjednoczonych ze sobą jedną wiarą i miłością: „Wszyscy bowiem dzięki tej wierze jesteście synami Bożymi – w Chrystusie Jezusie. Bo wy wszyscy, którzy zostaliście ochrzczeni w Chrystusie, przyoblekliście się w Chrystusa. Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety, wszyscy bowiem jesteście kimś jednym w Chrystusie Jezusie. Jeżeli zaś należycie do Chrystusa, to jesteście też potomstwem Abrahama i zgodnie z obietnicą – dziedzicami” (Ga 3,26-29).

Apostoł Paweł w swoich listach wyrażał życzenie: „Łaska Pana Jezusa Chrystusa, miłość Boga i dar jedności w Duchu Świętym niech będą z wami wszystkimi!” (2 Kor 13,13). Dlatego kierował do wiernych upomnienia i zachęty, by troszczyli się o jedność między sobą: „A zatem zachęcam was ja, więzien w Panu, abyście postępowali w sposób godny powołania, jakim zostaliście wezwani, z całą pokorą i cichością, z cierpliwością, znosząc siebie nawzajem w miłości. Usiłujcie zachować jedność Ducha dzięki więzi, jaką jest pokój. Jedno jest Ciało i jeden Duch, bo też zostaliście wezwani do jednej nadziei, jaką

daje wasze powołanie. Jeden jest Pan, jedna wiara, jeden chrzest. Jeden jest Bóg i Ojciec wszystkich, który jest i działa ponad wszystkimi, przez wszystkich i we wszystkich” (Ef 4,1-6).

Cenna jedność Kościoła, o którą modlił się Chrystus i zabiegali Apostołowie, trwała w Kościele jako dar Ducha Świętego. On był jej sprawcą i budowniczym.

2. Tajemnica jedności Kościoła

Co stanowi o jedności Kościoła? Co ją tworzy i umacnia? Odpowiedź na te pytania znajdujemy w Katechizmie Kościoła Katolickiego: „Kościół jest jeden *ze względu na swoje źródło*: «największym wzorem i zasadą tej tajemnicy jest jedność Boga Ojca i Syna w Duchu Świętym, w Troistości Osób». Kościół jest jeden *ze względu na swego Założyciela*: «Syn Wcielony, Księżę pokoju, pojednał wszystkich ludzi z Bogiem przez krzyż swój przywracając wszystkim jedność w jednym Ludzie i w jednym Ciele». Kościół jest jeden *ze względu na swoją «duszę»*: «Duch Święty, który mieszka w wierzących i napędza cały Kościół oraz nim kieruje, jest sprawcą tej dziwnej wspólnoty wiernych i tak dogłębnie zespała w Chrystusie, że jest zasadą jedności Kościoła». Jedność należy więc do istoty Kościoła” (KKK nr 813).

Dlaczego tak ważny jest przymiot jedności Kościoła? Dlaczego Chrystus nalegał, aby wszyscy Jego wyznawcy stanowili jedno? Czy chodzi tutaj o względy ludzkie – na przykład o siłę oddziaływania i skuteczność wysiłków misyjnych?

Mówiąc o jedności Kościoła, postrzegamy ją przede wszystkim w kategoriach religijnych – świadectwa wiary, a nie w kategoriach społecznych, socjologicznych. Chrystus pragnął, aby Jego Kościół był doskonałą społecznością wiary, odwzorowującą jedność w łonie Trójcy Świętej. Kościół miał być sakramentem najpierw sakramentem jedności samego Boga. Następnie pragnął, aby jedność Kościoła była znakiem jedności nowej, odkupionej ludzkości, w której nie będzie miejsca na podziały, walki i wrogość. Jeden Kościół, w którym nie ma podziałów, zrodzonych z egoizmu grzechu, stanowi obraz królestwa niebieskiego, doskonałej społeczności zbawionych.

„Jakie są więzy jedności Kościoła? «Na to... wszystko przyobleczenie miłość, która jest więzią doskonałości» (Kol 3,14). Jedność Kościoła pielgrzymującego jest zapewniana także przez widzialne więzy komunii: – wyznanie

jednej wiary otrzymanej od Apostołów; – wspólne celebrowanie kultu Bożego, przede wszystkim sakramentów; – sukcesję apostołską, za pośrednictwem sakramentu święceń, która to sukcesja przeze braterskiej zgody rodziny Bożej” (KKK nr 815).

3. Zraniona jedność

Chociaż jedność wspólnoty uczniów była gorącym pragnieniem Jezusa oraz dążyli do niej Apostołowie, już w pierwszym pokoleniu chrześcijan pojawiły się pierwsze nieporozumienia, podziały i a nawet rozłamy. Wspólnota Jerozolimską nie bez trudu trwała w komunii. Punktem zapalnym stała się kwestia przyjmowania do Kościoła pogan oraz relacja z wiernymi pochodzenia żydowskiego. Św. Paweł uczył, że Chrystus „jest naszym pokojem. On, który obie części ludzkości uczynił jednością, bo zburzył rozdzielający je mur – wrogość. W swym ciele pozbawił On mocy Prawo przykazań, wyrażone w zarządzeniach, aby z dwóch rodzajów ludzi stworzyć w sobie jednego nowego człowieka, wprowadzając pokój, i w ten sposób] jednych, jak i drugich znów pojednać z Bogiem w jednym Ciele przez krzyż, w sobie zadawszy śmierć wrogości. A przyszedłszy zwiastował pokój wam, którzyście daleko, i pokój tym, którzy blisko” (Ef 2,13-17). Jednak nie było łatwo pierwszemu pokoleniu wierzących trwanie w tej jedności.

Spory zdarzały się (Dz 6,1), a Apostołowie musieli na nie szybko reagować, by zaprowadzić pokój. Miały one nieraz charakter doktrynalny, dotyczyły rozumienia prawd wiary lub obyczajów. Niektóre powstawały na skutek nieopanowanych ambicji i grzechów niektórych członków wspólnoty. Św. Paweł przestrzegał przed siewcami niezgody: „Proszę was jeszcze, bracia, strzeżcie się tych, którzy wznecają spory i zgorszenia przeciw nauce, którą otrzymaliście. Strońcie od nich. Tacy bowiem ludzie nie Chrystusowi służą, ale własnemu bruchowi, a pięknymi i pochlebnymi słowami uwodzą serca prostaczków (Rz 16,17-18). Realistycznie dostrzegał trudności, jakim będzie musiał stawiać członkowie Kościoła, by trwać w jedności z Chrystusem i pomiędzy sobą. Stąd też przestrzegał: „Wiem, że po moim odejściu wejdą między was wilki drapieżne, nie oszczędzając stada. Także spośród was samych powstaną ludzie, którzy głosić będą przewrotne nauki, aby pociągnąć za sobą uczniów” (Dz 20,29-30).

Apostoł widział w budowaniu jedności jedno z najważniejszych zadań wiernych: „A przeto upominam was, bracia, w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa,

abyście byli zgodni, i by nie było wśród was rozłamów; byście byli jednego ducha i jednej myśli. Doniesiono mi bowiem o was, bracia moi, przez ludzi Chloe, że zdarzają się między wami spory. Myślę o tym, co każdy z was mówi: Ja jestem Pawła, a ja Apollona; ja jestem Kefasa, a ja Chrystusa. Czyż Chrystus jest podzielony? Czyż Paweł został za was ukrzyżowany? Czyż w imię Pawła zostaliście ochrzczeni?” (1 Kor, 1,10-13).

Katechizm Kościoła Katolickiego zwraca uwagę na to, że w następnych wiekach, jeszcze trudniejszym okazało się zadanie trwania w jedności. „W następnych zaś wiekach zrodziły się jeszcze większe spory, a niemałe społeczności odłączyły się od pełnej wspólnoty communio z Kościołem katolickim, często nie bez winy ludzi z jednej i drugiej strony” (KKK nr 817).

Już w starożytnym Kościele dochodziło do schizm (*schizma* – gr. rozłam, rozdarcie, rozszczepienie), polegających na odłączeniu się od niego pewnych grup wiernych. Często zerwaniu komunii z Kościołem towarzyszyły herezje (*hairesis* – gr. wybór, podział, błędna interpretacja prawd wiary; łac. *haeresis*).

Za największe schizmy w Kościele uznaje się schizmę wschodnią (1054 r.), zachodnią (1378-1417). Ciosem dla jedności Kościoła okazała się reformaacja (1517 r. – wystąpienie Marcina Lutra) oraz schizma anglikańska (1534 r.). Po Soborze Watykańskim I odłączyły się od Kościoła wspólnoty starokatolickie (1870 r.). Wiek XX przyniósł schizmę sedewakantystów, uważających Piusa XII za ostatniego prawowitego papieża.

Trudno dzisiaj jednoznacznie wskazać winnych podziałów w Kościele oraz wymienić złożone i wielorakie powody, dla których doszło do utracenia jedności. Patrząc na fenomen schizm możemy łatwo dostrzec uwarunkowania historyczne, polityczne, kulturowe. Powodem wielu rozłamów były nie tyle kontrowersje teologiczne, ile ambicje ludzkie oraz brak dobrej woli. Winę za podziały ponoszą zarówno duchowni, jak i władcy oraz wierni świeccy, którzy sprzyjali schizmom. Najważniejsze jest to, że chrześcijanie podzieleni na wiele wyznań mają świadomość, że za podziały nie można obwiniać wyłącznie jednej strony: albo Kościoła katolickiego, albo tych, którzy z nim zrywali i zakładali własne wspólnoty.

Przed skłóconymi i podzielonymi chrześcijanami stoi zadanie skonfrontowania się z przeszłością, która cieniem kładzie się na współczesność i utrwała podziały. Bł. Jan Paweł II pisał o tym: „Jednakże oprócz rozbieżności doktrynalnych, które należy rozstrzygnąć, chrześcijanie nie mogą umniejszać znaczenia

zastarzałych nieporozumień, które odziedziczyli z przeszłości, *falszywych interpretacji i uprzedzeń*, jakie jedni żywią wobec drugih. Nierzadko też *bezład, obojętność i niedostateczne wzajemne poznanie* pogarszają jeszcze tę sytuację. Dlatego zaangażowanie ekumeniczne musi się opierać na nawróceniu serc i na modlitwie, które doprowadzą także do *niezbędnego oczyszczenia pamięci historycznej*. Dzięki łasce Ducha Świętego uczniowie Chrystusa, ożywieni miłością, odwagą płynącą z prawdy i szczerą wolą wzajemnego przebaczenia i pojednania, są powołani, aby *ponownie zastanowić się nad swoją bolesną przeszłością* i nad ranami, jakie niestety zadaje ona do dzisiaj. Wiecznie młoda moc Ewangelii wzywa ich, aby ze szczerem i całkowitym obiektywizmem wspólnie uznali popełnione błędy oraz wskazali zewnętrzne czynniki, które stały się przyczyną godnych ubolewania podziałów między nimi. Potrzebne jest spokojne i czyste spojrzenie prawdy, ożywione Bożym miłosierdziem, które potrafi wyzwolić umysły i ponownie wzbudzić w każdym dobrą wolę, właśnie w perspektywie głoszenia Ewangelii ludziom wszystkich narodów i krajów” (Jan Paweł II, Encyklika *Ut Unum sint* nr 2).

A zatem ci, którzy pragną jedności Kościoła nie mogą zamykać oczu na przeszłość, i w imię fałszywego irenizmu udawać, że nic wielkiego się nie stało. Nie mogą ignorować przeszłości. Tym bardziej nie mają prawa jej fałszować, gdyż to zamykałoby całkowicie drogę do pojednania, wzajemnego wybaczenia i odbudowania jedności.

4. Ku jedności

Chociaż chrześcijanie zostają podzieleni, i bardzo często nieufni wobec siebie, Duch Święty nie przestaje wzbudzać w nich pragnienia odbudowania utraconej jedności. Współcześnie rozwija się ruch ekumeniczny, dążący do odbudowy jednego Kościoła Chrystusa. Ruch ten rozpoczął się we wspólnotach protestanckich w połowie XIX w. Był spowodowany działalnością misyjną chrześcijan, a także narastaniem tendencji laicyzacyjnych i materialistycznych w społeczeństwach dotąd uważanych za chrześcijańskie. Protestanci pionierzy ekumenizmu pragnęli jedności chrześcijaństwa, by mogło ono skutecznie przeciwstawić się obojętności religijnej oraz łatwiej ewangelizować tych, którzy nie znali jeszcze Chrystusa. Po I wojnie światowej ruch ekumeniczny zaczął przyjmować formy zorganizowane. Ważnym momentem w jego rozwoju było powołanie w 1948 r. Światowej Rady Kościołów, do której nie przystąpił jednak Kościół katolicki i Kościół prawosławny.

Bł. Jan XXIII zmienił zdystansowany stosunek do Światowej Rady Kościołów. W 1960 r. powstał Sekretariat ds. Jedności Chrześcijan. Przedstawiciele Światowej Rady Kościołów wzięli udział jako goście w Soborze Watykańskim II.

Początkowo Kościół katolicki nieufnie odnosił się do wysiłków ekumenicznych Kościołów protestanckich. Przełomem stał się Sobór Watykański II, który określił katolickie zasady poszukiwania jedności w Dekrecie *Unitatis redintegratio*. Już we wstępie do tego dokumentu Ojcowie Soboru zadeklarowali niewzruszoną wolę prowadzenia dialogu ekumenicznego wśród chrześcijan: „Jednym z zasadniczych zamierzeń Drugiego Watykańskiego Świętego Soboru Powszechnego jest wzmożenie wysiłków do przywrócenia jedności wśród wszystkich chrześcijan. Bo przecież Chrystus Pan założył jeden jedyny Kościół, a mimo to wiele jest chrześcijańskich Wspólnot, które wobec ludzi podają się za prawdziwe spadkobierczynie Jezusa Chrystusa. Wszyscy wyznają, że są uczniami Pana, a przecież mają rozbieżne przekonania i różnymi podążają drogami, jak gdyby sam Chrystus był rozdzielony. Ten brak jedności jawnie sprzeciwia się woli Chrystusa, jest zgorszeniem dla świata, a przy tym szkodzi najświętszej sprawie przepowiadania Ewangelii wszelkiemu stworzeniu. Wszakże Pan świata, który mądrze i cierpliwie dotrzymuje tego, co nam grzesznikom łaskawie obiecał, ostatnimi czasy wlewa skruczę w rozdzielonych chrześcijan, obficie napęla ich tęsknotą za zjednoczeniem. Łaska ta porusza bardzo wielu ludzi na całym świecie a także pod technieniem łaski Ducha Św. wśród naszych braci odłączonych powstał i z dnia na dzień zatacza coraz szersze kręgi ruch zmierzający do przywrócenia jedności wszystkich chrześcijan” (Sobór Watykański II, Dekret *Unitatis reintegratio* nr 1).

Obecnie coraz bardziej dojrzewa w Kościele katolickim oraz pozostałych Kościołach chrześcijańskich pragnienie jedności, oraz wola poszukiwania dróg jedności. Każdego roku obchodzony jest w styczniu Tydzień Modlitw o Jedność Kościoła. Przywódcy duchowi spotykają się na wspólnej modlitwie oraz prowadzony jest dialog teologiczny. Wiele jednak pozostało do zrobienia. Nadal trwa poszukiwanie kształtu przyszłej jedności. Kościoły zastanawiają się, na czym ta upragniona jedność miałaby polegać? Czy chodziłoby o stworzenie jednego powszechnego Kościoła, który byłoby federacją poszczególnych tradycji i wspólnot? Na czym miałaby polegać komunია między poszczególnymi wspólnotami?

Zdarza się, niestety, że w ferworze ekumenicznym niektórzy pomijają poważne różnice dogmatyczne i próbują milcząco przechodzić ponad nimi.

W praktyce polega to nie tylko na czynnym uczestnictwie w nabożeństwach innego Kościoła, ale przystępowaniu do Eucharystii, pomimo różnic w jej rozumieniu oraz braku interkomunii. Niektórzy próbują pomniejszać fakt rozbieżności w wyznawanym Credo, uważając, że widzialna jedność jest ważniejsza od prawd, jakie wyznają wspólnoty.

Dialog ekumeniczny ma swoje wspaniałe sukcesy. Z pewnością jednym z nich jest to, że obecnie chrześcijanie nie traktują siebie jak wrogów i nie prowadzi wojen religijnych. Na szczęście przeszły one do lamusa historii. Niemniej jednak pozostało wiele podejrzliwości i uprzedzeń, które wynikają przede wszystkim z braku pogłębionej znajomości tradycji i wiary poszczególnych wspólnot, z zamykania się we własnym gronie i izolowania od innych chrześcijan.

Sukcesem ruchu ekumenicznego, bez wątpienia jest ekumenizm serca, polegający na wspólnym prowadzeniu dzieł miłosierdzia chrześcijańskiego i współpracy na rzecz rozwoju ubogich narodów. O ile chrześcijan dzielą jeszcze różnice dogmatyczne i zwyczaje kościelne, o tyle ekumenizm miłosierdzia napotyka jak najmniej przeszkód i obiekcji. Różne kościoły współpracują ze sobą prowadząc różnorodne dzieła *caritas*, udzielając pomocy ubogim bez pytania ich o wyznawaną wiarę i przynależność do wspólnoty religijnej.

W wielu miejscach na świecie, także w Polsce istnieje dobrosąsiedzka współpraca i dialog. Wierni różnych wyznań zapraszają się na spotkania, poznają swe tradycje kościelne i wspólnie się modlą, a duchowni uczestniczą w uroczystościach kościelnych.

Niestety, dialog ekumeniczny przeżywa także trudności i załamania. W ostatnich latach uległ on znacznemu zahamowaniu z powodu pogłębiających się różnic doktrynalnych oraz wprowadzania przed niektóre tradycyjne wspólnoty kościelne takich praktyk, które pogłębiają, a nie niwelują różnice. Przykładowo wspomnijmy jedynie praktykę udzielania świeceń biskupich i kapłańskich aktywistom gejowskim w niektórych wspólnotach anglikańskich oraz ordynacje biskupią i kapłańską kobiet w Kościele ewangelickim.

5. Jakimi drogami?

Dążenie do jedności dla Kościoła pozostaje jednym z najważniejszych zadań. Jak zauważył Jan Paweł II w encyklice poświęconej jedności: „Od czasu Soboru Watykańskiego II Kościół katolicki wszedł nieodwołalnie na drogę

ekumenicznych poszukiwań, wsłuchując się w głos Ducha Pańskiego, który uczy go uważnie odczytywać «znaki czasu». Doświadczenia, które przeżył w tych latach i które nadal są jego udziałem, pozwalają mu jeszcze głębiej zrozumieć własną tożsamość i swoją misję w dziejach. Kościół katolicki uznaje i wyznaje słabości swoich dzieci, świadom, że ich grzechy są sprzeniewierzeniem się zamysłowi Zbawiciela i przeszkodą w jego realizacji. Czuje się zawsze powołany do ewangelicznej odnowy i stąd nieustannie czyni pokutę. Zarazem jednak uznaje i jeszcze bardziej wywyższa moc Chrystusa, który udzieliwszy mu obficie daru świętości, przyciąga go i upodabnia do swojej męki i zmarłychwstania” (JP II, Encyklika *Ut Unum sint* nr 3).

Katechizm Kościoła Katolickiego, powołując się na dotychczasową refleksję teologiczną oraz doświadczenie ekumeniczne, przedstawia warunki, których spełnienie pozwoli na spełnienie się Chrystusowego pragnienia, by Jego uczniowie powrócili do pełnej komunii i jedności. Autorzy katechizmu uważają, że potrzebna jest: „– stała odnowa Kościoła w coraz większej wierności jego powołaniu. Taka odnowa jest mocą ruchu zmierzającego do jedności; – nawrócenie serca, «by wieść życie w duchu Ewangelii», ponieważ to niewierność członków wobec daru Chrystusa powoduje podziały; – wspólna modlitwa, ponieważ «nawrócenie serca i świętość życia łącznie z publicznymi i prywatnymi modlitwami o jedność chrześcijan należy uznać za duszę całego ruchu ekumenicznego, a słusznie można je nazwać ekumenizmem duchowym»; – wzajemne poznanie braterskie; – formacja ekumeniczna wiernych, a zwłaszcza kapłanów; – dialog między teologami i spotkania między chrześcijanami różnych Kościołów i wspólnot; – współpraca między chrześcijanami w różnych dziedzinach służby ludziom” (KKK nr 821).

Jedności Kościoła nie można narzucić za pomocą decyzji przywódców religijnych, ani też osiągnąć na drodze umów, porozumień i dekretów. Jest ona darem Ducha Świętego. Dlatego wszyscy winniśmy do niej dążyć prosząc Go o to, by udzielił jej w darze całemu Kościołowi Chrystusa. Nie możemy stawiać jej przeszkód przez naszą grzeszną zatwardziałość, trwanie w oporze lub wrogości. Im bardziej wszyscy będą się nawracać ku Chrystusowi i troszczyć o komunię z Nim, tym bliżej będzie do widzialnej jedności Kościoła. On powiedział o sobie: „Ja jestem dobrym pasterzem i znam owce moje, a moje Mnie znają, podobnie jak Mnie zna Ojciec, a Ja znam Ojca. życie moje oddaję za owce. Mam także inne owce, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić i będą słuchać głosu mego, i nastanie jedna owczarnia, jeden pasterz” (J 10,14-16).

6. Jedność wewnątrz Kościoła

Zwykle ekumenizm kojarzy się z dążeniem do jedności pomiędzy podzielonymi wspólnotami chrześcijańskimi. Jest działaniem mającym na celu przywrócenie pełnej komunii pomiędzy podzielonymi uczniami Chrystusa. Trzeba jeszcze zapytać o to, czy kościół katolicki, jako wspólnota powszechna i poszczególne kościoły lokalne nie potrzebuje ekumenizmu? Jest to pytanie o jedność w samym Kościele katolickim.

Wydaje się, że taka istnieje, gwarantowana przez posługę papieża, następcy Apostoła Piotra, któremu Chrystus powierzył misję umacniania wiary w braciach (zob. Łk 22,32). Patrząc na współczesny Kościół widzimy, jak bardzo niekiedy brakuje mu pokoju i jedności. Powstają liczne grupy wewnątrz Kościoła, które próbują go zawłaszczyć, narzucić innym swą wizję Kościoła. To krzykliwi „reformatorzy”, którzy żądają daleko idących zmian w doktrynie i moralności. Dla prezentowania swojej – jedynie słusznej wizji Kościoła – są gotowi poddać krytyce stanowisko papieża i Episkopatu.

Do Kościoła przykłada się kategorie walki politycznej, mówiąc o progressistach i tradycjonalistach w kwestiach wiary i obyczajów. Niektórzy dzielą Kościół na przedpoborowy i posoborowy, widząc w Soborze nośnik rewolucji. Tak zwany „Duch Soboru” miałby być usprawiedliwieniem dla daleko idących zmian w Kościele, całkowicie obcym jego nauczaniu i tradycji.

W rzeczywistości polskiej media chętnie dzielą Episkopat i katolików świeckich na postępowych i zacofanych, a sam Kościół na „toruński” i „łagiewnicki”. Brakuje posłuszeństwa wobec *magisterium Ecclesiae*. Ci, którzy deklarują się jako wierzący katolicy, bardzo chętnie polemizują ze stanowiskiem papieża, podważają Jego nauczanie lub demonstracyjnie je ignorują. Są niczym wilki w owczej skórze, które wdarły się do owczarni Chrystusowej i rozszarpują ją od wewnątrz. To szczególnie niebezpieczna dla Kościoła taktyka. W przeszłości „reformatorzy Kościoła” najczęściej jasno deklarowali swój dystans do niego i zrywali z nim tworząc własne wspólnoty. Obecni „reformatorzy” próbują za wszelką cenę trwać w Kościele, aby go kształtować na swoją modłę i według swoich oczekiwań.

Bywa, że zostaje naruszona jedność naszych wspólnot parafialnych poprzez konflikty między duszpasterzem a parafianami. Konflikty na tle finansowym, wymagań dotyczących warunków szafowania sakramentów świętych, czasem zatargi na tle osobistym, urazy i niechęci wprowadzają niepokój i zamęt

w życie wspólnot parafialnych. Tego typu sytuacje są skrzętnie wykorzystywane przez laickie media, by źle mówić o Kościele.

Widzimy zatem, że potrzeba nie tylko szacunku i dialogu pomiędzy chrześcijanami, należącymi do różnych wspólnot wyznaniowych. Potrzeba go również w łonie samego Kościoła katolickiego, w naszych wspólnotach. Taki dialog jest możliwy, jeśli wszyscy poczuliby się członkami tych wspólnot, odpowiedzialnymi za ich życie i misję.

Trzeba modlić się o jedność naszych wspólnot, upraszając dary Ducha Świętego, zarówno duszpasterzom, jak i wiernym świeckim. W sposób szczególny winniśmy prosić o dar pojednania, przebaczenia, pokory i odpowiedzialności jednych za drugich. Kościół, który wierzy i pozwala prowadzić się Chrystusowi, nie może stać się miejscem rywalizacji i walki. Przypominają o tym pełne surowości pouczenia św. Pawła, który widząc niezgodę wśród Galatów, pisał: „A jeśli u was jeden drugiego kąsa i pożera, baczcie, byście się wzajemnie nie zjedli. Oto, czego uczyć: postępujcie według ducha, a nie spełnicie pożądania ciała. Ciało bowiem do czego innego dąży niż duch, a duch do czego innego niż ciało, i stąd nie ma między nimi zgody, tak że nie czynicie tego, co chcecie. Jeśli jednak pozwolicie się prowadzić duchowi, nie znajdziecie się w niewoli Prawa” (Ga 5,15-18).

Apostoł napiętnował spory widząc w nich przejaw niedojrzałości w wierze i grzech: „Ciągłe przecież jeszcze jesteście cieleśni. Jeżeli bowiem jest między wami zawiść i niezgoda, to czyż nie jesteście cieleśni i nie postępujecie tylko po ludzku?” (1 Kor 3,3). Ci, którzy sieją świadomie zamęt w Kościele dopuszczają się grzechu i wielkiej niesprawiedliwości. Krzywdzą Kościół, siejąc zgorszenie i osłabiając wiarę. Stają się przyczyną szyderstwa i odrzucenia Ewangelii.

Papież Franciszek, podczas audiencji generalnej zaapelował do wiernych o budowanie jedności w Kościele. Odwołując się do obrazu Kościoła, jako Ciała Chrystusa, papież powiedział: „Tak więc w Kościele istnieje różnorodność zadań i funkcji. Nie ma banalnej jednolitości, ale bogactwo darów rozdzielanych przez Ducha Świętego. Jest jednak wspólnota i jedność: wszyscy są ze sobą powiązani nawzajem i wszyscy współtworzą jedno żywe ciało, głęboko związane z Chrystusem. Dobrze to zapamiętajmy: bycie częścią Kościoła oznacza bycie zjednoczonym z Chrystusem i otrzymywanie od Niego boskiego życia, które pozwala nam żyć jako chrześcijanie, to znaczy trwać w zjednoczeniu z papieżem i biskupami, będącymi narzędziami jedności

i komunii. Oznacza to także uczenie się przewyższania interesów osobistych i podziałów, uczenie się lepszego zrozumienia siebie nawzajem, uzgadniania różnorodności i bogactwa każdej osoby. Jednym słowem – większego umiłowania Boga i ludzi stojących obok nas, w rodzinie, parafii, stowarzyszeniach. Ciało i członki, aby żyć, muszą być zjednoczone!

Jedność jest większa od konfliktów. Konflikty, jeśli nie są pomyślnie rozwiązywane, oddzielają nas od siebie, oddzielają nas od Boga. Nie kroczy drogą podziałów, walk między sobą, nie! Wszyscy zjednoczeni, wszyscy zjednoczeni, ze swymi różnicami, ale zjednoczeni, zawsze zjednoczeni – oto droga Jezusa! Jedność jest większa od konfliktów, jedność jest łaską, o którą winniśmy prosić Pana, aby nas uwolnił od pokus podziałów, walk między nami i egoizmu, od gadulstwa. Ile złego robi gadulstwo, ile złego? Nigdy więcej obgadywania innych, nigdy więcej. Jakże wiele szkód wyrządzają Kościołowi podziały między chrześcijanami, partyjniactwo, małostkowe interesy, ale również podziały wśród wspólnot chrześcijańskich: ewangelicy, prawosławni, katolicy. Powinniśmy szukać jedności” (Franciszek, *Audiencja generalna*, 19 VI 2013 r.).

6 sierpnia

WIERZĘ W ŚWIĘTY KOŚCIÓŁ

Jednym z przymiotów Kościoła, a jednocześnie prawdą wiary jest świętość Kościoła. Stanowi ona dar Boga Ojca i Chrystusa – Jego Głowy oraz dzieło Ducha Świętego Uświęciela. Kościół jest wspólnotą świętą, uświęconą przez Boga i jednocześnie ciągle w drodze ku świętości. Przymiot ten nie może być jednak utożsamiany z bezgrzesznością, gdyż Kościół tworzą grzesznicy. Dlatego przed Komunią świętą, zwracamy się do Chrystusa: „Nie zważaj na grzechy nasze, lecz na wiarę swojego Kościoła”. Jego doskonałość najpełniej objawia się w tych chrześcijanach, którzy wiernie zrealizowali powszechne powołanie do świętości.

1. Kościół uczestniczy w świętości Boga

Wyznając wiarę w święty Kościół wyznajemy, że wierzymy w obecność i działanie w nim Bożego Ducha. Kościół jest święty, ponieważ w nim jest obecny Bóg i przemienia ludzi. Tajemnicę świętości Kościoła wyjaśnia św. Paweł: „Albowiem Bóg, Ten, który rozkazał ciemnościom, by zajaśniały światłem, zaśpisał w naszych sercach, by olśnić nas jasnością poznania chwały Bożej na obliczu Chrystusa. Przechowujemy zaś ten skarb w naczyniach glinianych, aby z Boga była owa przeogromna moc, a nie z nas” (2 Kor 4,6-7).

Kościół jest, więc naczyniem glinianym, jeśli spojrzymy na niego od strony ludzi, którzy go tworzą. Zarazem jednak niesie w sobie bezcenny skarb świętości – Chrystusa, który sprawia, że to naczynie staje się drogocenne i wspaniałe.

Co pozwala nam mówić o świętości Kościoła?

Jest ona widoczna, gdy weźmiemy pod uwagę nierozzerwalny związek Kościoła z Chrystusem. Założyciel i Głowa Kościoła, jest święty. Relację Chrystus – Kościół św. Paweł wyjaśnił za pomocą obrazu miłości małżeńskiej (Ef 5,20-32). Przedstawił Chrystusa jako Głowę Kościoła. „Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie, aby go uświęcić, oczyściwszy obmyciem wodą, któremu towarzyszy słowo, aby osobiście stawić przed sobą Kościół jako chwalebny, nie mający skazy czy zmarszczki, czy czegoś podobnego, lecz aby był święty i nieskalany” (Ef 5, 25-27). Żywi On i pielęgnuje Kościół

„bo jesteśmy członkami Jego Ciała” (w. 30). Świętość Kościoła wynika zatem z tego, że jest On Ciałem Chrystusa i korzysta z uświęcającego działania swej Głowy.

Jedność z Chrystusem stanowi źródło świętości wspólnoty Jego uczniów. Jan Paweł II, opisując jedność Chrystusa z Kościołem, którą symbolizuje krzew winny, wyjaśniał: „Ta pełnia łaski (por. J 1,14) i obfitość życia (por. J 10,10) oznacza zarazem świętość, tę świętość, która jest w Bogu i która tylko z Boga może przejść na stworzenie, a w szczególności na człowieka. Świadczy o tym już całe Stare Przymierze: Bóg jest święty i wzywa do świętości. Znane są wezwania prawa Mojżeszowego: „Bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty, Pan Bóg wasz!” (Kpł 19,2); „Będziecie strzec ustaw moich i wykonywać je. Ja jestem Pan, który was uświęca” (Kpł 20,8). Chociaż cytaty te pochodzą z Księgi Kapłańskiej, będącej niejako kodeksem kultycznym Izraela, to jednak świętość nakazywana i zalecana przez Boga jest nie tylko świętością w znaczeniu rytualnym, ale zarazem w znaczeniu moralnym. Chodzi o to, co człowieka najistotniej upodabnia do Boga i co czyni go godnym, aby przez kult zbliżył się do Boga: o sprawiedliwość i wewnętrzną czystość.

Jezus Chrystus sam był żywym wcieleniem tej świętości. Był „Tym, którego Ojciec poświęcił i posłał na świat” (J 10,36). Zwiastun Jego ziemskich narodzin mówi o Nim do Maryi: „Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym” (Łk 1,35). Apostołowie byli świadkami tej świętości, jak to wyrażają słowa Piotra: „Myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Świętym Boga” (J 6,69). Świętość ta, która coraz pełniej się objawiała w Chrystusie, poczynając od lat dziecięcych (por. Łk 2,40-52), osiągnęła swe szczyty w ofierze złożonej „za braci”, wedle własnych słów Chrystusa: „A za nich Ja poświęcam w ofierze samego siebie, aby i oni byli uświęceni w prawdzie” (J 17,19); „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13).

Świętość Chrystusa ma się stać żywym dziedzictwem Kościoła. Do tego zmierza zbawcze dzieło Chrystusa, którego cel On sam określa w słowach: „Aby i oni byli uświęceni w prawdzie” (J 17,19)” (Jan Paweł II, *katecheza śródowa*, 23 VII 1988 r.).

Chrystus zostawił swojemu Kościołowi wezwanie do świętości. Głosił ją nie tylko przykładem swego życia, ale także i słowami. W Kazaniu na Górze Jezus określił ideał swoich uczniów oraz nakreślił zasadnicze rysy świętości, do jakiej mają dążyć. Wzywał też ich do doskonałości na wzór samego

Boga: „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5,48).

Nauka Kościoła jest święta, gdyż pochodzi od Chrystusa i Jego Ojca (zob. J 7,16) i do świętości prowadzi. Kościół posiada ponadczasową doktrynę dotyczącą zasad wiary i moralności. Wskazuje bezbłędnie, jak można wzrastać w świętości. Kościół przypomina ludziom o odpowiedzialności za życie, ukazując nagrodę wieczną i przestrzegając przed możliwością potępienia. Pomimo grzechów popełnianych przez swoich członków, także duchownych, Kościół zawsze zachęcał do dobra, nigdy nie obniżał wymagań moralnych, dostosowując ideały moralne do pragnień lub oczekiwań ludzi. Nigdy też nie zaakceptował grzechu ani go usprawiedliwiał. Przeciwnie, za Chrystusem stawiał swoim członkom wysokie wymagania moralne, zobowiązując ich do troski o osobistą świętość. I skłaniając do pracy nad sobą, powtarzając za Chrystusem: „Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5,16).

Kościół otrzymał od swego Założyciela, któremu zależało na uświęceniu swoich uczniów, sakramenty święte. Są one źródłem łaski Bożej i konieczną pomocą w dążeniu do nieba. Poprzez nie Chrystus oczyszcza z grzechów, podnosi na poziom nadprzyrodzony czyny miłości, oświeca rozum i umacnia wolę, pomagając wiernym w wypełnianiu woli Bożej. Duch Święty w ekonomii sakramentalnej dokonuje dzieła uświęcenia Kościoła.

Kościół uczy wiernych modlitwy, która pozwala poznać wolę Bożą i wierne ją wypełniać. Jest wspólnotą modlącą się, zatroskaną o dar pobożności i bojaźni Bożej. Kościół nieustannie pamięta o nakazie Chrystusa dotyczącym modlitwy: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie; duch wprowadzie ochoczy, ale ciało słabe” (Mt 26,41). Troskę o modlitwie pielęgnuje we wspólnotach kontemplacyjnych, parafiach oraz w rodzinach zachęcając do jej systematycznego praktykowania.

Także struktura hierarchiczna – przełożeni w Kościele mają za zadanie strzec świętości i pomagać wiernym w dążeniu do niej, jak pouczył o tym św. Paweł: „I On ustanowił jednych apostołami, innych prorokami, innych ewangelistami, innych pasterzami i nauczycielami dla przysposobienia świętych do wykonywania posługi, celem budowania Ciała Chrystusowego, aż dojdziemy wszyscy razem do jedności wiary i pełnego poznania Syna Bożego, do człowieka doskonałego, do miary wielkości według Pełni Chrystusa” (Ef 4,11-13). Świętość Kościoła objawia się w Jego świętych. Potwierdzają ją

cuda, których Bóg działa za ich pośrednictwem, a które przepowiedział Chrystus w chwili wniebowstąpienia: „I rzekł do nich: Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu! Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony; a kto nie uwierzy, będzie potępiony. Tym zaś, którzy uwierzą, te znaki towarzyszyć będą: w imię moje złe duchy będą wyrzucać, nowymi językami mówić będą; węże brać będą do rąk, i jeśli by co zatrutego wypili, nie będzie im szkodzić. Na chorych ręce kłaść będą, i ci odzyskają zdrowie. Po rozmowie z nimi Pan Jezus został wzięty do nieba i zasiadł po prawicy Boga. Oni zaś poszli i głosili Ewangelię wszędzie, a Pan współdziałał z nimi i potwierdził naukę znakami, które jej towarzyszyły” (Mk 16.15-20).

Chrystus współdziałał nie tylko z pierwszym pokoleniem swoich uczniów, o czym poświadczają dzieje Apostolskie, ukazujące niezwykle znaki dokonane przez Dwunastu, ale także z późniejszymi pokoleniami chrześcijan. Cuda dokonywały się zawsze, o czym dowiadujemy się zwłaszcza z procesów beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych, poznając historię wielu świętych.

To, co do tej pory powiedzieliśmy o świętości Kościoła, podsumujmy słowami Pawła VI: „Kościół jest więc święty w tym, że nastawiony jest całkowicie na Boga za pośrednictwem Chrystusa i Jego mocą, bo Chrystus zrodził go i stworzył świętym, zawsze go uświęca, dając mu Ducha Świętego, przez sakramenty święte i całą ekonomię łaski; uświęca go dla zachowania i dla głoszenia jego słowa, dla rozdawania jego charyzmatów, dla sprawowania jego władzy; uzdalnia go, by rodził i kształtował dusze żyjące w zjednoczeniu z Bogiem. Kościół jest święty jako instytucja, jako nauczyciel prawd Bożych, jako narzędzie Bożej władzy, jako społeczność utworzona z członków zjednoczonych mocą Bożych zasad. «w tej mierze, w jakiej jest z Boga, Kościół jest absolutnie święty» (por. św. Augustyn, *Contra litt. Petii*)” (Paweł VI, *Audienca generalna*, 20 X 1965 r.).

2. Boży paradoks

„A podczas gdy Chrystus «święty, niewinny, niepokalany», nie znał grzechu, lecz przyszedł dla prześlągania jedynie za grzechy ludu, Kościół obejmujący w łonie swoim grzeszników, święty i zarazem ciągle potrzebujący oczyszczenia, podejmuje ustawicznie pokutę i odnowienie”. Wszyscy członkowie Kościoła, łącznie z pełniącymi w nim urzędy, muszą uznawać się za grzeszników. We wszystkich kątach grzechu jest jeszcze zmieszany z dobrym ziarnem ewangelicznym aż do końca wieków. Kościół gromadzi więc grzeszników

objętych już zbawieniem Chrystusa, zawsze jednak znajdujących się w drodze do uświęcenia” (KKK nr 827).

Boży paradoks polega na tym, że w Kościele Chrystusa spotykają się świętość i grzeszność. Papież Paweł VI dostrzegał cienie, jakie dostrzegalna rzeczywistość grzechu kładzie na obliczu świętości Kościoła”: „Ale tutaj napotykamy na stały zarzut: ten Kościół, taki święty i jasny, czy to jest jakiś ideał, czy też rzeczywistość? Czy to jakieś marzenie, czy utopia? Czy on naprawdę istnieje? Czyż Kościół ten, który istnieje, którym my jesteśmy, nie jest pełen niedoskonałości i wypaczeń? Czyż Kościół historyczny i ziemski nie składa się z ludzi słabych, oszustów, grzeszników? A nawet czy nie zachodzi jakiś krzyczący kontrast między tą świętością, jaką Kościół głosi i którą się odznaczać powinien, a tym, czym naprawdę jest, a co powoduje zgorzienie, ironię i antypatię do Kościoła? Tak jest, ludzie, z których składa się Kościół, ulepiani są z Adamowej gliny. Mogą nimi być i rzeczywiście są często grzesznikami. Kościół jest święty w swoich strukturach, ale może być grzeszny w ludzkich członkach, w których się on urzeczywistnia. Jest on święty w dążeniu do świętości. Sam w sobie jest święty, słaby zaś jest w ludziach, którzy należą do niego. Ta moralna słabość tylu ludzi Kościoła, jest jakąś straszną i zbijającą z tropu rzeczywistością. O tym zapominać nie wolno. Ale to w niczym nie narusza tej drugiej rzeczywistości, jaka w Bożym zamierzeniu istnieje, a która już częściowo jest przez wybranych zrealizowana, mianowicie rzeczywistość precudownej świętości Kościoła. I zamiast wywoływać zgorzienie i pogardę, powinno to rodzić jeszcze większą miłość, miłość podobną do tej, jaką żywimy względem osób drogich, kiedy są zezłeczone chorobą. Miłość ta tak się wypowiada: by Kościół był święty, my mamy być świeci, my mamy być jego dziećmi – pełnymi godności, mocy i wierności” (Paweł VI, *Audienca generalna*, 20 X 1965 r.).

Pragnienie świętości Kościoła rodziło w przeszłości pokusę, aby przeobrazić Go we wspólnotę wiernych moralnie doskonałych, „czystych”, „mocnych w wierze” i wykluczyć wszystkich „słabych”, „niestałych w wierze”, „uwikłanych w grzechy”. Także współcześnie słyszy się postulat: „Niech w Kościele będzie niewielu ludzi, ale za to prawdziwie wierzących, świętych”. Czy jednak jest to słuszne żądanie? Czy nie jest tak, że rozliczni radykalni „reformatorzy Kościoła”, którzy chcieliby go zamknąć dla grzeszników i słabych, sami nie są obciążeni grzechami? Czy nie należałoby przypomnieć im słowa Chrystusa, skierowane do oskarżycieli kobiety cudzołożnej: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień” (J 8,7)?

Czy wykluczenie z Kościoła niedoskonałych w wierze i upadających w grzechy byłoby zgodne z wolą Założyciela Kościoła, który powiedział: „Nie potrzebują lekarza zdrowi, ale ci, którzy się źle mają. Nie przyszedłem wezwać do nawrócenia sprawiedliwych, lecz grzeszników” (Łk 5,31-32)?

Pan Jezus opowiedział uczniom porównał swój Kościół do pola, na którym rośnie nie tylko szlachetna pszenica, ale i chwast. „Inną przypowieść im przedłożył: Królestwo niebieskie podobne jest do człowieka, który posiał dobre nasienie na swej roli. Lecz gdy ludzie spali, przyszedł jego nieprzyjaciół, nasiał chwastu między pszenicę i odszedł. A gdy zboże wyrosło i wypuściło kłosa, wtedy pojawił się i chwast. Słudzy gospodarza przyszli i zapytali go: Panie, czy nie posiałeś dobrego nasienia na swej roli? Skąd więc wziął się na niej chwast? Odpowiedział im: Nieprzyjaczny człowiek to sprawił. Rzekli mu słudzy: Chcesz więc, żebyśmy poszli i zebrali go? A on im odrzekł: Nie, byście zbierając chwast nie wyrwali razem z nim i pszenicy. Pozwólcie obojgu rość aż do żniwa; a w czasie żniwa powiem żęńcom: Zbierzcie najpierw chwast i powiążcie go w snopki na spalenie; pszenicę zaś zwieźcie do mego spichlerza” (Mt 13,24-30). Przypowieść ta zawsze była rozumiana jako zachęta do miłosierdzia i cierpliwości wobec grzeszników w Kościele. Nie należy ich z niego usuwać, ale otoczyć troską i pomagać w nawróceniu. Dla grzeszników jest miejsce w Kościele. Jest też słowo pociechy, podniesienia na duchu, zachęty do poprawy życia. Chrystus w Kościele nie traktuje grzeszników jako wrogów, ale jako potrzebujących pomocy. Wszyscy jesteśmy grzesznikami i potrzebujemy miłosierdzia i przebaczenia Bożego. Wszyscy też – w duchu ewangelicznego braterstwa i solidarności – winniśmy wspierać się nawzajem w walce z naszymi słabościami i grzechami, pomagać sobie w ciągłym postawianiu z upadków i trwaniu w łasce Chrystusa. Przypomina o tym św. Paweł: „Otóż, jeżeli umarliśmy razem z Chrystusem, wierzymy, że z Nim również żyć będziemy, wiedząc, że Chrystus powstawszy z martwych już więcej nie umiera, śmierć nad Nim nie ma już władzy. Bo to, że umarł, umarł dla grzechu tylko raz, a że żyje, żyje dla Boga. Tak i wy rozumieście, że umarliście dla grzechu, żyjecie zaś dla Boga w Chrystusie Jezusie. Niechże więc grzech nie króluje w waszym śmiertelnym ciele, poddając was swoim pożądliwościom. Nie oddawajcie też członków waszych jako broń nieprawości na służbę grzechowi, ale oddajcie się na służbę Bogu jako ci, którzy ze śmierci przeszli do życia, i członki wasze oddajcie jako broń sprawiedliwości na służbę Bogu. Albowiem grzech nie powinien nad wami panować, skoro nie jesteście poddani Prawu, lecz łasce” (Rz 6,8-14).

Widzimy zatem, że nie chodzi wcale o pobłażliwość wobec grzechów członków Kościoła, ani tym bardziej ich akceptację lub usprawiedliwienie. Otwarcie się Kościoła na grzeszników jest wezwaniem do nawrócenia oraz wypełnieniem mesjańskiej misji Chrystusa, który: „Nie będzie się spierał ani krzyczał, i nikt nie usłyszy na ulicach Jego głosu. Trzciny zgniecionej nie złamie ani knota tlejącego nie dogasi, aż zwycięsko sąd przeprowadzi” (Mt 12,19-20).

Jeszcze jedno, ważne dopowiedzenie: zazwyczaj, mówiąc o grzesznikach w Kościele, o grzeszności Kościoła, wskazujemy na innych. Ci „grzesznicy”, których potępiamy jako plamę na świętości Kościoła, to inni. Czasami stanowią anonimowy tłum wiernych, „którzy modlą się pod figurą, a...”, „ci, którzy chodzą do kościoła i wysiadują codziennie w ławce”, „ci, którzy działają w parafii”. Czasami „grzesznicy”, którzy nas irytują mają twarz naszych bliskich, kogoś z rodziny, sąsiadki lub sąsiada, proboszcza i organisty... Nie trudno dostrzec stronniczość w sporządzaniu prywatnych list grzeszników, przez których Kościół traci na wiarygodności. Mówiąc o grzechach Kościoła nie myślimy o sobie i swoim postępowaniu, wierze, obojętności lub gorliwości. Oskarżając Kościół o takie czy inne przywary zapominamy o sobie, o tym, że i my należymy do tej społeczności oraz że od naszej świętości zależy w pewnym stopniu jego świętość. Czyż nie powinniśmy częściej medytować nad słowami Jezusa: „Nie sądzcie, abyście nie byli sądzeni. Bo takim sądem, jakim sądzicie, i was osądzą; i taką miarą, jaką wy mierzycie, wam odmierzą. Czemu to widzisz drzazgę w oku swego brata, a belki we własnym oku nie dostrzegasz? Albo jak możesz mówić swemu bratu: Pozwól, że usunę drzazgę z twego oka, gdy belka tkwi w twoim oku? Obłudniku, wyrzuć najpierw belkę ze swego oka, a wtedy przejrzysz, ażeby usunąć drzazgę z oka twego brata” (Mt 7,1-5).

3. Drzewo rodzące owoce świętości

„Nie ma na ziemi Kościoła idealnego, złożonego z ludzi bezgrzesznych i nieomylnych. Pomimo wszystkich słabości, historycznych niedomagań i błędów Kościół, choć podzielony i często sprzeniewierzający się woli Chrystusa, trwa przez wieki jako znak wierności i dobroci Boga. Jest ojczyzną duchową wierzących, w której wyrastamy i od której tak wiele dobra otrzymujemy dla własnego życia” (W. Hryniewicz, *Credo. Symbol naszej wiary*, Kraków Znak 2009, str. 224). Pomimo wszystkich ograniczeń, ludzkiej słabości i grzechów tych, którzy stanowią Kościół jest on wspólnotą świętą, żyjącą ideałem świętości i mogącą pochwalić się jej owocami. Przywódcom żydowskim, którzy

chlubili się pochodzeniem od Abrahama, a odmawiali Chrystusowi posłuszeństwa w wierze, Jezus opowiedział przypowieść o drzewie rodzącym dobre owoce, którą możemy odnieść do Kościoła. „Jakże ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia, a mało jest takich, którzy ją znajdują. Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w owczej skórze, a wewnątrz są drapieżnymi wilkami. Poznacie ich po ich owocach. Czy zbiera się winogrona z ciernia albo z ostu figi? Tak każde dobre drzewo wydaje dobre owoce, a złe drzewo wydaje złe owoce. Nie może dobre drzewo wydać złych owoców ani złe drzewo wydać dobrych owoców. Każde drzewo, które nie wydaje dobrego owocu, będzie wycięte i w ogień wrzucone. A więc: poznacie ich po ich owocach” (Mt 7,14-20).

Kościół jest drzewem, które nieustannie wydaje owoce świętości. Historię Kościoła piszą bohaterowie wiary – święci i błogosławieni. Możemy ich spotkać we wszystkich okresach istnienia Kościoła, pod każdą szerokością geograficzną i w każdym miejscu. Kościół chlubi się świętymi.

Wśród świętych liczną grupę stanowią męczennicy. To ci, którzy oddali swe życie w obronie wiary. Męczennicy uświęcili początki Kościoła. To nieugięci świadkowie wiary, którzy w imię wierności Chrystusowi wyrzekli się nawet swego życia ziemskiego. Wśród męczenników są Apostołowie i ich współpracownicy, bardzo często biskupi, którzy zakładali wspólnoty chrześcijańskie, misjonarze. Także nasza Ojczyzna ma swoich męczenników, których ofiara z życia pomogła zakorzenić się chrześcijaństwu na naszych ziemiach. Św. Wojciech, św. Stanisław, św. Pięciu Braci Polskich, św. Brunon z Kwerfurtu, św. Męczennicy Sandomierscy, to imiona niektórych tylko świadków Chrystusa w Polsce. Także nasza diecezja ma swoich męczenników za wiarę.

Miliony chrześcijan poniosły śmierć w pierwszych trzech wiekach prześladowań ze strony Żydów i pogan. Myliłby się jednak ten, kto uważałby, że męczeństwo chrześcijan miało miejsce jedynie w początkach Kościoła. Również w późniejszych wiekach Kościół cierpiał prześladowania, spotykał się z wrogością i był niszczoney. Dość wspomnieć czasy rewolucji francuskiej, rewolucji bolszewickiej w Rosji, masońskie prześladowania chrześcijaństwa w Portugalii czy Meksyku.

Tysiące katolików wołało umrzeć, anizeli zaprzeczyć się wiary. Prześladowania nie ustały w czasach nam współczesnych. Dzisiaj katolicy są prześladowani w krajach muzułmańskich w Afryce. Wyznawanie wiary w Chrystusa wiąże się z szykanami, dyskryminacją i niesprawiedliwym traktowaniem, a nawet

śmiercią w krajach azjatyckich, gdzie władzę sprawują muzułmanie i hindusi. Także w Europie dostrzegamy wzrost chrystianofobii – uprzedzeń i wrogości wobec wszystkiego, co chrześcijańskie.

Drugą wspaniałą grupą świętych są wyznawcy. To świeci i błogosławieni, którzy całym swoim życiem dali świadectwo wierności Chrystusowi i umiłowania Jego Ewangelii. Wśród nich są biskupi i kapłani, siostry zakonne i osoby świeckie. Są tacy, którzy oddawali się wyłącznie umartwieniu, postom i uczynom pokutnym, heroicznie wręcz prowadząc ascetyczny tryb życia. Niektórzy z nich całkowicie rezygnowali z przyjemności życia, usuwali się na pustynię, by pogрузić się w kontemplacji tajemnic Bożych i pokutować za świat.

Pokażną grupę wśród wyznawców stanowią ci, którzy pełnili dzieła miłosierdzia, całe swoje życie ofiarowawszy ubogim i potrzebującym pomocy. Dają oni przykład nieustrudzonej miłości bliźniego. Świeci ci nie tylko sami prowadzili działalność charytatywno-opiekuńczą, ale często gromadzili wokół siebie uczniów, którzy tworzyli wspólnoty zakonne. Każda z nich miała swój charyzmat – zajmowała się określoną grupą potrzebujących, np. chorymi, sierotami, bezdomnymi. Świeci ci są ukazując piękno służby Chrystusowi w bliźnich. Wśród wyznawców spotykamy także świętych małżonków. Ukazują oni związek małżeński jako komunie miłujących się osób i drogę do nieba. Uczą miłości do najbliższych w małżeństwie i rodzinie, której fundamentem jest miłości do Chrystusa i Jego Kościoła.

Do świętości można dojrzeć w każdym wieku, o czym świadczy fakt, że wśród męczenników i wyznawców spotykamy osoby w różnym wieku, także dzieci i młodzież. Świętość jest możliwa bez względu na wiek, płeć, pochodzenie czy też posiadane wykształcenie, majątek lub inne przymioty osobiste. Jest ona sprawa serca oddanego Bogu, pragnącego komunii z Nim i dążącego do niej.

4. Czy chcesz zostać świętym?

Chrystus, posługując się obrazem winnego krzewu i latorośli odsłonił przed uczniami tajemnicę Kościoła i jego świętości. „Ja jestem prawdziwym krzewem winnym, a Ojciec mój jest tym, który uprawia. Każdą latorośl, która we Mnie nie przynosi owocu, odcina, a każdą, która przynosi owoc, oczyszcza, aby przynosiła owoc obfitszy. Wy już jesteście czyści dzięki słowu, które wypowiedziałem do was. Wytrwajcie we Mnie, a Ja będę trwał w was. Podobnie

jak latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie – o ile nie trwa w winnym krzewie – tak samo i wy, jeżeli we Mnie trwać nie będziecie. Ja jestem krzewem winnym, wy – latoroślami. Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić. Ten, kto we Mnie nie trwa, zostanie wyrzucony jak winna latorośl i uschnie. I zbiera się ją, i wrzuca do ognia, i płonie. Jeżeli we Mnie trwać będziecie, a słowa moje w was, poproście, o cokolwiek chcecie, a to wam się spełni. Ojciec mój przez to dozna chwały, że owoc obfity przyniesiecie i staniecie się moimi uczniami. Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowalem. Wytrwajcie w miłości mojej! Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej, tak jak Ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w Jego miłości. To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna. To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowalem. Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich. Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli czynicie to, co wam przykazuję. Już was nie nazywam sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego, ale nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego. Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał – aby wszystko dał wam Ojciec, o cokolwiek Go poprosicie w imię moje” (J 15,1-16).

Świętość jest zjednoczeniem z Chrystusem. Nikt nie może zostać świętym o własnych siłach. Sobór Watykański II przypomniał, że zrealizować powołanie do świętości najłatwiej jest we wspólnocie. Świętość jest darem, łaską Chrystusa, obdarzającego nią swoich uczniów w Kościele i poprzez niego. To bardziej owoc działania w sercach wierzących Ducha Świętego Uświęciciela, niż pracy człowieka, jego decyzji i wyborów. Świętość jest konsekwencją poddania się kierownictwu Chrystusa. By w niej wzrastać potrzebujemy wspólnoty, która nas podtrzyma, podzieli się z nami dobrami duchowymi, a jeśli to konieczne naprostuje nasze myślenie i działanie, pobudzając do nawrócenia.

Gdy pytamy się o świętość Kościoła właściwie pytamy o naszą świętość. O to, jakie duchowe wartości wnosimy do tej wspólnoty. Pytamy również, czy na serio traktujemy nasze zobowiązania chrzcielne? Na ile są one programem naszego życia?

Do nas również zwraca się św. Paweł: „A zatem proszę was, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście dali ciała swoje na ofiarę żywą, świętą, Bogu przyjemną, jako wyraz waszej rozumnej służby Bożej. Nie bierzcie więc wzoru

z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe. Mocą bowiem łaski, jaka została mi dana, mówię każdemu z was: Niech nikt nie ma o sobie wyższego mniemania, niż należy, lecz niech sądzi o sobie trzeźwo – według miary, jaką Bóg każdemu w wierze wyznaczył. Jak bowiem w jednym ciele mamy wiele członków, a nie wszystkie członki spełniają tę samą czynność – podobnie wszyscy razem tworzymy jedno ciało w Chrystusie, a każdy z osobna jesteśmy nawzajem dla siebie członkami. Mamy zaś według udzielonej nam łaski różne dary: bądź dar prorocstwa – do stosowania zgodnie z wiarą; bądź to urząd diakona – dla wykonywania czynności diakońskich; bądź urząd nauczyciela – dla wypełniania czynności nauczycielskich; bądź dar upominania – dla karcenia. Kto zajmuje się rozdawaniem, niech to czyni ze szczodropliwością; kto jest przełożonym, niech działa z gorliwością; kto pełni uczynki miłosierdzia, niech to czyni ochoczo. Miłość niech będzie bez obłudy. Miejcie wstręt do złego, podążajcie za dobrem. W miłości braterskiej nawzajem bądźcie życzliwi. W okazywaniu czci jedni drugim wyprzedzajcie” (Rz 12,1-10).

7 sierpnia

WIERZĘ W KOŚCIÓŁ POWSZECHNY

Powszechność (katolickość) według nicejsko-konstantynopolitańskiego *Credo* należy do znamion Kościoła założonego przez Chrystusa. Najprościej mówiąc oznacza, że Kościół jest wspólnotą uczniów Chrystusa, do której powołani są wszyscy ludzie, bez względu na narodowość, płeć, wiek czy jakiegokolwiek inne określenia. Kościół pełni uniwersalną misję: został posłany do całej ludzkości, by zwiastować jej Ewangelię. Powszechność Kościoła znaczy również, że cały Kościół jest obecny w poszczególnych wspólnotach lokalnych. Z nich składa się i w nich uobecnia Kościół powszechny.

1. Co to znaczy, że Kościół jest „powszechny”?

„Słowo «powszechny» («katolicki») oznacza «uniwersalny» czyli «cały» lub «zupełny». Kościół jest powszechny w podwójnym znaczeniu:

Kościół jest powszechny, ponieważ jest w nim obecny Chrystus. «Tam, gdzie jest Jezus Chrystus, tam jest Kościół powszechny». Istnieje w nim pełnia Ciała Chrystusa zjednoczona z głową, w wyniku czego Kościół otrzymuje od Niego «pełnię środków zbawienia», której On chciał mu udzielić: poprawne i pełne wyznanie wiary, integralne życie sakramentalne, posługa święceń w sukcesji apostoelskiej. W tym podstawowym znaczeniu Kościół był już powszechny w dniu Pięćdziesiątnicy i taki będzie aż do dnia Paruzji.

Kościół jest powszechny, ponieważ został posłany przez Chrystusa do całego rodzaju ludzkiego: Do nowego Ludu Bożego powołani są wszyscy ludzie. Toteż Lud ten, pozostając ciągle jednym i jedynym, winien się rozszerzać na świat cały i przez wszystkie wieki, aby spełnił się zamiar woli Boga, który naturę ludzką stworzył na początku jedną i synów swoich, którzy byli rozproszeni, postanowił w końcu w jedno zgromadzić... To znamię powszechności, które zdobi Lud Boży, jest darem samego Pana; dzięki temu darowi Kościół katolicki skutecznie i ustawicznie dąży do zespolenia z powrotem całej ludzkości wraz ze wszystkimi jej dobrami z Chrystusem-Głową w jedności Ducha Jego” (KKK nr 830-831)

Najpierw pewne uściślenie: słowo Kościół powszechny (katolicki) w *Credo* nicejsko-konstantynopolitańskim nie oznacza żadnego z Kościołów

wyznaniowych. Jest to przymiot Kościoła jako takiego, a nie Kościoła rzymsko-katolickiego. Utożsamienie Kościoła Zachodniego z katolickim (powszechnym) jest stosunkowo młode. Wyrażenie „katolicki”, „Uniwersalny”, „powszechny” oznacza cały Kościół Chrystusa, obejmujący wszystko, Kościół cały. O powszechności Kościoła nie decyduje ilościowa lub przestrzenna ekspansja w świecie. „Wynika ona przede wszystkim z nieograniczonego zasięgu zbawczego działania zmartwychwstałego Pana i obecności Jego Ducha. Powszechność Kościoła jest powszechnością wywyższenia Chrystusa «nad wszystko» (Flp 2,9) oraz Jego panowania «ku chwale Boga Ojca» (Flp 2,11). Chrześcijanin przyznaje, że «nie zostawił niczego, co nie byłoby Mu poddane» (Hbr 2,8), wierzy jednak w nieograniczoną moc Zmartwychwstałego, która prowadzi stworzenie ku temu, «aby Bóg był wszystkim we wszystkich» (1 Kor 15,28). Mówią o tym dawne aksjomaty: *ubi Chrystus – ibi Ecclesia, ubi Spiritus – ibi Ecclesia*. Kościół jest tam, gdzie jest Chrystus i gdzie działa Duch Święty.

«Gdzie jest Chrystus Jezus, tam jest Kościół katolicki». Określenia *katholikē ekklēsia* użył po raz pierwszy w powyższym zdaniu jeden z wczesnych Ojców Kościoła, Ignacy Antiocheński (zmarły ok. 170 roku). Katoliczność czyli całość (gr. *kat'hólou* – według całości) i powszechność rozumiana w sensie jakościowym oznacza obecność w nim całej możliwej tutaj, na ziemi, pełni daru zbawienia, prawdy i życia” (W. Hryniewicz, *Credo*, Kraków Znak 2009, str. 238). Tak więc Kościół jest katolicki, ponieważ żyje i działa w Nim Chrystus, który obdarowuje wierzących pełnią potrzebnych środków do zbawienia. W Kościele uobecnia się całe misterium Chrystusa. Tak więc katoliczność jest uczestnictwem w pełni Chrystusa i Ducha Świętego.

Drugie znaczenie przymiotu „powszechny” wskazuje na to, że Kościół jest wspólnotą do której Chrystus zaprasza wszystkich ludzi. Krótko mówi o tym *Katechizm Kościoła Katolickiego*: „Kościół jest powszechny, ponieważ został posłany przez Chrystusa do całego rodzaju ludzkiego. Do nowego Ludu Bożego powołani są wszyscy ludzie. Toteż Lud ten, pozostając ciągle jednym i jedynym, winien się rozszerzać na świat cały i przez wszystkie wieki, aby spełnił się zamiar woli Boga, który naturę ludzką stworzył na początku jedną i synów swoich, którzy byli rozproszeni, postanowił w końcu w jedno zgromadzić... To znamie powszechności, które zdobi Lud Boży, jest darem samego Pana; dzięki temu darowi Kościół katolicki skutecznie i ustawicznie dąży do zespolenia z powrotem całej ludzkości wraz ze wszystkimi jej dobrami z Chrystusem-Głową w jedności Ducha Jego” (KKK nr 831).

2. Kościół wielką rodziną Bożą

Dzięki podróżom oraz mediom możemy nie tylko zrozumieć powszechność Kościoła, ale także jej doświadczyć. Wystarczy zanurzyć się w wielotyśięczny, wielobarwny, wielojęzyczny tłum na Placu Świętego Piotra w Rzymie, oczekujący na spotkanie z papieżem. Gwar w zupełnie nieznanym języku, ludzie pochodzący z zakątków świata, które trudno umiejscowić na mapie, rzyzy twarży, kolor skóry a nawet strój, ukazują jak bardzo Kościół jest uniwersalny. Chociaż nie zawsze mogą porozmawiać ze sobą ze względu na barierę językową, rozumieją się doskonale i czują wspólnotę.

Co więcej: ci ludzie mają świadomość, że przynależą do jednej społeczności. To fenomen: Kościół jest jedną z największych i najstarszych wspólnot na świecie. Tworzy ją już ponad miliard ludzi, zamieszkujących wszystkie kontynenty, którzy czują się jedną rodziną. Obecnie istnieją również inne, ogólnoświatowe organizacje, takie jak ONZ, ale ilu ludzi ma żywą świadomość przynależności do nich? Powszechność Kościoła ma charakter geograficzny – pod wszystkimi szerokościami geograficznymi możemy Go spotkać.

Powszechność Kościoła nie jest dziełem ludzkim, gdyż stworzenie wspólnoty, obejmującej całą ludzkość przekracza nasze możliwości. Jednak, za sprawą Ducha Świętego, Kościół staje się miejscem, w którym czują się u siebie wszyscy: Murzyni, Latynosi, arabowie i Japończycy, Włosi i Polacy... Gromadzi zarówno geniuszy i wybitne osobowości ze świata kultury i sztuki, jak i ludzi upośledzonych umysłowo, analfabetów. Jest w nim miejsce dla biedaków i nędzarzy, którzy z trudem muszą przeżyć za jednego dolara dziennie oraz dla ludzi zasobnych w bogactwa. Kościół powszechny jest domem dla mistrzów olimpijskich i niepełnosprawnych, dzieci nienarodzonych i seniorów zmęczonych życiem, dla wspańiałych świętych i grzeszników.

Tym, co tworzy z Kościoła wielki dom dla wszystkich, rodzinę i wspólnotę, w której każdy człowiek czuje się jak u siebie, jest miłość. Ona buduje uniwersalność Kościoła. Bez niej Kościół byłby jedynie zbiorowością, podobną do wielu innych grup, w jakie ludzie się łączą dla osiągnięcia swoich celów. Miłość sprawia, że Kościół jest czymś więcej aniżeli sumą wierzących w Chrystusa lub zbiorem Jego uczniów. Czyni ona z Kościoła organizm – Ciało Chrystusa. Dzięki niej Kościół jest Ciałem Chrystusa, zbudowanym z miliardów żywych komórek, które chociaż są bardzo zróżnicowane, potrafią zgodnie współdziałać. Miłość pozwala pokonywać bariery, które uniemożliwiają

powstanie prawdziwej wspólnoty, takie jak: uprzedzenia, niechęć, lęk przed innością i nieufność.

O powszechności Kościoła możemy mówiąc nie tylko w sensie geograficznym czy też osobowym, ale i historycznym oraz ponadczasowym. Kościół jest wspólnotą powszechną – obejmującą wszystkie pokolenia. Prawdę o tym odsłania nam tajemnica świętych obcowania. Kościół powszechny tworzy *communio sanctorum*. „Dopóki Pan nie przyjdzie w majestacie swoim, a wraz z Nim wszyscy aniołowie, dopóki po zniszczeniu śmierci wszystko nie zostanie Mu poddane, jedno spośród Jego uczniów pielgrzymują na ziemi, inni, dokonawszy żywota, poddają się oczyszczeniu, jeszcze inni zażywają chwały, widząc «wyraźnie samego Boga troistego i jedynego, jako jest»” (KKK nr 954).

Do Kościoła należą trzy stany: ci, którzy obecnie żyją na ziemi i stanowią Kościół pielgrzymujący (niekiedy zwany Kościołem walczącym); ci, którzy odeszli już z tego świata i w czyśćcu oczekują na wejście do chwały nieba (Kościół oczyszczający się poprzez cierpienie) oraz ci, którzy cieszą się szczęściem wiecznym, oglądając Boga twarzą w twarz (Kościół chwalebny).

I jeszcze jedno: „Kościół Chrystusowy jest prawdziwie obecny we wszystkich prawowitych miejscowych zrzeszeniach wiernych, które trwając przy swoich pasterzach same również nazywane są Kościołami w Nowym Testamencie... W nich głoszenie Ewangelii Chrystusowej zgromadza wiernych i w nich sprawowana jest tajemnica Wieczery Pańskiej... W tych wspólnotach, choć nieraz są one szczupłe i ubogie albo żyją w rozproszeniu, obecny jest Chrystus, którego mocą zgromadza się jeden, święty, katolicki i apostołski Kościół” (KKK nr 832). Tak więc najmniejsza parafia czy też diecezja, jest uobecnieniem i objawieniem się Kościoła powszechnego. W niej ujawnia się jego powszechność i niepodzielność.

3. Poza Kościołem nie ma zbawienia

Stwierdzenie: *Extra Ecclesiam salus nulla* (łac. Poza Kościołem nie ma zbawienia) budzące spontaniczną aprobatę katolików i protesty członków innych wspólnot chrześcijańskich, nasuwa też wiele pytań i wątpliwości. Jeśli zbawienie jest możliwe jedynie w Kościele (my twierdzimy, że przede wszystkim w Kościele katolickim, prawosławni, że w ich Kościele, podobnie ewangelicy, metodyści i wszyscy inni), to co się stanie z większością ludzkości, która wyznaje religie niechrześcijańskie? Czyżby muzułmanie, hinduiści i wyznawcy

religii animistycznych, którzy nie zetknęli się z chrześcijaństwem, zostali przeznaczeni do piekła i byli, używając powiedzenia św. Augustyna *Massa damnata*? Czy Kościół jest niezbędny dla nieochrzczonych?

Przekonanie o tym, że zbawienie zależy od przynależności do nowego Ludu Bożego towarzyszyło Kościołowi już od czasów apostołskich. Zrodziło się z wiary, że Chrystus jest jedynym Zbawicielem, a Kościół został wyposażony przez Niego we wszystko, co jest do zbawienia konieczne. Dlatego Apostołowie głosili konieczność wiary i chrztu (Mk 16,16; 1 Tm 2,4). Jednocześnie Kościół apostołski miał świadomość, że poganie żyjący według prawa wypisanego w ich sercach mogą otrzymać życie wieczne od Chrystusa, którego nie znają (por. Rz 2,6-11). Św. Paweł na Areopagu w Atenach docenił wysiłki ateńczyków, którzy szukali Boga po omacku: „W rzeczywistości jest On niedaleko od każdego z nas. Bo w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy” (Dz 17,27-28). Bóg jest zbawcą swego ludu. Nie zapomina jednak o reszcie ludzkości, dla której również okazuje się miłosierny i łaskawy.

Kościół pierwotny był przekonany, że Bóg przygotowywał pogan do przyjęcia Ewangelii poprzez objawienie naturalne. Bóg przemawiał do nich przez sumienie. Odnosząc się z szacunkiem do tych „przedsionków wiary” i do tego, co dobre w filozofii i religijności pogan, chrześcijanie nie zaniebdywali obowiązku ewangelizacji. Pragnęli, aby pełnia zbawienia dotarła do pogan. Patrzyli na Kościół, jak na arkę Noego, w której wszyscy mogą znaleźć ocalenie.

Słynny aksjomat Poza Kościołem nie ma zbawienia, został sformułowany przez św. Cypriana, biskupa Kartaginy, w połowie III wieku. To stwierdzenie zostało sformułowane w kontekście polemiki z nowacjanami, którzy byli zwolennikami surowego traktowania tych, którzy za prześladowania cesarza Decjusza odstąpili od wiary. Nowacjanie uważali, że biskupi nie powinni im przebaczyć i zwracali się przeciwko tym z nich, którzy okazywali miłosierdzie upadłym. Cyprian żądał od nich podporządkowania się prawowitym biskupom i nie kwestionowania ich nauczania. Uważał, że buntując się przeciwko Kościołowi, nowacjanie buntują się przeciwko Bogu i wyrzekają się komunii z Chrystusem. Nauczający poza Kościołem nie mogą być uważani za chrześcijan. Bowiem, „nie może mieć Boga za swego Ojca, kto nie ma Kościoła za matkę”, gdyż „poza Kościołem nie ma zbawienia”.

Cyprian podał ten aksjomat nie tyle, by podać jakąś powszechną zasadę, ile pragnąc oszczędzić Kościołowi podziałów. Z czasem jednak formuła ta zaczęła żyć w Kościele swoim życiem. I była rozumiana bardzo restrykcyjnie:

poza Kościołem (katolickim) nie można się z bawić (wykluczano możliwość zbawienia chrześcijan innych wyznań a także niechrześcijan).

Szttywnie pojmwali tę zasadę nawet tacy wielcy Ojcowie Kościoła, jak św. Augustyn, Fulgencjusz z Ruspe (ok. 525 r.). Ten ostatni pisał: „Nie należy wątpić, że nie tylko wszyscy poganie, ale i wszyscy Żydzi, wszyscy heretycy i schizmatycy, umierający poza Kościołem katolickim pójdą w ogień wieczny, przygotowany dla szatana i aniołów jego, jeżeli nie połączą się z Kościołem katolickim przed swoją śmiercią”.

Ta rygorystyczna interpretacja tezy św. Cypriana, spopularyzowana przez Fulgencjusza była dość powszechna w Kościele średniowiecznym i późniejszym. Wzmagala gorliwość misjonarzy, którzy w trosce o zbawienie pogan dwoili się i troili, by wprowadzić ich do Kościoła. Przekonanie, że wejście do Kościoła jest jedynym ratunkiem dla dusz, wyrażają słowa, jakie według „Żywota Św. Wojciecha” autorstwa św. Brunona z Kwerfurtu, miał wypowiedzieć ten gorliwy Apostoł do Prusów: „Przychodzę do was, aby was wyzwolić z mocy diabła i z otchłani straszliwego piekła, abyście poznali swego Stwórcę, zaniechali bezbożnych obrzędów, wyrzekli się do śmierci wiodących dróg wraz z ich bezwstydem i abyście obmyci w kąpieli zbawienia stali się chrześcijanami w Chrystusie, mając w nim odpuszczenie grzechów i wieczne królestwo w niebie”. Formuła ta była często wykorzystywana w walkach między wyznaniem, zwłaszcza w okresie reformacji i używana zarówno przez katolików, jak i protestantów.

Niemniej jednak, oprócz tej rygorystycznej wykładni formuły „Poza Kościołem nie ma zbawienia”, funkcjonowała inna, twierdząca, że tylko zawiniony upór może zamknąć ludziom drogę do zbawienia. Już św. Tomasz z Akwinu uczył, że Boga nic nie wiąże, nawet sakramenty święte, a Jego łaska może działać także poza Kościołem widzialnym (STh III, q. 68). Sobór Florencki wykluczał od zbawienia tych tylko, którzy świadomie zrywają z Kościołem, walczą z nim i buntują się przeciwko poznanej prawdzie, a nie wszystkich, którzy nie należą do niego.

Papież Pius IX rozróżniał pomiędzy przynależnością do Kościoła, konieczną by się zbawić, a niezawinioną niezajomością prawdziwej religii. Uważał, że nie wolno stawiać granic miłosierdziu Bożemu i zamykać drogi do zbawienia innowiercom. Papież był przekonany, że Bóg daje łaskę każdemu, kto stara się żyć według swego sumienia. Powoli upowszechniała się w Kościele myśl, że twierdzenie o niemożności zbawienia poza Kościołem odnosi się tylko do tych, którzy mimo, że są świadomi czym jest Kościół, odrzucają go. Także inni

papieże: Leon XII i Pius X pozytywnie wyrażali się o możliwości zbawienia tych, którzy bez własnej winy nie znają chrześcijaństwa, a starają się żyć według zasad prawa naturalnego. Św. Pius XII uczył o przynależności do Mistycznego Ciała Chrystusa poprzez wiarę i chrzest oraz poprzez pragnienie, często nieuświadomione. Tak więc Bóg zbawia w sposób zwyczajny w Kościele, ale również pozainstytucjonalnie.

Sobór Watykański II przypominał, że Chrystus zbawia w ustanowionym w tym celu Kościele. Jeśli ktoś świadomie odrzucałby rolę Kościoła w zbawieniu, tym samym wyrzekałby się go. Jednocześnie Ojcowie Soborowi określili, że istnieją różne stopnie związku z Kościołem (przynależności do Kościoła).

Kto do Kościoła należy w pełny sposób?

„Do społeczności Kościoła wcieleni są w pełni ci, co mając Ducha Chrystusowego w całości przyjmują przepisy Kościoła i wszystkie ustanowione w nim środki zbawienia i w jego widzialnym organizmie pozostają w łączności z Chrystusem rządzącym Kościołem przez papieża i biskupów, w łączności mianowicie polegającej na więzach wyznania wiary, sakramentów i zwierzchnictwa kościelnego oraz wspólnoty (communio). Nie dostępuje jednak zbawienia, choćby był wcielony do Kościoła, ten, kto nie trwając w miłości, pozostaje wprawdzie w łonie Kościoła «ciałem», ale nie «sercem»” (*Lumen gentium* nr 14).

Kto, według Soboru należy do Kościoła w sposób niepełny? Oprócz katolików do Ludu Bożego należą również wierni innych kościołów chrześcijańskich. Ich przynależność jest jednak niepełna, gdyż istnieją różnice w rozumieniu prawd wiary oraz brakuje uznania zwierzchnictwa papieża. Niemniej jednak Sobór docenia Kościoły chrześcijańskie ze względu na dobra duchowe, jakie posiadają: „Wielu bowiem jest takich, którzy mają we czci Pismo święte, jako normę wiary i życia, i wykazują szczerą gorliwość religijną, z miłością wierzą w Boga Ojca wszechmogącego i w Chrystusa Syna Bożego, Zbawiciela, naznaczeni są chrztem, dzięki któremu łączą się z Chrystusem, a także uznają i przyjmują inne sakramenty w swoich własnych Kościołach czy wspólnotach kościelnych. Wielu z nich posiada również episkopat, sprawuje Świętą Eucharystię i żywi nabożeństwo do Dziewicy Bogarodzicielki. Dochodzi do tego łączność (communio) w modlitwie i w innych dobrodziejstwach duchowych, a co więcej, prawdziwa jakaś więź w Duchu Świętym, albowiem Duch Święty przez swe łaski i dary wśród nich także działa swą uświęcającą mocą, a niektórym spośród nich dał nawet siłę do przelania krwi” (*Lumen gentium* nr 15).

Trzecia grupa związana w jakiś sposób z Kościołem, to tak zwani *przypródkowani do Ludu Bożego*. Są to nieochrzczeni, przede wszystkim wyznawcy judaizmu, muzułmanie, którzy podzielają z Kościołem wiarę w jedynego Boga (*Lumen gentium* nr 16). Oprócz nich, Sobór wspomina tych, którzy szczerym sercem szukają Boga. „Także od innych, którzy szukają nieznanego Boga po omacku i wśród cielesnych wyobrażeń, Bóg sam również nie jest daleko, skoro wszystkim daje życie, tchnienie i wszystko (por. Dz 17,25- 28), a Zbawiciel chciał, aby wszyscy ludzie byli zbawieni (por. 1 Tm 2,4). Ci bowiem, którzy bez własnej winy nie znając Ewangelii Chrystusowej i Kościoła Chrystusowego, szczerym sercem jednak szukają Boga i wolę Jego przez nakaz sumienia poznaną starają się pod wpływem łaski pełnić czynem, mogą osiągnąć wieczne zbawienie. Nie odmawia też Opatrzność Boża koniecznej do zbawienia pomocy takim, którzy bez własnej winy w ogóle nie doszli jeszcze do wyraźnego poznania Boga, a usiłują nie bez łaski Bożej, wieść uczciwe życie. Cokolwiek bowiem znajduje się w nich z dobra i prawdy, Kościół traktuje jako przygotowanie do Ewangelii i jako dane im przez Tego, który każdego człowieka oświeca, aby ostatecznie posiadał życie” (*Lumen gentium* nr 16).

Widzimy zatem, że sposoby przynależności i formy powiązania z Kościołem mogą być różne. Dla nas jest ważne to, żebyśmy pamiętali, że jak nie ma zbawienia poza Chrystusem, tak też nie ma go poza Kościołem. Stąd też winniśmy dbać o naszą przynależność do Kościoła i cenić sobie to, że należymy doń w sposób pełny.

4. Jakie zadania rodzi powszechność Kościoła?

Powszechność Kościoła jest cechą, która wyznacza bardzo ważne zobowiązania moralne i określa relację wspólnoty uczniów Chrystusa do świata, a w szczególności do tych, którzy nie należą do niej.

Bardzo ważnym zadaniem wynikającym z powszechności Kościoła jest troska o ogólnoludzkie braterstwo. Kościół pragnie być znakiem jedności całego rodzaju ludzkiego, stąd też nieustrudzenie głosi, że wszyscy ludzie posiadają tę samą godność, prawa i obowiązki oraz tworzą jedną wielką rodzinę.

Już w starożytnym Kościele zrodziło się przekonanie, które ugruntowywał św. Paweł swoją nauką, że nie mają racji bytu podziały, a społeczność Kościoła jest wspólnotą otwartą na wszystkich ludzi. Św. Paweł pisząc o Kościele złożonym z Żydów i pogan, ukazywał go jako jedną i pojednaną rodzinę ludzką.

Uczył Efezjan: „Dlatego pamiętajcie, że niegdyś wy – poganie co do ciała, zwani «nieobrzezaniem» przez tych, którzy zowią się «obrzezaniem» od znaku dokonanego ręką na ciele – w owym czasie byliście poza Chrystusem, obcy względem społeczności Izraela i bez udziału w przymierzach obietnicy, nie mający nadziei ani Boga na tym świecie. Ale teraz w Chrystusie Jezusie wy, którzy niegdyś byliście daleko, staliście się bliscy przez krew Chrystusa. On bowiem jest naszym pokojem. On, który obie części ludzkości uczynił jednością, bo zburzył rozdzielający je mur – wrogość. W swym ciele pozbawił On mocy Prawo przykazań, wyrażone w zarządzeniach, aby z dwóch rodzajów ludzi stworzyć w sobie jednego nowego człowieka, wprowadzając pokój, i w ten sposób jednych, jak i drugich znów pojednać z Bogiem w jednym Ciele przez krzyż, w sobie zadawszy śmierć wrogości. A przyszedłszy zwiastował pokój wam, którzyście daleko, i pokój tym, którzy blisko, bo przez Niego jedni i drudzy w jednym Duchu mamy przystęp do Ojca. A więc nie jesteście już obcymi i przychodniami, ale jesteście współobywatelami świętych i domownikami Boga – zbudowani na fundamencie apostołów i proroków, gdzie kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus. W Nim zespalana cała budowla rośnie na świętą w Panu świątynię, w Nim i wy także wznosicie się we wspólnym budowaniu, by stanowić mieszkanie Boga przez Ducha” (Ef 2,11-22).

Tak więc Kościół ma charakter inkluzywny – jest domem, w którym każdy człowiek może cieszyć się wiarą i miłością Bożą. Nie ma w nim miejsca na dyskryminację kogokolwiek. Żadne racje, takie jak pochodzenie, wiek, rasa, płeć, nie mogą być powodem złego traktowania lub pozbawienia należnych praw.

Głosząc powszechne braterstwo zakorzenione w ojcostwie Boga. „W «modernizmie» starano się budować powszechne braterstwo między ludźmi, przyjmując za podstawę ich równość. Stopniowo jednak zrozumieliśmy, że wspomniane braterstwo, pozbawione odniesienia do wspólnego Ojca jako swego ostatecznego fundamentu, nie potrafi się ostać. Trzeba więc powrócić do prawdziwego źródła braterstwa. Od samego początku historia wiary była historią braterstwa, choć nie pozbawioną konfliktów. Bóg wzywa Abrahama, by wyszedł z rodzinnej ziemi, i obiecuje mu, że uczyni z niego jeden wielki naród, wielki lud, który otrzyma Boże błogosławieństwo (por. Rz 12,1-3). W rozwoju historii zbawienia człowiek odkrywa, że Bóg pragnie, by wszyscy jako bracia uczestniczyli w jednym błogosławieństwie, które znajduje swoją pełnię w Jezusie, tak aby wszyscy stali się jedno. Niewyczerpana miłość Ojca jest nam przekazywana w Jezusie, także przez obecność brata. Wiara uczy nas dostrzegać, że w każdym człowieku jest błogosławieństwo dla mnie, że

światło oblicza Bożego oświeca mnie przez oblicze brata” (Franciszek, *Lumen fidei* nr 54).

Kościół przejęty ideą braterstwa w Chrystusie, wzywa wszystkich ludzi do budowania pokoju. Prowadzi dialog ze wszystkimi bez wyjątku, by ludzkość uniknęła nowych wojen; tych wyniszczających konfliktów, które przynoszą wiele cierpienia, a nie rozwiązują problemów.

Powszechny Kościół uczy powszechnego braterstwa podejmując dialog międzyreligijny. Sprzyja wzajemnemu poznaniu się wyznawców różnych religii, tolerancji religijnej i poszanowaniu wolności sumienia. Jednoznacznie odrzuca przemoc i prześladowania ze względów religijnych. Bł. Jan Paweł II, a po nim Benedykt XVI wielokrotnie deklarowali, że przekonania religijne nie mogą nigdy być przyczyną wrogości i wojen. Powszechność Kościoła, występowanie w nim wielkiego bogactwa różnorodności, mobilizuje do poszanowania wielu kultur. W przeszłości próbowano europeizować Kościół na całym świecie. Po Soborze Watykańskim II Kościół uświadomił sobie, że nie można nikomu narzucać swej kultury, lecz głosząc Ewangelię należy odwołać się do tego, co w lokalnych kulturach jest cenne i zgodne z Ewangelią.

Z powszechnością Kościoła wiąże się jego misyjność. Kościół został posłany do całego świata. Nie może zachowywać dla siebie wspaniałej prawdy Ewangelii. Musi dzielić się skarbem wiary, który otrzymał od Chrystusa. Również współcześnie pozostaje aktualny nakaz Chrystusa skierowany do Apostołów: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem” (Mt 28,19-20), nie stracił na aktualności. Kościół głosząc Chrystusa buduje zarazem jedną społeczność ludzką, ubogacając ją prawdą ewangeliczną i miłością.

Postulat bycia misyjnym zostaje nadal zadaniem Kościoła współczesnego i jest wypełniany za pomocą nowoczesnych środków. Tak wiele nowych przestrzeni otwiera się w świecie współczesnym dla głosicieli Ewangelii. Przestrzenia głoszenia Ewangelii nie są dla Kościoła dalekie kraje i ludy, które jeszcze nie poznały nauki Chrystusa, ale także Internet – globalna społeczność, w której propagowane są różne style życia, kultury, przekonania światopoglądowe i religijne. Tutaj również chce być słyszany Kościół z Dobrą Nowiną.

8 sierpnia

WIERZĘ W KOŚCIÓŁ APOSTOLSKI

Co oznacza, że wierzymy w apostolski Kościół? *Katechizm Kościoła Katolickiego* wyjaśnia tajemnicę apostolskości Kościoła: „Kościół jest apostolski, ponieważ jest zbudowany na Apostołach. Jest on apostolski w potrójnym znaczeniu: – był i pozostaje oparty na «fundamencie Apostołów» (Ef 2,20; Ap 21,14), świadków wybranych i posłanych przez samego Chrystusa, – zachowuje i przekazuje, z pomocą Ducha Świętego, który w nim mieszka, nauczanie, dobry depozyt i zdrowe zasady usłyszane od Apostołów; – w dalszym ciągu – aż do powrotu Chrystusa – jest nauczany, uświęcany i prowadzony przez Apostołów dzięki tym, którzy są ich następcami w misji pasterskiej, to znaczy Kolegium Biskupów; są w tym wspomagani «przez kapłanów» w jedności z «następcą Piotra, Najwyższym Pasterzem Kościoła»” (KKK nr 857). Przyjrzyjmy się tym znaczeniom apostolskości wspólnoty wiary, którą powołał do istnienia Chrystus.

1. Apostołowie

Chrystus utworzył Kościół, pragnąc, aby istniała wspólnota Jego uczniów, którzy będą kontynuowali jego dzieło głoszenia Ewangelii. „Jak Mnie posłał Ojciec, tak i Ja was posyłam” (J 20,21) – mówił do Apostołów. W dniu wniebowstąpienia uczniowie otrzymali nakaz misyjny oraz moc jego wypełnienia: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28,19). Chrystus uczynił ich odpowiedzialnymi za głoszenie słowa Bożego i kontynuowanie dzieła uświęcenia. We wspólnocie Kościoła zajmują oni wyjątkowe miejsce: im Bóg powierzył troskę o depozyt wiary. Oni są wiarygodnymi świadkami czynów i słów Jezusa. Dzieje Apostolskie ukazują ich przywódczą rolę i autorytet wśród uczniów Chrystusa, zarówno w Jerozolimie, jak i we wszystkich innych miejscach, do których dzięki nim dotarła Dobra Nowina.

Św. Łukasz opisuje powołanie Apostołów oraz podaje ich imiona: „W tym czasie Jezus wyszedł na górę, aby się modlić, i całą noc spędził na modlitwie do Boga. Z nastaniem dnia przywołał swoich uczniów i wybrał spośród nich dwunastu, których też nazwał apostołami: Szymona, którego nazwał Piotrem;

i brata jego, Andrzeja; Jakuba i Jana; Filipa i Bartłomieja; Mateusza i Tomasza; Jakuba, syna Alfeusza, i Szymona z przydomkiem Gorliwy; Jude, syna Jakuba, i Judasza Iskariotę, który stał się zdrajcą. Zeszedł z nimi na dół i zatrzymał się na równinie” (Łk 6,12-17).

Jako pierwszego z powołanych wymienia Szymona. Możliwe, że był on też najstarszym z powołanych. Syn Jonasza (J 21,15), był żonatym rybakim z Kafarnaum. Wraz z ojcem i bratem Andrzejem utrzymywał się z łowienia ryb na Jeziorze Galilejskim.

Według relacji św. Jana Jezus zmienił Mu imię na Piotr (Skała), podczas powołania do grona Dwunastu (J 1,42). Wyrażone w imieniu Kefas (Skała) zadanie Pan potwierdził później, gdy Szymon w imieniu wszystkich Apostołów wyznał wiarę w to, że jest On Mesjaszem: „Na to Jezus mu rzekł: Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jony. Albowiem nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie. Otóż i Ja tobie powiadam: Ty jesteś Piotr [czyli Skała], i na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemożą” (Mt 16,16-18). Obiecując klucze królestwa niebieskiego Piotrowi, Jezus posłał go do Żydów a także do pogan (zob. Mt 16,19).

Piotr był świadkiem najważniejszych cudów i wydarzeń z życia publicznego Jezusa. Był z Nim na Górze Tabor (zob. Mt 17,1). Jezus uzdrowił jego teściową, gdy zatrzymał się w jego domu rodzinnym w Kafarnaum (zob. Mt 8,14-15). W imieniu Jezusa Piotr zapłacił statera poborcom podatkowym w Kafarnaum (zob. Mt 17,27). Był świadkiem wskrzeszenia córki przełożonego synagogi (zob. Mk 5,35-42). Piotr gorąco kochał Mistrza z Nazaretu i nie mógł łatwo zaakceptować tajemnicy krzyża, o którym On proroczo mówił. Za to został surowo skarcony (zob. Mt 8,32-33). Piotr uczestniczył w Ostatniej Wieczerzy, a także udał się z Jezusem do Ogrodu Oliwnego. Tu opuścił Chrystusa, zaparł się Go trzykrotnie, jak Mu przepowiedział. Po zmartwychwstaniu Pan przebaczył Piotrowi i na nowo powierzył mu troskę o swój Kościół. Od-tąd Piotr Apostoł odważnie i gorliwie występował w imieniu Dwunastu. Głosił naukę Chrystusa i trwał na modlitwie wraz z tymi, którzy uwierzyli i przyjęli chrzest w Jerozolimie (zob. Dz 2,14-41, rozdz. 3 i 4). Potem udał się do Samarii (zob. Dz 8,14-24) i Jaffy (zob. Dz 10,1-48). Piotr zatrzymał się również w domu setnika Korneliusza w Cezarei Palestyńskiej (zob. Dz 1-48).

Król Herod Agrypa, po straceniu apostoła Jakuba Większego kazał aresztować również Piotra, ale ten uniknął śmierci cudownie uwolniony przez anioła (Dz 12,1-17). Był uczestniczył w zwanym Soborze Jerozolimskim (449 r.)

gdzie odegrał znaczącą rolę, sprzeciwiając się zmuszaniu chrześcijan pochodzenia pogańskiego do zachowywania tradycji żydowskich. List do Galatów wspomina o zatargu Piotra z Pawłem, który miał miejsce około 50 roku w Galacji (Ga 2,11-14) oraz o pobycie Piotra w Koryncie. W Galacji i Koryncie Piotr ustanowił pierwszych biskupów. Według 1 Listu Św. Piotra Apostoł miał nauczać wśród Żydów w północnych prowincjach Azji Mniejszej, a po pewnym czasie udał się w podróż apostołską do serca imperium Rzymskiego. Przebywał na Sycylii, gdzie miejscowy Kościół chlubi się tym, że został przez niego założony. Został umęczony w Rzymie, 29 czerwca 67 roku, podczas prześladowania cesarza. Ukrzyżowano go głową w dół na wzgórzu Janiculum, a pochowano na Wzgórzu Watykańskim, w miejscu gdzie dzisiaj wznosi się wspaniała Bazylika. Według tradycji przeżył 67 lat.

O szacunku, jakim cieszył się Apostoł w pierwotnym Kościele świadczy fakt, że w katalogach Apostołów wymieniany jest zawsze na pierwszym miejscu (zob. Mt 10,2; Mk 3,16; Łk 6,14; Dz 1,13).

Apostoł Andrzej był bratem Szymona Piotra i jak on pochodził z Betsaidy nad Jeziorem Galilejskim. Najpierw przyłączył się do uczniów Jana Chrzciciela, który głosił chrzest nawrócenia i wzywał do pokuty w Betabarze nad Jordaniem. Porzucił Jana, gdy usłyszał, że Jezus jest barankiem Bożym (J 1,36). To on przyprowadził swego starszego brata Szymona do Jezusa i wraz z nim stał się „rybakiem ludzi” (Mk 1,16-18). Pismo Święte niewiele o nim mówi. Z pewnością był obecny przy cudzie nakarmienia 5 tys. mężczyzn na pustkowiu (J 6,8). Do niego udali się greccy prozelici, którzy przebywali w Jerozolimie, aby skontaktować ich z Jezusem (J 12,20-22). Wraz z Szymonem, Jakubem i Janem, Andrzej prosił Jezusa o wyjaśnienie znaczenia słów mówiących o zniszczeniu świątyni (Mk 13,3).

Po Zesłaniu Ducha Świętego Andrzej udał się do Achai, gdzie dokonał wielu niezwykłych znaków i uzdrowień, a następnie dotarł do Patras. Według tradycji Andrzej jako pierwszy miał dotrzeć do Konstantynopola, gdzie został pierwszym biskupem tego miasta. Prawosławni uważają, że zawędrował nawet na tereny późniejszej Rusi i na wzgórzach Kijowskich ustawić krzyż. Głosił Ewangelię w Scytii nad Dunajem, Grecji i Tracji. Z powodu wielkiej liczby nawróceń, wśród których znalazło się nawrócenie brata rzymskiego prokonsula Aegaetesa został umęczony 30 listopada 65 (lub 70) r. w Patras na Peloponezie. Ukrzyżowano go na krzyżu w kształcie litery „X”, a ciało pochowano w miejscu męczeństwa.

W spisie apostołów wymieniany jest na drugim (Mt, Łk) lub czwartym miejscu (Mk).

Jakub Starszy, syn Zebedeusza i Salome, był pierwszym z apostołów, który przypieczętował swą wierność Chrystusowi krwią męczeńską. Był rodzonym bratem św. Jana Ewangelisty (Mt 4,21-22). Podobnie, jak jego ojciec zajmował się połowem ryb na Jeziorze Galilejskim. Jego matka Salome także należała do grona osób towarzyszących Jezusowi (Mk 15,40). Jakub był świadkiem wskrzeszenia córki Jaira (Mk 5,37), przemienienia na Górze Tabor (Mt 17,1) oraz towarzyszył Jezusowi w Ogrójcu (Mt 16,1-37). Chrystus, nazywał go wraz z Janem ze względu na ich porywczy charakter – Synami Gromu (zob. Łk 9,54). Jakub uczestniczył w cudownym połowie ryb, po którym Chrystus zmartwychwstały ustanowił Piotra głową swej owczarni (J 21,2).

O Jakubie, pierwszym biskupie Jerozolimy, mówią także Dzieje Apostolskie: raz, wymieniając wśród apostołów (Dz 1,13); drugi raz wzmiankując jego męczeństwo (Dz 12,1-2). Według najstarszej tradycji Jakub został ścięty w więzieniu mieczem (Dz 12,1-20 na rozkaz króla Heroda Agrypy I, podczas pierwszego prześladowania chrześcijan (44 rok). Przed śmiercią nawrócił swego kata. Jego szczątki przeniesiono w VII wieku z Jerozolimy do Santiago de Compostella, gdzie do dzisiaj jest bardzo czczony. Jakuba Większego (Starszego) wymieniają ewangelisti Mateusz i Łukasz na trzecim miejscu wśród apostołów, a Marek na drugim.

Kolejnym przynależącym do kolegium apostołowskiego apostołem jest ewangelista Jan, brat Jakuba Starszego (Mk 4,21). Początkowo przyłączył się do św. Jana Chrzciciela, ale potem wraz ze św. Andrzejem przystał do grona słuchaczy Jezusa (J 1,35-40; Mt 4,18-22). Był, podobnie jak jego ojciec Zebedeusz i brat w miarę zamożnym rybakiem. Ewangelisti mówią o jego obecności podczas Przemienienia Pańskiego na Górze Tabor (Mk 9,2), przy wskrzeszeniu córki Jaira (Mk 5,37) oraz w Ogrójcu (Mk 14,33). Jego matka prosiła Jezusa o to, by mógł wraz z Jakubem zasiadać w królestwie niebieskim na pierwszych miejscach, blisko Jezusa (Mk 9,37-38). Według innej relacji to sami apostołowie mieli o tym rozmawiać z Jezusem. Podczas Ostatniej Wieczerzy spoczywał na piersi Jezusa i to on zapytał Go o imię zdrajcy. Jan, jako jedyny z Apostołów był świadkiem śmierci Jezusa, wspierając Maryję w Jej cierpieniu pod krzyżem (J 19,26-27). Był też jednym z pierwszych apostołów, którzy udali się do pustego grobu Chrystusa, w niedzielny poranek. Jan ujrzał pusty grób, bandażę i chustę i uwierzył (J 20,8) w powstanie z martwych Pana. Dzieje Apostolskie poświadczają, że towarzyszył św. Piotrowi. Wraz z nim udał się do Świątyni,

i uzdrowił u jej progu paralityka (Dz 3,1-4,13-21). Z Piotrem udał się do Samarii, by udzielić wierzącym Ducha Świętego (Dz 8,14-17). Obaj apostołowie też przemawiali do ludu i zostali pojmani (Dz 4,1-24).

Jan Apostoł najpierw wiele lat mieszkał w Jerozolimie, następnie udał się do Samarii. Tutaj przebywał do końca wojny w 70 r. Potem zawędrował do Efezu, gdzie według tradycji opiekował się Maryją. W Efezie, ok. 70 roku napisał Ewangelię, a także 3 listy. Apostoł zarządzał kościołami w Małej Azji. Za cesarza Domicjana (81-96), został skazany na zesłanie na słabo zaludnioną wyspę Patmos, na Morzu Egejskim. Tutaj zredagował Apokalipsę. Po śmierci cesarza Jan powrócił do Efezu, by ok. 98 roku zakończyć życie.

O Filipie Apostole wiemy, że pochodził z Betsaidy, był żonaty i miał kilka córek. Był uczniem św. Jana Chrzciciela i przyjacielem św. Andrzeja. Filip przyprowadził do Jezusa Bartłomieja (J 1,46). Filip uczestniczył w cudzie rozmnożenia chleba. To on powiedział do Jezusa, że apostołowie dysponują tylko 200 denarami, i to nie wystarczy, by nakarmić pięciotysięczną rzeszę słuchaczy (zob. J 6,7). Filip pomógł Grekom spotkać Jezusa (J 12,21-22). On też, podczas Ostatniej Wieczerzy prosił Jezusa, by pokazał im Ojca (J 14,8).

Według tradycji Wschodniej Filip po wniebowstąpieniu Chrystusa udał się aż do krainy Partów, Grecji, Scytii, Lidii, Frygii i Azotu. Został umęczony w Hierapolis w 80 roku. Jedna tradycja mówi o tym, że powieszono go na palu; druga, bardziej rozpowszechniona, że został ukrzyżowany a następnie ukamienowany.

Bartłomiej, syn Tolmaja (występuje pod tym imieniem w Ewangeliach synoptycznych). Ewangelista Jan posługuje się imieniem Natanael (J 1,35-51; 21,2). Wybrał go sam Chrystus spośród kilkudziesięciu uczniów. Był zaprzyjaźniony z Filipem Apostołem, który przyprowadził go do Chrystusa, i dlatego synoptycy umieszczają ich razem w swych katalogach apostołów (Mt 10,3; Mk 3,18; Łk 6,14). Św. Jan podaje, że pochodził z Kany Galilejskiej i opisuje szczegółowo pierwsze spotkanie z Chrystusem (J 1,35-51). Niektórzy bibliści sądzą, że jest on oblubieńcem z wesela w Kanie Galilejskiej, w którym wziął udział Jezus z Maryją i Apostołami. Jan wymienia Natanaela wśród świadków cudownego połowu ryb (J 21,2-6). Według starożytnej, skąpej tradycji o losach Natanaela wiemy niewiele. Jedni uważają, że głosił Ewangelię w Indiach (św. Hieronim), inni, że zawędrował do Etiopii i Arabii Saudyjskiej. Jeszcze inni twierdzą, że był apostołem w Mezopotamii, a nawet w Armenii. Tutaj,

w mieście Albanopolis, został na rozkaz króla Astiagesa ukrzyżowany ok. 70 roku. Przed śmiercią odarto go ze skóry.

Do grona Dwunastu Chrystus powołał Mateusza. Marek i Łukasz nazywają go pierwotnie Lewi, syn Alfeusza (Mk 2,14; Łk 5,27). Był Galilejczykiem, który zajmował się pobieraniem podatków i cła w Kafarnaum. Być może nawet był kimś znacznym – naczelnikiem celników w Galilei. Ze względu na to, że wysługiwał się Rzymianom, był powszechnie pogardzany. Celników uważano za nieczystych i grzeszników (zob. Mt 9,11; Łk 3,12). Mimo to, właśnie jego wybrał Chrystus i powołał w komorze celnej (Łk 5,27-32; Mk 2,13-17). W spisie apostołów Mateusz figuruje na siódmym lub ósmym miejscu (Mk 10,2; Mk 3,18; Łk 6,15; Dz 1,13).

Mateusz najpierw pozostawał w Palestynie i zajmował się nawracaniem Żydów. Między 50 a 60 rokiem po Chr. napisał dla nich Ewangelię, w której starał się udowodnić, że Jezus wypełnił wszystkie proroctwa mesjańskie. Tradycja podaje, że Mateusz apostołował także wśród pogan w Etiopii, Ponce, Persji, Syrii i Macedonii. Najprawdopodobniej został zabity mieczem lub włócznią ok. 60 roku po Chr. w Etiopii.

Kolejnym, bardzo znanym apostołem jest św. Tomasz, zwany Didymos (Bliźniak) i często uważany za „Niewiernego”. Jest to postać barwna, ze względu na epizod, o którym mówi Ewangelia. Tomasz nie był obecny podczas pierwszego ukazania się Chrystusa w Wieczerniku. Dlatego nie chciał uwierzyć w zmartwychwstanie. Jezus ukazał mu się i pozwolił dotknąć (J 20,24-29).

Tomasz, słysząc, że Jezus udaje się w niebezpieczną podróż do Jerozolimy, wyraził gotowość pójścia z nim, aby tam umrzeć (J 11,16). Podczas Ostatniej Wieczerzy Tomasz spytał Jezusa o to, dokąd odchodzi i usłyszał: „Ja jestem drogą, prawdą i życiem” (J 14,4-6). Jego imię wymienia św. Jan wśród tych, którzy byli świadkami cudownego połowu ryb (J 21,2). Wspominają go Dzieje Apostolskie (Dz 1,13).

Tradycja głosi, że głosił Ewangelię Partom i dotarł aż do Indii, gdzie został pierwszym biskupem. 3 lipca 72 roku, w Kalaminnie poniósł śmierć męczeńską zabity mieczem lub przeszyty lancą.

Jakub, syn Alfeusza (zwany Mniejszym – zob. Mk 15,40) i Marii, wspomniany w wykazie Apostołów (zob. Mt 10,3; Mk 3,18; Łk 6,15) jest jedną najbardziej tajemniczych postaci wśród Apostołów, gdyż Ewangelie jedynie wymieniają jego imię. Jest prawdopodobne, że był krewnym Jezusa. Na podstawie Listu św. Judy Tadeusza (zob. Jud 1) można sądzić, że był jego rodonym

bratem. Pochodził z Nazaretu (zob. Mk 2,3-5). Jego przydomek „Mniejszy” może być aluzją do niskiego wzrostu lub sugerować, że był młodszy od Jakuba, syna Zebedeusza. Jest autorem listu katolickiego, w którym podkreśla konieczność do zbawienia nie tylko wiary, ale i dobrych uczynków.

Według starożytnej tradycji, Jakub Młodszy poniósł śmierć męczeńską w 65 roku w Jerozolimie. Arcykapłan Annasz nakazał go pojmać i postawić przed Sanhedrynem. Zażądał od niego, by podczas paschy wyparł się Chrystusa. Kiedy nadeszła pascha postawiono go na narożniku murów świątynnych i nakazano dokonać aktu apostazji. On miał powiedzieć głośno: „Czemu mnie pytacie o Syna Człowieczego? On zaprawdę siedzi po prawicy Wielkiej Potęgi i przyjdzie na obłokach niebieskich”. Apostoł został stracony ze szczytu Świątyni Jerozolimskiej. Inna wersja, mniej rozpowszechniona mówi o tym, że został rozcięty piłą na dwoje.

Marek i Mateusz nazywają Szymona Apostoła Kananejczykiem (Mt 10,4; Mk 3,18), a Łukasz – Gorliwym (Łk 6,15). Zanim przyłączył się do Dwunastu był faryzeuszem. Ponieważ Szymon zawsze wymieniany był z Judą Tadeuszem i Jakubem Młodszym, uważa się, że ci trzej apostołowie byli rodzonymi braćmi. Po śmierci Jakuba Starszego i Młodszego był trzecim biskupem Jerozolimy. Według starych źródeł Apostoł miał razem z Judą Tadeuszem ewangelizować Egipt, Babilonię, Syrię, Mezopotamie i Persję i tam zostać ścięty mieczem. Późniejsze źródła utrzymują, że został przepiłowany razem z bratem drewnianą piłą. Powszechnie przyjmuje się, że został zabity w Jerozolimie, za panowania cesarza Trajana jako stuletni starzec.

Juda Tadeusz, syn Jakuba (Łk 6,16; Dz 1,13), w Ewangelii odróżniany od Judasza, był bliskim krewnym Jezusa, stąd nazywano go „bratem Pańskim”. Jego ojcem był Kleofas, a matką Maria. Ewangelia Jana zawiera jedyny epizod związany z Judą Tadeuszem. Podczas Ostatniej Wieczerzy zapytał on Chrystusa: „Panie, cóż się stało, że nam masz się objawić, a nie światu?” (J 14,22). Jest autorem listu katolickiego. Po Zesłaniu Ducha Świętego Juda Tadeusz głosił słowo Boże w Palestynie, Syrii, Odessie, Egipcie i Mezopotamii razem ze św. Szymonem. Najprawdopodobniej został zastrzelony z łuku w Libanie lub Persji.

Na miejsce Judasza, który wydał Jezusa na ukrzyżowanie, Apostołowie wybrali Macieja (Dz 1,15-26). Według Dziejów Apostolskich, Maciej był jednym z 72 uczniów Jezusa. Wybrano go, gdyż uważano, że tak, jak Stare Przyznanie opierało się na 12 synach patriarchy Jakuba, tak Nowe na Dwunastu Apostołach.

Maciej najpierw głosił Ewangelię w Judei, a potem w Etiopii i Kolchidzie. Poniósł śmierć męczeńską ukamienowany w Jerozolimie.

Na zaszczytny tytuł apostoła zasłużył sobie św. Paweł z Tarsu oraz liczni jego współpracownicy, tacy jak: Barnaba (Dz 14,14), Andronik i Junia (Rz 6,7), Sylas i Tymoteusz (1 Tes 2,7). Po swoim nawróceniu, Paweł gorliwie głosił Ewangelię w całym ówczesnym świecie. Nie zważał na trudy, niedogodności, prześladowania, cierpienia i niebezpieczeństwa, jakie wiązały się z ewangelizacją. Dzieło, które zostawił imponuje swą wielkością.

2. Nauczanie apostoelskie

Kościół może uważać siebie za apostoelski, ponieważ jest zakorzeniony w wierze Apostołów. W nim nieprzerwanie jest głoszone ich nauczanie. Wśród starożytnych *Symboli wiary*, będących zbiorami podstawowych prawd, w które wierzyła wspólnota Kościoła, poczesne miejsce zajmuje *Symbol Apostoelski* (Credo), nazywany także *Składem Apostoelskim*. Posługujemy się nim każdego dnia, przypominając sobie najważniejsze prawdy wiary. Wyznajemy: „Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego....”. Tekst powstał w połowie III wieku, o czym zaświadcza List Marcelego z Ancyry (337 r.). Wspominają o nim Nicejas z Remezjany (ok. 400 r.), Rufin z Akwilei, św. Augustyn, Cezary z Arles i Ildefons z Toledo. Symbole ten apostoelskim nazwał św. Ambroży z Mediolanu (390 r.). Według pobożnej tradycji, która korzeniami sięga IV wieku, nazywa się Składem Apostoelskim dlatego, że zawiera 12 artykułów wiary, z których każdy ma za autora jednego Apostoła. Tak twierdził synod mediolański w liście do papieża Syrycjusza (ok. 390 r.) oraz św. Ambroży w dziele „*Explanatio symboli*”. Według legendy z VI wieku, narodzonej w Galii, za moment powstania Credo Apostoelskiego należy uznać moment Zesłania Ducha Świętego.

W późniejszych wiekach Kościół opracowywał jeszcze inne, równie ważne *Symbole Wiary*. Do najsłynniejszych należy wyznanie wiary Soboru Nicejskiego I (325 r.), I Soboru Konstantynopolitańskiego (Wyznanie wiary Nicejsko-konstantynopolitańskie, 381 r.), Soboru Chalcedońskiego (451 r.), Soboru Konstantynopolitańskiego III (681 r.), Soboru Laterańskiego IV (1215 r.), Soboru w Vienne (1274 r.) czy też Soboru Florenckiego (1439 r.).

Również papieże formułowali swe *Wyznania wiary*, w których prostowali błędy doktrynalne lub wyjaśniali prawowierną naukę. Do najsłynniejszych wyznań wiary należą: Wyznanie papieża Damazego (366-384), List dogmatyczny

Leona Wielkiego (449 r.), Wyznanie wiary Pelagiusza I (556-561 r.), Symbol wiary Grzegorza Wielkiego, Leona IX (1059 r.), a ze współczesnych *Credo ludu Bożego* papieża Pawła VI (1968 r.).

Dla nas te Symbole wiary pozostają ważnym świadectwem troski Kościoła o wierność zasadom głoszonym przez Apostołów. Uchwalające je Sobory dbały o to, by były one zgodne z apostołską tradycją. Zgodność z nauczaniem apostołów stanowiła zasadnicze kryterium przyjmowania lub odrzucania nowych sformułowań wiary. Ich nauczanie było pewnym punktem odniesienia przy definiowaniu dogmatów wiary oraz określaniu prawowierności głoszonych nauk

Tak więc Kościół jest apostołski, ponieważ troszczy się nieprzerwanie o to, by trwał w nim niezmieniony, niesfałszowany depozyt wiary, którą głosili Apostołowie. To wiara, jaka otrzymali od Chrystusa, i która głosili w mocy i świetle Ducha Świętego.

Kościół z dumą nazywa siebie apostołskim, gdyż pomimo licznych trudności i przeciwności, pomimo powstających raz po raz herezji i błędów, zachował nienaruszonym wiarę otrzymaną od Apostołów.

Także współcześnie Kościół odwołuje się do tradycji apostołskiej. Papież, biskupi i kapłani często powołują się na nią, uzasadniając współczesne nauczanie. Troska o to, by niczego nie zniekształcić ani utracić z depozytu wiary, jest jednym z argumentów za wiarygodnością Kościoła, który nazywa siebie apostołskim. Jest też kryterium oceny prawdziwości wspólnot kościelnych, powstających współcześnie, często w oderwaniu od Kościoła katolickiego. Zastanawiając się nad tym, od kogo i jakim mandatem się posługują, dla uwiarygodnienia swego istnienia i nauk, sięgamy po kryterium apostołskości. Co wspólnego mają z Kościołem apostołskim i dziedzictwem wiary Dwunastu, których Chrystus ustanowił stróżami prawdy Bożej.

3. Kościół prowadzony przez Apostołów

Dziedzictwo apostołskie trwa w Kościele katolickim nie tylko w depozycie wiary, który głosi, ale także w samej strukturze Kościoła. „Cały Kościół jest apostołski, ponieważ pozostaje, przez następców św. Piotra i Apostołów, w komunii wiary i życia ze swoim początkiem” (KKK nr 863).

Pierwsze pokolenie chrześcijan było prowadzone, jak widzieliśmy przez apostołów. Cieszyli się oni ogromnym autorytetem, jako nauczyciele prawdy i stróże zasad życia moralnego. Apostołowie przewodzili poszczególnym

Kościółom. Do dzisiaj trwa pamięć o tym, i wiele Kościołów chlubi się tym, że ich pierwszymi biskupami byli Apostołowie.

Obecne pokolenie wierzących w Chrystusa jest prowadzone przez kolejne pokolenie następców Apostołów – biskupów. Apostołowie, chcąc zapewnić żywotność Kościołowi i trwanie w nim Ewangelii Chrystusa, wkładali ręce i modlili się o dar Ducha Świętego dla swoich następców. Często, jak Apostoł Paweł, zakładali wspólnotę chrześcijańską w jakimś mieście, umacniali ją poprzez swe posługiwanie, a następnie ustanawiali w niej biskupów i starszych. Im powierzali odpowiedzialność za budowanie wspólnoty wiary, sami zaś przenieśli się w inne miejsce. „Apostołowie zatroszczyli się o to, by ustanowić swych następców” (KKK nr 860).

Biskupi wyświęcali swoich następców, i w ten sposób, nieprzerwanie sukcesja apostołowa trwa w Kościele. Dzięki przekazywaniu prawowitej władzy apostołowej w Kościele, poszczególne wspólnoty uznawane były za włączone w apostołskie dziedzictwo Kościoła, uznawane za legalne Kościoły, trwające między sobą w jedności i pokoju.

Sukcesja apostołowa, czyli nieprzerwany łańcuch święceń biskupich jest dowodem na to, że Kościół trwa w jedności z Apostołami. To ważne, kolejne kryterium jego autentyczności.

„Tak więc sukcesja w funkcji biskupiej jawi się jako kontynuacja posługi apostołowej, gwarancja trwania w Tradycji apostołowej, słowa i życia, powierzonej nam przez Pana. więź między kolegium biskupów i pierwotną wspólnotą apostołów rozumiana jest przede wszystkim w sensie ciągłości historycznej. Jak widzieliśmy do Dwunastu zostaje najpierw dołączony Maciej, później Paweł następnie Barnaba, a potem inni, i w końcu powstaje w drugim i trzecim pokoleniu posługa biskupa. Tak więc ciągłość wyraża się w tym historycznym łańcuchu. Ciągłość sukcesji jest gwarancją trwania we wspólnocie kościelnej kolegium apostołowego zgromadzonego przy Chrystusie przez Niego samego. Jednakże tę ciągłość, która dostrzegamy najpierw w historycznej ciągłości szafarzy, należy rozumieć również w sensie duchowym, ponieważ sukcesja apostołowa w posłudze uważana jest za szczególne miejsce działania i przekazywania Ducha Świętego. Wyraźne echo tych przekonań znajdujemy, na przykład, w następującym tekście św. Ireneusza z Lyonu (druga połowa II w.): «Otóż każdy, kto chce zobaczyć prawdę, może stwierdzić w każdym Kościele tradycję Apostołów na całym świecie. I możemy wyliczyć tych, których Apostołowie ustanowili biskupami w kościołach, oraz ich następców aż do nas. (...)»

Apostołowie chcieli bowiem, żeby ci, których zostawili jako swoich następców i którym przekazali swój własny urząd nauczycielski, byli ‘doskonałymi’ i nie-nagannymi. Ich prawidłowa działalność przyniosłaby duża korzyść, a upadek spowodowałby duża klęskę» (*Adversus haereses*, III, 3,1: PG 7,848)” Benedykt XVI, *audienca generalna* 10 V 2006 r.).

Obecnie, gdy powstają nowe wspólnoty religijne, które powołują się na Chrystusa i dziedzictwo wiary apostołskiej, trzeba zastosować wobec nich kryterium sukcesji. Jeśli nie mogą wykazać swej łączności z Apostołami poprzez sukcesję święceń, nie zasługują na uznanie za apostołskie. Dlatego uważamy je za samozwańcze i niewiarygodne.

4. Cały Kościół jest apostołski

Mówiąc o apostołskości Kościoła winniśmy zatrzymać się na jeszcze jednym znaczeniu słowa „apostołski”. „Cały Kościół jest apostołski, ponieważ jest «posłany» na cały świat. Wszyscy członkowie Kościoła, choć w różny sposób, uczestniczą w tym posłaniu. «powołanie chrześcijańskie jest również ze swej natury powołaniem do apostołstwa». «Apostołstwem» nazywa się «wszelka działalność Ciała Mistycznego», która zmierza do rozszerzania «królestwa Bożego po całej ziemi»” (KKK nr 863).

Kościół jest apostołski to znaczy misyjny. Jego zadaniem jest kontynuowanie prorockiej misji Chrystusa poprzez głoszenie Ewangelii w świecie. Domaga się tego sama natura wiary w Chrystusa – której nikt nie ma prawa zatrzymać dla siebie. Jest ona drogocennym skarbem, który chrześcijanie pomnażają, dzieląc się nią z innymi.

Warto pamiętać, że zadanie głoszenia wiary, dzielenia się nią i uzasadniania jej motywów, spoczywa nie tylko na hierarchii kościelnej, zakonnicach i zakonnikach. Wszyscy chrześcijanie – chociaż w różny sposób – są podmiotem misji apostołskiej pełnionej w Kościele. Zatem żaden z wierzących nie może powiedzieć, że od głoszenia Chrystusa są inni. Wiara zobowiązuje do troski o propagowanie jej na wszystkie, możliwe sposoby.

Dzielenia się wiarą Kościół nie utożsamia z natrętną propagandą lub nachalnym prozelityzmem, ani tym bardziej z przymusem stosowanym wobec niewierzących. Kościół szanując poglądy religijne wszystkich ludzi, nie przestaje zabiegać o dialog z niewierzącymi lub niechrześcijanami, dzieląc się z nimi swym doświadczeniem Bożej miłości i głosząc im nadzieję nadprzyrodzoną.

W wielu krajach, jeszcze pogańskich, działają misjonarze katoliccy, którzy próbują zainteresować Ewangelią tych, dla których jest ona obca. W Afryce, Azji a także Ameryce Łacińskiej, Kościół prowadzi misje, wspierając powstawanie i wzrost tubylczych wspólnot chrześcijańskich. Także Kościół polski wysyła misjonarzy duchownych i świeckich na wszystkie kontynenty, by dawali świadectwo wierze, nadziei i miłości. Często żyją oni i głoszą naukę Bożą w bardzo trudnych warunkach, dzieląc się z miejscową ludnością ubóstwem i wszystkie zagrożenia. Winniśmy wspierać ich naszymi modlitwami, a także ofiarami. W ten sposób będziemy również mieli udział w ich posługiwaniu misyjnym.

Nie trzeba jednak wyjeżdżać w dalekie kraje, aby wypełnić swój chrześcijański obowiązek misyjny. Pod wieloma względami także Polska, która od setek lat jest chrześcijańska, pozostaje krajem misyjnym. Nasze rodziny, wspólnoty parafialne i sąsiedzkie, zakłady pracy, oraz cała przestrzeń społeczna wymagają nowej ewangelizacji. Ciągłe odnajdujemy blisko nas oznaki pogańskiej mentalności i stylu życia, który nie licuje z wiarą chrześcijańską. Co więcej: widzimy odradzanie się pogaństwa oraz postępujące zeświecczenie naszego życia. Wiele osób dwoi się i troi, by wyrzucić chrześcijaństwo z przestrzeni publicznej, sprowadzić je do nic nieznaczącej „sprawy prywatnej”. Można dostrzec, jak bardzo promuje się życie bez żadnych odniesień do Boga, przekonań religijnych i obyczajów chrześcijańskich. Temu wszystkiemu możemy się przeciwstawić naszym życiem.

Pierwszym polem naszego apostołstwa jest zatem rodzina. Tutaj najczęściej i najskuteczniej możemy oddziaływać apostołsko. Niestety, bardzo często nie potrafimy dzielić się wiarą z członkami naszej rodziny. Wstydzimy się proponować wspólną modlitwę, czytanie słowa Bożego. Stanowczo za rzadko rozmawiamy ze sobą na tematy religijne. Wielu rodziców zaniedbuje religijne wychowanie dzieci, skutkiem czego rezygnują one z przynależności do Kościoła. Tymczasem to rodzice są najważniejszymi apostołami wiary wobec swych bliskich. „Na mocy posługi wychowania rodzice, poprzez przykład własnego życia, są pierwszymi głosicielami Ewangelii wobec dzieci. Co więcej, modląc się z dziećmi i czytając z nimi Słowo Boże, włączając dzieci poprzez stopniową inicjację chrześcijańską do Ciała – eucharystycznego i kościelnego – Chrystusa, stają się rodzicami w pełni, nie tylko rodzicielami życia fizycznego, ale i tego, które przez odrodzenie Ducha Świętego płynie z Krzyża i zmartwychwstania Chrystusa” (*Familiaris consortio* nr 39).

Drugim polem naszego oddziaływania apostolskiego jest sąsiedztwo, wspólnota parafialna i społeczność lokalna. Przebywając wśród przyjaciół i znajomych, wspólnie pracując, odpoczywając czy też oddając się różnego typu działalności, mamy okazję do dzielenia się swą wiarą. Codziennosc dostarcza okazji do rozmów. Bywa, że ich przedmiotem jest religia, Kościół, parafia. Wysłuchujemy wielu opinii na tematy religijne. To świetna okazja, aby naszym rozmówcom powiedzieć, że świadomie wybraliśmy Kościół, przynależymy do tej wspólnoty wiary, którą kochamy i szanujemy.

Nasza postawa będzie przyciągać lub odpychać od wiary, Kościoła, życia liturgicznego i modlitwy. Na szczęście, coraz częściej spotykamy katolików świeckich, którzy w sposób dyskretny, delikatny, pełen szacunku dla swych rozmówców, dzielą się swoim doświadczeniem religijnym i ukazują piękno Ewangelii. Są prawdziwymi świadkami Chrystusa, misjonarzami, którzy prowokują poważne pytania religijne w duszach niewierzących i zaniedbanych religijnie.

9 sierpnia

KOŚCIÓŁ DOMEM SŁOWA BOŻEGO I EUCHARYSTII

Kościół jest wspólnotą uczniów Chrystusa wyrosłą ze słuchania słowa Bożego. Do nich Chrystus odniósł błogosławieństwo: „błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je” (Łk 11,27-28). Zatem rodzinę Chrystusa tworzą ci, którzy żyją słowem, „które pochodzi z ust Bożych” (Mt 4,4). Swemu Kościołowi Pan powierzył słuchanie słowa, głoszenie go i pilne strzeżenie, by nic z depozytu wiary nie zostało zagubione.

Kościół jest również domem Eucharystii i innych sakramentów, poprzez które wzrasta w komunii z Bogiem. Poprzez sakramenty święte Duch Święty uświęca swój Kościół.

1. Słowo Boże w Kościele

Słowo Boże zajmuje w Kościele uprzywilejowane miejsce. Symbolizuje je ambona, umieszczona w widocznym miejscu kościoła, wyniesiona ponad głowy słuchaczy.

Św. Paweł w Liście do Efezjan, uświadomił im wspaniałą godność, jaką w Kościele zostali obdarzeni: „A więc nie jesteście już obcymi i przychodniami, ale jesteście współobywatelami świętych i domownikami Boga – zbudowani na fundamencie apostołów i proroków, gdzie kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus” (Ef 3,19-30). Nauczanie apostołów stało się fundamentem, a nauczanie Chrystusa kamieniem węgielnym czyli tym, który wszystko trzyma razem. Bez słowa Bożego, które głosił Pan, a potem Jego uczniowie nie możliwe byłoby powstanie Kościoła, jego trwanie i rozprzestrzenianie się na całym świecie. Wielu słuchało słowa Bożego, uwierzyło w nie, nawracało się i pragnąc trwać w nim, weszło do Kościoła. Słowo dla swego rozpowszechnienia potrzebowało wspólnoty, a ona dla swego trwania i rozwoju potrzebowała Słowa.

Kościół zrodził się ze słowa głoszonego przez Chrystusa i Apostołów. Jest owocem wiary w to słowo, a zarazem filarem i podwaliną prawdy (1 Tm 3,15). Chrystus powierzył Mu misję głoszenia prawdy, dzielenia się Ewangelią z wszystkimi. Był to nakaz tak poważny i naglący, że św. Paweł nie zawahał

się polecić Tymoteuszowi, wykonanie go nawet wśród przeciwności i wrogości: „Zaklinam cię wobec Boga i Chrystusa Jezusa, który będzie sądził żywych i umarłych, i na Jego pojawienie się, i na Jego królestwo: głoś naukę, nastawaj w porę, nie w porę, w razie potrzeby wykaż błąd, poucz, podnieś na duchu z całą cierpliwością, ilekroć nauczasz. Przyjdzie bowiem chwila, kiedy zdrowej nauki nie będą znosili, ale według własnych pożądań – ponieważ ich uszy świerzbą – będą sobie mnożyli nauczycieli. Będą się odwracali od słuchania prawdy, a obrócą się ku zmyślonym opowiadaniom. Ty zaś czuwaj we wszystkim, znos trudy, wykonaj dzieło ewangelisty, spełnij swe posługiwanie!” (2 Tm 4,1-5).

Chrystus podczas wielkiego kuszenia na pustyni pouczył nas, że „nie samym chlebem żyje człowiek, ale każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych” (Mt 4,4). Dla św. Pawła głoszenie słowa Bożego jest konieczne, by wierzyć. „Słowo to jest blisko ciebie, na twoich ustach i w sercu twoim. Ale jest to słowo wiary, którą głosimy. Jeżeli więc ustami swoimi wyznasz, że Jezus jest Panem, i w sercu swoim uwierzysz, że Bóg Go wskrzesił z martwych – osiągniesz zbawienie. Bo sercem przyjęta wiara prowadzi do usprawiedliwienia, a wyznawanie jej ustami – do zbawienia. Wszak mówi Pismo: żaden, kto wierzy w Niego, nie będzie zawstydzony. Nie ma już różnicy między Żydem a Grekiem. Jeden jest bowiem Pan wszystkich. On to rozdziela swe bogactwa wszystkim, którzy Go wzywają. Albowiem każdy, kto wezwie imienia Pańskiego, będzie zbawiony. Jakże więc mieli wzywać Tego, w którego nie uwierzyli? Jakże mieli uwierzyć w Tego, którego nie słyszeli? Jakże mieli usłyszeć, gdy im nikt nie głosił? Jakże mogliby im głosić, jeśli by nie zostali posłani? Jak to jest napisane: Jak piękne stopy tych, którzy zwiastują dobrą nowinę! Ale nie wszyscy dali posłuch Ewangelii. Izajasz bowiem mówi: Panie, któż uwierzył temu, co od nas posłyszał? Przeto wiara rodzi się z tego, co się słyszy, tym zaś, co się słyszy, jest słowo Chrystusa”.

Jak Kościół głosi słowo Boże, po to by nim żyć? Pierwszym, uprzywilejowanym miejscem głoszenia słowa Bożego jest świątynia i nasze zgromadzenia Eucharystyczne. Podczas każdej Mszy św. zgromadzona wspólnota wsłuchuje się w słowo Boże i medytuje je. Teksty biblijne przenikają nie tylko zgromadzenia eucharystyczne, podczas których Kościół obficie zastawia stół słowa Bożego, ale są wykorzystywane podczas udzielania innych sakramentów. Odnowiona liturgia sakramentu pokuty i pojednania, chrztu, małżeństwa, kapłaństwa i namaszczenia chorych pilnie wraca do tekstów Pisma Świętego. Ich rozważanie stanowi drogę do przeżywa przeżywanych misterii wiary. Słowo

Boże jest obecne podczas nabożeństw paraliturgicznych, wspólnotowych medytacji czy adoracji.

Słowo Boże jest głoszone przez Kościół podczas katechezy, zarówno dla dzieci i młodzieży, jak i dorosłych. Nie można wyobrazić sobie współczesnego przepowiadania wiary bez stałych i głębokich odniesień do Pisma Świętego.

Kościół zachęca usilnie wiernych, by z lektury biblijnej uczynili stały punkt ich dnia. Do tego zachęca nas Psalmista: „Będę rozmyślał o Twych postanowieniach i ścieżki Twoje rozważałem. Będę się radował z Twych ustaw: słów Twoich nie zapomnę. Czyń dobrze słudze swojemu, aby żył i przestrzegał słów Twoich” (Ps 119,15-16)

Pismo Święte powinno zajmować honorowe miejsce w naszych domach. A jeszcze lepiej: być często w naszych rękach. Intronizujmy Pismo Święte w domu i gromadźmy się na wspólnotowej lekturze jego wersetów. Niech nasz dom stanie się domem Słowa. Rodzice niech zatroszczą się o kontakt ich dzieci z Pismem Świętym, już od najmłodszych lat, aby jak św. Tymoteusz „już od dzieciństwa znały Pismo święte” (2 Tm 3,15).

Dzięki niemu będziemy dojrzewali w zrozumieniu woli Bożej oraz nabierali sił, by ją pełnić. Słowo Boże pomoże nam w prawidłowym ukształtowaniu naszego sumienia, gdyż jak zaświadcza Apostoł: „Żywe bowiem jest słowo Boże, skuteczne i ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić pragnienia i myśli serca” (Hbr 4,12).

2. Ten, kto słucha

Chociaż wszystkim Kościół głosi słowo Boże, nie odnosi ono jednak takiego samego efektu. By wyjaśnić uczniom tajemnicę skuteczności słowa Bożego, Jezus opowiedział przypowieść o losach słowa. Porównał je do ziarna wrzuconego w glebę. „Słuchajcie: Oto siewca wyszedł siać. A gdy siał, jedno padło na drogę; i przyleciały ptaki, i wydziobały je. Inne padło na miejsce skaliste, gdzie nie miało wiele ziemi, i wnet wzeszło, bo nie było głęboko w glebie. Lecz po wschodzie słońca przypaliło się i nie mając korzenia, uschło. Inne znów padło między ciernie, a ciernie wybujały i zagłuszyły je, tak że nie wydało owocu. Inne w końcu padły na ziemię żyzną, wzeszły, wyrosły i wydały plon: trzydziestokrotny, sześćdziesięciokrotny i stokrotny” (Mk 4,3-8). Tak więc, dobra wola, gotowość przyjęcia słowa Bożego i wcielenia go w życie mają znaczenie

decydujące dla jego owocności. Bóg daje człowiekowi to, co najlepsze. Ziarno, które zasiewa w serca jest najlepszej jakości. Od ludzi – gleby ich serc zależy rezultat przyjęcia słowa. To ważna wskazówka dla nas: usposobienie, z jakim słuchamy słowa, nasza dyspozycyjność wobec niego decydują o tym, jakie korzyści odnosimy z kontaktu z nim.

Co jest zatem ważne w naszym podejściu do słowa Bożego? Potrzebna jest przede wszystkim gotowość uważnego słuchania i duch posłuszeństwa Bogu, który przemawia. Trzeba skupić się na orędziu biblijnym, znaleźć czas na spokojne zapoznanie się z nim. Wsłuchanie się z wiarą w słowo Boże.

Wzorem dla nas wszystkich jest Maryja, która w pokoju serca, bez pośpiechu, „rozważała i zachowywała w swym sercu słowo Boże” (zob. Łk 2,19). „Słowa Ewangelii *«Maryja zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu»* (Łk 2,19) oznaczają, że słuchała Ona Pisma, знаła je i medytowała w sercu w ramach swoistego wewnętrznego procesu dojrzewania, w którym rozum nie jest oddzielony od serca. Maryja poszukiwała duchowego sensu Pisma i znajdowała go wiążąc go (*syballousa*) ze słowami, życiem Jezusa i wydarzeniami, które odkrywała w swej osobistej historii. Maryja jest dla nas wzorem zarówno w przyjmowaniu wiary, Słowa, jak i w zgłębianiu go. Nie wystarczyło Jej przyjąć je, Ona się nad Nim zatrzymywała. Nie tylko je posiada, ale odkrywa także jego wartość. Zgadza się na nie, lecz także je rozwija. W ten sposób Maryja staje się symbolem dla nas, dla wiary ludzi prostych i doktorów Kościoła, którzy dociekają, rozważają, określają, jak wyznawać Ewangelię.

Przyjmując Dobrą Nowinę, Maryja jawi się jako idealny wzór posłuszeństwa wiary, staje się żywą ikoną Kościoła na służbie Słowu. Tak mówi Isacco della Stella: «W pismach przez Boga natchnionych to, co mówiłem ogólnie o dziewiczej matce Kościele, odnosi się w sposób szczególny do dziewiczej matki Maryi (...) Tym, kto przejął dziedzictwo po Panu jest w sposób uniwersalny – Kościół, w sposób wyjątkowy – Maryja, w sposób szczególny – każda wierna dusza. W tabernakulum łona Maryi Chrystus przebywał dziewięć miesięcy, w tabernakulum wiary Kościoła – aż do końca świata, w wiedzy i miłości wiernej duszy – przez wieczność». Maryja uczy nas, abyśmy na Słowo życia nie patrzyli z zewnątrz, jak widzowie, lecz byśmy nim żyli, odpowiadając jak prorocy «Oto jestem» (cf. Iz 6, 8) i pozwalając się prowadzić Duchowi Świętemu, który w nas przebywa. Ona «wielbi» Pana, odkrywając w swoim życiu miłosierdzie Boga, dzięki któremu jest «błogosławiona», bo *«uwierzyła, że spełni się słowa powiedziane Jej od Pana»* (Łk 1, 45). Ponadto zachęca wszystkich wierzących, aby utożsamiali się ze słowami Jezusa: «Błogosławieni, którzy

nie widzieli, a uwierzyli» (J 20, 29). Św. Ambroży twierdzi, że każdy chrześcijanin, który wierzy, płodzi i rodzi Słowo Boże. Jak jest tylko jedna Matka Chrystusa według ciała, tak według wiary Chrystus jest owocem wszystkich” (Słowo Boże w życiu i misji Kościoła, *Instrumentum laboris*, nr 25).

Współcześni ludzie, przyzwyczajeni do działania i szybkich zmian mają problem z wewnętrznym wyciszeniem, zatrzymaniem się, kontemplacją słowa. Nie umieją uważnie wsłuchiwać się w nie. Nie mają czasu, by pozwolić mu dojrzewać w sercu. Tymczasem trzeba skupienia i modlitwy, bo tylko one pozwalają wnikać słowu Bożemu w głębie naszych sumień. Chrześcijanin również winien pamiętać o pierwszym przykazaniu, jakie Bóg skierował do Ludu Bożego (zob. Pwt 6,4); „Słuchaj Izrael”. Wzywa On do tego, byśmy słuchali Go sercem. W języku biblijnym oznacza ono nie tylko siedlisko uczuć i emocji, ale jest najgłębszym centrum osoby, miejscem podejmowania decyzji. Potrzebna jest cisza, zasłuchanie w słowo. W ukształtowaniu takiej postawy pomaga nam Duch Święty (zob. Rz 8,26). On pomaga usłyszeć i zrozumieć słowo Boże.

Druga, ważna postawa wobec Słowa to wiara: być do dyspozycji Słowa. Pozwolić się Bogu prowadzić, mozolnie odkrywać orędzie, skierowane do nas. Ludzie często popełniają błąd nadmiernego aktywizmu: nie słuchają słowa i nie wnikają w nie, ale próbują nim manipulować. Mają swoje, gotowe interpretacje. Podchodzą do słowa Bożego nie jak odkrywcy i posłuszni uczniowie, ale jako ci, którzy szukają potwierdzenia w nim swoich racji, swego myślenia. Tymczasem, to nie my kształtujemy słowo Boże, lecz ono winno formować nas. „Wierzący jest tym, kto słucha. Ten, kto słucha, potwierdza obecność tego, kto mówi i chce nawiązać z nim relację; ten, kto słucha, tworzy w sobie przestrzeń, w której inny może zamieszkać; kto słucha, z ufnością otwiera się na tego, kto mówi. Dlatego Ewangelie wzywają, abyśmy baczili, co słuchamy (cf. Mk 4, 24) i jak słuchamy (cf. Łk 8, 18): w istocie, jesteśmy tym, co słuchamy! Postać antropologiczna, którą Biblia chce ukształtować, to człowiek potrafiący słuchać, mający serce, które słucha (cf. 1 Krl 3, 9)” (Tamże, nr 24).

I ostatnia uwaga: „Św. Hieronim przypomina, że «nie możemy nigdy sami czytać Pisma świętego. Spotykamy zbyt wiele zamkniętych drzwi i łatwo błądzimy. Biblia została napisana przez lud Boży i dla ludu Bożego, pod natchnieniem Ducha Świętego. Jedynie w tej komunii z ludem Bożym możemy rzeczywiście dotrzeć z naszym «my» do istoty prawdy, którą Bóg chce nam przekazać». Wielki uczony, dla którego «nieznajomość Pisma świętego to nieznajomość Chrystusa», twierdzi, że eklezjalność interpretacji biblijnej nie

jest wymogiem narzuconym z zewnątrz; Księga jest właśnie głosem pielgrzymującego ludu Bożego, i tylko w wierze tego ludu jesteśmy, jeśli tak można powiedzieć, odpowiednio «nastrojeni», by zrozumieć Pismo święte. Autentyczna interpretacja Biblii musi harmonijnie współbrzmieć z wiarą Kościoła katolickiego. Św. Hieronim tymi słowami zwraca się do pewnego kapłana: «Bądź mocno przywiązany do tradycyjnej nauki, która została ci przekazana, byś mógł nauczać zgodnie ze zdrową nauką i odpierać argumenty tych, którzy jej się przeciwstawiają» (*Verbum Domini* nr 30).

By właściwie zrozumieć orędzie biblijne potrzebujemy wspólnoty Kościoła. Oparcie się na jego znajomości słowa Bożego pozwala uniknąć subiektywnych i często nieprawdziwych interpretacji Biblii. Unikamy indywidualizmu, narzucania słowu Bożemu własnych przekonań. Nie doszukujemy się w nim tego, co nasze, lecz pragniemy zrozumieć to, co Boże.

Autorytet Kościoła, posłuszni któremu przyjmujemy za natchnione poszczególne księgi Starego i Nowego Prawa, z pewnością pozwoli nam uniknąć mielizn błędnych interpretacji.

3. Eucharystia, sakrament obecności Boga z nami

„Kościół otrzymał Eucharystię od Chrystusa, swojego Pana, nie jako jeden z wielu cennych darów, ale jako «dar największy», ponieważ jest to dar z samego siebie, z własnej osoby w jej świętym człowieczeństwie, jak też dar Jego dzieła zbawienia. Nie pozostaje ono ograniczone do przeszłości, skoro «to, kim Chrystus jest, to, co uczynił i co wycierpiał dla wszystkich ludzi, uczestniczy w wieczności Bożej, przekracza wszelkie czasy i jest w nich stale obecne».

Gdy Kościół sprawuje Eucharystię, pamiątkę śmierci i zmartwychwstania swojego Pana, to centralne wydarzenie zbawienia staje się rzeczywiście obecne i «dokonuje się dzieło naszego Odkupienia». Ofiara ta ma do tego stopnia decydujące znaczenie dla zbawienia rodzaju ludzkiego, że Jezus złożył ją i wrócił do Ojca, «dopiero wtedy, gdy zostawił nam środek umożliwiający uczestnictwo w niej», tak jakbyśmy byli w niej obecni. W ten sposób każdy wierny może w niej uczestniczyć i korzystać z jej niewyczerpanych owoców. Oto wiara, którą przez wieki żyły całe pokolenia chrześcijan. Tę wiarę Magisterium Kościoła nieustannie potwierdzało z radosną wdzięcznością za nieoceniony dar. Pragnę raz jeszcze przypomnieć tę prawdę, drodzy Bracia i Siostry, adorując razem z wami tę tajemnicę: tajemnicę wielką, tajemnicę miłosierdzia. Cóż większego

Jezus mógł uczynić dla nas? Prawdziwie, w Eucharystii objawia nam miłość, która posuwa się «aż do końca» (por. J 13,1) – miłość, która nie zna miary” (*Ecclesia de Eucharistia* nr 11).

Eucharystia oznacza komunię z Chrystusem Ukrzyżowanym i Zmartwychwstałym. To Sakrament, poprzez który spełnia się obietnica obecności Boga wśród ludzi (zob. Mt 1,23). Jezus obiecał, „że nie zostawi nas sierotami” (J 14,18). Szukał zatem sposobu, by pomimo odejścia do domu Ojca, trwać w jedności nie tylko z tymi, którzy przynależeli do pierwszego pokolenia Jego uczniów, ale także z nami.

Najświętszy Sakrament, gdy z wiarą i pobożnością go przyjmujemy, staje się pokarmem duchowym. Ustanawiając Go Chrystus polecił Apostołom: „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje” (Łk 26,26) i ostrzegał: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie” (J 6,53).

Dlaczego Kościół usilnie zachęca wiernych do częstej Komunii Świętej?

Odpowiedź na to pytanie daje Katechizm Kościoła Katolickiego, ukazując jej owoce: „Komunia święta pogłębia nasze zjednoczenie z Chrystusem. Pierwszym owocem przyjmowania Eucharystii w Komunii jest głębokie zjednoczenie z Chrystusem, który powiedział: «Kto spożywa moje Ciało i Krew moja pije, trwa we Mnie, a Ja w nim» (J 6,56). Uczta eucharystyczna jest podstawą życia w Chrystusie: «jak Mnie posłał żyjący Ojciec, a Ja żyję przez Ojca, tak i ten, kto Mnie poszywa, będzie żył przeze Mnie» (J 6,57). (...) Komunia święta w przedziwny sposób dokonuje w naszym życiu duchowym tego, czego pokarm materialny w życiu cielesnym. Przyjmowanie w Komunii Ciała Chrystusa Zmartwychwstałego, «ożywionego i ożywiającego Duchem Świętym», podtrzymuje, pogłębia i odnawia życie łaski otrzymane na chrzcie. Wzrost życia chrześcijańskiego potrzebuje pokarmu Komunii eucharystycznej, Chleba naszej pielgrzymki, aż do chwili śmierci, gdy zostanie nam udzielony jako Wiatyk” (KKK nr 1391-1392).

Karmiąc się Ciałem Chrystusa zyskujemy siłę do pielgrzymowania w wierze. Tak, jak Bóg zsyłał swemu ludowi wędrującemu przez pustynię manę i przepiórki, by mógł on zaspokoić swój głód, tak teraz ofiarowuje każdemu z nas w Kościele duchowy pokarm, mocą którego możemy wędrować ku niebu. Co więcej: Komunia święta umacnia w miłości do Boga. Wspiera w walce z grzechami, zarówno ciężkimi, jak i powszednimi oraz przyczynia się do wzrostu łaski. Dlatego, że Eucharystia ożywia miłość Bożą w sercach uwalnia od

nieuporządkowanych przywiązań (zob. KKK 1394), Kościół stale zaprasza do stołu eucharystycznego wszystkich swoich członków, poczynając od najmłodszych, na seniorach kończąc, gdyż: „Im bardziej uczestniczymy w życiu Chrystusa i pogłębiany przyjaźń z Nim, tym trudniej jest nam zerwać więź z Nim przez grzech śmiertelny” (KKK nr 1393). Tak więc, ci, którzy pragną wzrastać w świętości, znajdują w Eucharystii źródło duchowej mocy oraz niewyczerpane źródło łaski. Poprzez częste, świadome i pobożne uczestnictwo we Mszy św. i Komunię świętą umacniamy w sobie więź z Chrystusem, mając nadzieję, że uczestnicząc tu, na ziemi, w misterium eucharystycznym, będziemy mogli bez przeszkód cieszyć się oglądaniem Boga w niebie. „Aklamacja, jaką lud wypowiada po konsekracji, celowo kończy się słowami wskazującymi na wymiar eschatologiczny Ofiary eucharystycznej (por. 1 Kor 11,26): «oczekujemy Twojego przyjścia w chwale». Eucharystia kieruje do ostatecznego celu, jest przedsmakiem pełni radości obiecanej przez Chrystusa (por. J 15,11); w pewnym sensie jest antycypacją Raju – w niej «otrzymujemy zadatek przyszłej chwały». W Eucharystii wszystko wyraża pełne nadziei oczekiwanie «przyjścia naszego Zbawiciela Jezusa Chrystusa». Kto się karmi Chrystusem w Eucharystii, nie potrzebuje wyczekiwać zaświatów, żeby otrzymać życie wieczne: ‘posiada je już na ziemi’, jako przedsmak przyszłej pełni, która obejmie człowieka do końca. W Eucharystii otrzymujemy także gwarancję zmartwychwstania ciał, które nastąpi na końcu świata: «Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym» (J 6,54). Ta gwarancja przyszłego zmartwychwstania wypływa z faktu, że Ciało Syna Bożego, pozostawione jako pokarm, jest chwalebnym Ciałem Zmartwychwstałego. W Eucharystii – żeby tak powiedzieć – staje się dostępna «tajemnica» zmartwychwstania. Dlatego też słusznie św. Ignacy Antiocheński określał Chleb eucharystyczny jako «lekarstwo nieśmiertelności, antidotum na śmierć»” (*Ecclesia de Eucharistia* nr 18).

W swoim dziele *De civitate Dei* (*O państwie Bożym*) ks. X, św. Augustyn mówi: «*Hoc est sacrificium Christianorum: multi unum corpus in Christo*», czyli że ofiara chrześcijan to jednoczenie się przez miłość Chrystusa w jedności jedyne go Ciała Chrystusa. Ofiara polega właśnie na przekroczeniu siebie, na włączaniu się w komunie jedyne go chleba, jedne go Ciała, a tym samym w włączeniu się w wielką przygodę Bożej miłości. Tak więc powinniśmy zawsze celebrować, przeżywać, rozważać Eucharystię jako lekcję uwalniania się od me go «ja» - włączenie się w jeden chleb, który jest chlebem wszystkich, który nas jednoczy w jedne m Ciele Chrystusa. A zatem Eucharystia jest ze swej

natury aktem miłości, zobowiązuje nas do tej rzeczywistej miłości do innych, ofiara Chrystusa jest komunią wszystkich w Jego Ciele. A zatem w taki sposób powinniśmy uczyć się Eucharystii, która jest właśnie przeciwieństwem klerykalizmu, zamknięcia w sobie. Pomyślmy teraz o Matce Teresie, która jest naprawdę wielkim przykładem – w tym stuleciu, w tym czasie – miłości, która rezygnuje z siebie, która odrzuca wszelkiego rodzaju klerykalizm, obcość wobec świata, która idzie do najbardziej wyobcowanych, do najuboższych, do osób bliskich śmierci i poświęca się całkowicie miłości do ubogich, do zepchniętych na margines. Jednakże dla Matki Teresy, która dała nam ten przykład, dla wspólnoty, która idzie jej śladami, pierwszym warunkiem założenia nowego domu była zawsze obecność tabernakulum. Bez obecności miłości Boga, który daje siebie, nie byłoby możliwe realizowanie tego apostolatu, nie dałoby się żyć, wyrzekając się siebie; tylko dzięki owemu włączeniu się w tę Bożą przygodę, w tę pokorę Boga było i jest możliwe dzisiaj wypełnianie tego wielkiego aktu miłości, to otwieranie się na wszystkich. W tym sensie powiedziałbym: życie Eucharystią w jej pierwotnym sensie, w jej prawdziwej głębi jest szkołą życia, jest najpewniejszą ochroną przed wszelkimi pokusami klerykalizmu” (Benedykt XVI, *wieczorne czuwanie w wigilię zakończenia Roku Kapłańskiego*, 10 VI 2010 r., w: *L’Osservatore Romano* 8-9(2010), str. 34).

4. Eucharystia buduje Kościół

Rozważając tajemnicę Eucharystii dostrzegamy nie tylko jej wymiar wertykalny, ale także horyzontalny. Eucharystia jest komunią z Chrystusem oraz siostrami i braćmi w wierze. Na ten aspekt Eucharystii zwrócił uwagę Benedykt XVI: „W swoim dziele *De civitate Dei* (*O państwie Bożym*) ks. X, św. Augustyn mówi: «*Hoc est sacrificium Christianorum: multi unum corpus in Christo*», czyli że ofiara chrześcijan to jednoczenie się przez miłość Chrystusa w jedności jedyne go Ciała Chrystusa. Ofiara polega właśnie na przekroczeniu siebie, na włączaniu się w komunie jedyne go chleba, jedne go Ciała, a tym samym w włączeniu się w wielką przygodę Bożej miłości. Tak więc powinniśmy zawsze celebrować, przeżywać, rozważać Eucharystię jako lekcję uwalniania się od mego «ja» – włączenie się w jeden chleb, który jest chlebem wszystkich, który nas jednoczy w jedne m Ciele Chrystusa. A zatem Eucharystia jest ze swej natury aktem miłości, zobowiązuje nas do tej rzeczywistej miłości do innych, ofiara Chrystusa jest komunią wszystkich w Jego Ciele. A zatem w taki sposób powinniśmy uczyć się Eucharystii, która jest właśnie przeciwieństwem

klerykalizmu, zamknięcia w sobie. Pomyślmy teraz o Matce Teresie, która jest naprawdę wielkim przykładem – w tym stuleciu, w tym czasie – miłości, która rezygnuje z siebie, która odrzuca wszelkiego rodzaju klerykalizm, obcość wobec świata, która idzie do najbardziej wyobcowanych, do najuboższych, do osób bliskich śmierci i poświęca się całkowicie miłości do ubogich, do zepchniętych na margines. Jednakże dla Matki Teresy, która dała nam ten przykład, dla wspólnoty, która idzie jej śladami, pierwszym warunkiem założenia nowego domu była zawsze obecność tabernakulum. Bez obecności miłości Boga, który daje siebie, nie byłoby możliwe realizowanie tego apostolatu, nie dałoby się żyć, wyrzekając się siebie; tylko dzięki owemu włączeniu się w tę Bożą przygodę, w tę pokorę Boga było i jest możliwe dzisiaj wypełnianie tego wielkiego aktu miłości, to otwieranie się na wszystkich” (Benedykt XVI, *wieczorne czuwanie w wigilię zakończenia Roku Kapłańskiego*, 10 VI 2010 r., w: *L'Osservatore Romano* 8-9(2010), str. 34.

Gdy przyjmujemy Chrystusa w Jego słowie i Ciele, i jednoczymy się z Nim podczas Komunii świętej, zarazem jednoczymy się z całym Kościołem, który uznaje Go za swego Pana. Tam, gdzie jest Chrystus, jest też obecne Jego Ciało – Kościół. Zatem trudno wyobrazić sobie chrześcijanina, któryby swe serce kierował ku Chrystusowi, ale odżegnywał się od Jego Mistycznego Ciała. „Ci, którzy przyjmują Eucharystię, są ściślej zjednoczeni z Chrystusem, a tym samym Chrystus łączy ich ze wszystkimi wiernymi w jedno Ciało, czyli Kościół. Komunia odnawia, umacnia i pogłębia wszczepienie w Kościół, dokonane już w sakramencie chrztu. Przez chrzest zostaliśmy wezwani, by tworzyć jedno Ciało. Eucharystia urzeczywistnia to wezwanie: «Kielich błogosławieństwa, który błogosławimy, czyż nie jest udziałem we Krwi Chrystusa? Chleb, który łamiemy, czyż nie jest udziałem w Ciele Chrystusa? Ponieważ jeden jest chleb, przeto my, liczni, tworzymy jedno Ciało. Wszyscy bowiem bierzemy z tego samego chleba» (1 Kor 10,16-17)” (KKK nr 1396).

Spółeczny wymiar Eucharystii ujawnia się nie tylko w jej celebracji, która jest spotkaniem wspólnoty, dziełem jej wiary i miłości. Odsłaniają go także gesty i słowa, którymi posłużył się Jezus w Wieczniku, podczas Jej ustanowienia. Ostatnia Wieczerza była wydarzeniem wspólnotowym – Chrystus pragnął, by Apostołowie spożyli z Nim posiłek paschalny, umacniając się w jedności z Nim i pomiędzy sobą. Dlatego nie zabrakło w niej gestu umycia nóg, wezwania do miłości braterskiej, pokornej i bezinteresownej służby oraz modlitwy o zachowanie w jedności.

Także podczas każdej Mszy św. nie brakuje odniesień do miłości wzajemnej. Eucharystia prowadzi do bliźnich, przypominając, że największym przykazaniem Jezusa, jest „przykazanie nowe” (J 13,34). „Do pełnej miłości troski o tych, którzy są w trudnej sytuacji, jak również do zaangażowania się w budowanie bardziej solidarnego społeczeństwa pobudza chrześcijan czynne i świadome uczestnictwo w Eucharystii. Ten, kto z wiarą karmi się Chrystusem u eucharystycznego stołu, przyswaja sobie styl Jego życia, które jest służbą przede wszystkim najuboższym i najsłabszym. Troskliwa miłość jest w istocie kryterium autentyczności naszych liturgii (por. List apostołski *Mane nobiscum Domine*, 28). Benedykt XVI, *Anioł Pański*, 19 VI 2005 r., w: *L'Osservatore Romano* 9(2005), str. 40.

Papież Benedykt XVI, podkreślał powiązanie Eucharystii z miłością bliźniego, która niekiedy przybiera kształty miłosierdzia. Pytał: „Do czego sprowadzałyby się liturgia ukierunkowana tylko na Pana, gdyby nie stała się jednocześnie służbą dla braci, i wiara, która nie wyrażałaby się w miłości? Apostoł często przypomina swoim wspólnotom o Sądzie Ostatecznym, podczas którego «wszyscy (...) musimy stanąć przed trybunałem Chrystusa, aby każdy otrzymał zapłatę za uczynki dokonane w ciebie, złe lub dobre» (2 Kor 5,10; por. także Rz 2,16). Ta myśl o Sądzie Ostatecznym powinna być dla nas światłem w codziennym życiu” (Benedykt XVI, *Audiencja śródowa*, 26 XI 2008 r., w: *L'Osservatore Romano*, 2(2009), str. 47).

Zgromadzeni wokół ołtarza jesteśmy Kościołem, wspólnotą braterskiej miłości, w której wzrastamy nie tylko w jedności z Bogiem, ale i pomiędzy nami.

10 sierpnia

KOŚCIÓŁ DOMEM GRZESZNIKÓW

Mówiliśmy o tym, że przymiotem Kościoła, wspólnoty wiary którą powołał do istnienia Chrystus i w której działa ustawicznie Duch Święty Uświęciciel jest świętość. Jest ona rzeczywistością a zarazem niedościgłym celem wszystkich wysiłków Kościoła. Trzeba, abyśmy zatrzymali się w naszych rozważaniach o Kościele nad tajemnicą grzechu w tej wspólnocie. Święty Kościół jest bowiem domem grzeszników, w którym znajdują wsparcie w procesie nawrócenia i przemiany. Zatrzymamy się nad dramatem grzechu, akcentując przede wszystkim jego wymiar społeczny – eklezjalny.

1. Trudności w rozumieniu grzechu

Czym jest grzech? Jak objawia się w życiu człowieka i jakie ma konsekwencje?

By odpowiedzieć na te pytania, trzeba pamiętać, że prawdę grzech możemy poznać tylko wtedy, gdy uznamy jego odniesienie do Boga. Możemy wnikać w misterium nieprawości, jedynie wtedy, gdy dostrzeżemy, że grzech jest rzeczywistością religijną, której nie można ograniczyć jedynie do wymiarów etycznych lub estetycznych. I jest to jedną z poważnych trudności, dlatego że współczesny człowiek nie zawsze rozumie grzech w całej jego przerażającej głębi, jako odwrócenie się od Boga, bunt przeciwko niemu, odejście, w którym człowiek mówi Bogu: „Nie potrzebuję Cię!”. W myśleniu potocznym za grzech uznaje się niewłaściwe lub niegodne człowieka postępowanie. Ogranicza się go do niewłaściwych relacji z innymi, nieestosownych postępów. Mówi się „postąpiłem niewłaściwie”, „to było nie fair”, „to niegodne, co zrobiłem”. To horyzontalny wymiar grzechu. Objawienie biblijne ukazuje wertykalny wymiar zła popełnionego przez człowieka, jego odniesienie do Boga.

Jest on przede wszystkim świadomym zerwaniem życiodajnej więzi z Bogiem. Stanowi odejście stworzenia od Stwórcy, odrzucenie Bożej miłości, zuchwałę uznanie, że można być szczęśliwym bez Niego. Wraz z osłabieniem wiary i postępującą laicyzacją także chrześcijanie mają poważne problemy ze zdefiniowaniem grzechu jako dramatu, w którym bierze udział odrzucony i obrażony Bóg oraz odrzucający i zbuntowany człowiek. Nie rozumiejąc tajemnicy grzechu nie można zarazem dostrzec potrzeby Zbawcy od grzechu.

Grzech, rozpatrywany jako wydarzenie religijne posiada dwa wymiary: indywidualny i społeczny (kościelny).

„Grzech w znaczeniu prawdziwym i właściwym jest zawsze aktem konkretnej osoby, ponieważ jest aktem wolności poszczególnego człowieka, a nie zaś aktem grupy czy wspólnoty” (*Reconciliatio et paenitentia* nr 16). W grę wchodzi zawsze rozumność i wolność człowieka, dzięki którym może zwrócić się on przeciwko swemu Stwórcy, zanegować Jego wolę względem siebie i zakwestionować potrzebę Boga w swoim życiu. Człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boże i w Chrystusie obdarzony godnością dziecka Bożego, świadomym i dobrowolnym aktem woli może wypowiedzieć Bogu swe synostwo. Grzech sprawia, że nie może on stać się tym, kim w planach Bożych jest. Poprzez grzech człowiek pomniejsza samego siebie. Oddalając się od Boga, zrywając z Nim więzi grzesznik zwraca się przeciwko samemu sobie. Grzech oznacza autodestrukcję człowieka, gdyż zamyka mu drogę do zbawienia. Czyżni życie chybionym, bezcelowym.

Patrząc na konsekwencje grzechu nie trudno dostrzec, jak wiele zła wnoszą w życie osobiste człowieka. Grzech oddalając od Boga jednocześnie wprowadza zamęt w serce. Unieszczęśliwia pozbawiając człowieka poczucia pokoju i bezpieczeństwa. Skazuje go na osamotnienie.

O ile ten indywidualny wymiar grzechu funkcjonuje w świadomości przeciętnych wiernych, o tyle trudniej o świadomość eklezjalną grzechu. Zwykle jest on postrzegany jako „sprawa osobista”, „prywatna sprawa”; jako słowo, pragnienie, czyn, zaniedbanie, którego dopuszcza się poszczególna jednostka. Jest czymś, co dokonuje się pomiędzy konkretną osobą a Bogiem i (ewentualnie) innymi ludźmi. Mówi się też o negatywnych skutkach grzechu, ale także w wymiarach jednostkowych, indywidualnych.

Trzeba dostrzec społeczny wymiar zła, jakiego dopuszczają się jednostki lub cała społeczność. Fakt, że grzeszą wierzący, członkowie Kościoła, Mistycznego Ciała Chrystusa, ma swe reperkusje w życiu wspólnotowym. Grzech godzi w Kościół. Nie tylko zwraca człowieka przeciwko Bogu lub przeciwko niemu samemu, ale również przeciwko społeczności ludzkiej i Kościołowi. Warto tutaj przypomnieć słowa św. Pawła, który opisywał Kościół porównując go do ciała. Apostoł dostrzegał głęboką jedność pomiędzy poszczególnymi częściami ciała wchodzącymi w skład organizmu człowieka. Analogicznie widział solidarność i więź pomiędzy wszystkimi, którzy tworzą Kościół Chrystusa. „Tak więc, gdy cierpi jeden członek, współcierpią wszystkie inne członki;

podobnie gdy jednemu członkowi okazywane jest poszanowanie, współwesela się wszystkie członki. Wy przeto jesteście Ciałem Chrystusa i poszczególnymi członkami” (1 Kor 12,26-27).

Grzesząc wierni nie tylko zdradzają Boga, zrywają przymierze z Nim, ale także działają przeciwko Kościołowi, osłabiają Go poprzez antyświadełstwo. Grzech jest raną zadaną Kościołowi, pomniejszeniem jego chwały oraz zaprzeczeniem komunii eklezjalnej.

2. Społeczny wymiar grzechu

W Kościele współczesnym rozwinęła się świadomość społecznego wymiaru grzechu. Biblijne relacje o grzechu ukazują go nie tylko jako zerwanie z Bogiem, ale także jako przyczynę narastającej wrogości i podziałów wśród ludzi. „W opisie «pierwszego grzechu» zerwanie z Bogiem niszczy równocześnie nieć przyjaźni, która jednociła rodzinę ludzką; stąd dalsze stronicie *Księgi Rodzaju* ukazują nam mężczyznę i niewiastę, którzy niemal oskarżają się wzajemnie; następnie brat, wrogo usposobiony wobec brata, pozbawia go w końcu życia.

Według opowieści o wieży Babel, skutkiem grzechu jest rozbić rodziny ludzkiej, które zapoczątkowane zostało już przez pierwszy grzech, a które teraz dochodzi do szczytu w swym wymiarze społecznym.

Kto chce badać tajemnicę grzechu, nie może nie dostrzegać owego powiązania przyczyny i skutku. Grzech, jako zerwanie z Bogiem, jest aktem nieposłuszeństwa stworzenia, które, przynajmniej w sposób pośredni, odrzuca Tego, od którego pochodzi i który utrzymuje je przy życiu; jest to zatem akt samobójczy. Ponieważ przez grzech człowiek odmawia podporządkowania się Bogu, zburzeniu ulega również jego wewnętrzna równowaga, w jego wnętrzu wybuchają sprzeczności i konflikty. Zraniony w ten sposób człowiek niejako nieuchronnie narusza tkankę łączącą go z innymi ludźmi i ze światem stworzonym. Jest to prawo i fakt obiektywny, który potwierdza się bardzo często w psychologii i w życiu duchowym człowieka, jak również w rzeczywistości życia społecznego, gdzie łatwo można dostrzec skutki i oznaki owego wewnętrznego nieładu. Na tajemnicę grzechu składa się ta podwójna rana, którą grzesznik otwiera w sobie i w stosunkach z bliźnim. Stąd można mówić o *grzechu osobistym i społecznym*: pod pewnym względem każdy grzech jest *osobisty*; pod pewnym zaś – każdy grzech jest *społeczny*, na ile, i ponieważ, pociąga za sobą również skutki społeczne” (*Reconciliatio et paenitentia* nr 15).

Papież Jan Paweł II wprowadził do dokumentów kościelnych pojęcie grzechu społecznego. „Mówiąc o grzechu społecznym trzeba przede wszystkim uznać to, że ze względu na ludzką solidarność, równie tajemniczą i niepojętą, co rzeczywistą i konkretną, grzech każdego człowieka w jakiś sposób dotyka innych. Jest to drugie oblicze owej solidarności, która na poziomie religijnym rozwija się w głębokiej i wspaniałej tajemnicy *wspólnoty świętych* (świętych obcowania), dzięki której możliwe było stwierdzenie, że „każda dusza, która się podnosi, dźwiga świat”. Temu *prawu wstępowania* odpowiada, niestety, *prawo zstępowania*; stąd można mówić o *wspólnocie grzechu*: dusza, która upada przez grzech, pociąga za sobą Kościół i w pewien sposób cały świat. Innymi słowy, nie ma grzechu, nawet najbardziej wewnętrznego i tajemnego, najściślej indywidualnego, który odnosiłby się wyłącznie do tego, kto go popełnia. Każdy grzech rzutuje z mniejszą lub większą gwałtownością, z mniejszą lub większą szkodą na całą strukturę kościelną i na całą ludzką rodzinę. W tym pierwszym znaczeniu można bezsprzecznie przypisać każdemu grzechowi charakter grzechu *społecznego*.

Niektóre grzechy stanowią jednak, ze względu na ich przedmiot, zamach skierowany przeciwko bliźniemu – a ściślej, mówiąc językiem ewangelicznym – przeciwko bratu. Są one obrazą Boga, ponieważ obrażają bliźniego. Grzechy te zwykło się określać jako *społeczne*; jest to drugie znaczenie terminu. W tym sensie *społeczny* jest grzech przeciwko miłości bliźniego, tym cięższy w Prawie Chrystusowym, że w grę wchodzi drugie przykazanie, które jest «podobne do pierwszego». *Społeczny* jest w równym stopniu każdy grzech popełniony przeciwko sprawiedliwości bądź w odniesieniach osoby do osoby, bądź osoby do wspólnoty, bądź też wspólnoty do osoby. *Społeczny* jest każdy grzech przeciwko prawom osoby ludzkiej, poczynając od prawa do życia, nie wyłączając prawa nienarodzonych, czy przeciwko nietykalności fizycznej, każdy grzech przeciwko wolności drugiego, zwłaszcza przeciwko najwyższej wolności, jaką jest wolność wyznawania wiary w Boga i wielbienia Go; każdy grzech przeciwko godności i czci bliźniego. *Społeczny* jest każdy grzech przeciwko dobru wspólnemu i jego wymogom w całej rozległej sferze praw i obowiązków obywatelskich. *Społeczny* może być grzech popełniony czynem lub zaniechaniem ze strony przywódców politycznych, ekonomicznych, związkowych, jeśli mając po temu władzę, nie angażują się z roztropnością w dzieło ulepszenia czy przemiany społeczeństwa według wymogów i możliwości na danym etapie dziejów; także ze strony pracowników, którzy nie dopełniają obowiązku obec-

ności i współpracy w budowaniu przez przedsiębiorstwa dobrobytu dla nich, dla ich rodzin i dla całego społeczeństwa.

Trzecie znaczenie *grzechu społecznego* dotyczy stosunków pomiędzy różnymi wspólnotami ludzkimi. Stosunki te nie zawsze są w zgodzie z zamysłem Boga, który pragnie, by na świecie panowała sprawiedliwość, wolność i pokój wśród jednostek, grup i narodów. Stąd walka klas, bez względu na to, kto jest za nią odpowiedzialny, niekiedy ten, kto ustala jej reguły, stanowi *zło społeczne*. Stąd uporczywe przeciwstawianie się bloków państw innym blokom, jednego narodu – innemu narodowi, grup – innym grupom w łonie tego samego narodu również stanowi *zło społeczne*” (*Reconciliatio et paenitentia* nr 16).

Widzimy zatem, że grzech, chociaż jest głęboko zakorzeniony w osobie ludzkiej i na charakter personalny, ma zarazem wymiar społeczny. Bierze się to z faktu, że każdy człowiek jest istotą społeczną. Nikt nie żyje w izolacji od innych. Grzech jednostki negatywnie wpływa na społeczność.

3. Antykościelny wymiar grzechu

Analizując rzeczywistość grzechu w świetle wiary dostrzegamy jego wymiar personalistyczny a zarazem społeczny. Grzech dotyka osobistej relacji człowieka z Bogiem oraz z bliźnimi. Wierny grzesząc zadaje ranę Kościołowi (zob. *Lumen gentium* nr 11), a używając obrazu winnego krzewu i latorośli, za pomocą którego Chrystus wyjaśniał misterium Kościoła (zob. J 15,1 i nast.), można powiedzieć, że grzesznik staje się w nim martwą winoroślą. Nie przynosi owocu. Co więcej. Jeśli spojrzymy na Kościół jako Mistyczne Ciało Chrystusa, i dostrzeżemy nadprzyrodzoną solidarność i jedność pomiędzy tymi, którzy go tworzą, łatwo zauważymy, że grzech jednego z członków szkodzi innym członkom i całemu Ciału. „Tak więc, gdy cierpi jeden członek, współcierpią wszystkie inne członki; podobnie gdy jednemu członkowi okazywane jest poszanowanie, współwesela się wszystkie członki” (1 Kor 12,26). Tak, jak choroba osłabia organizm i go wyniszcza, podobnie jest w nadprzyrodzonym organizmie Kościoła. Grzech jednego pomniejsza świętość całej wspólnoty. Martwa gałąź w winorośli Chrystusa nie przynosi spodziewanych owoców. Co więcej: martwa komórka w Ciele Chrystusa łatwo staje się komórką zarażającą innych duchową martwością.

Grzech chrześcijanina przynależącego do Kościoła ma charakter antykomunijny. Burzy wspólnotę. Grzech oznacza oddzielenie od Boga i bliźnich.

Jest separacją, zamknięciem się we własnym świetle, odejściem od wspólnoty wiary. Grzesznik godzi w Kościół rozumiany jako komunია siostr i braci w Chrystusie, ponieważ rodzi podziały, przeciwstawia jednych drugim, niszczy zaufanie wzajemne, będące podstawą jedności.

Przymiot świętości, którym Chrystus obdarzył swój Kościół zostaje przez grzechy jego członków osłabiony. Grzech nie tylko niszczy osobistą świętość, ale także wpływa na świętość całej społeczności Kościoła. Sprawia, że nie jest ona postrzegana jako wspólnota świętych, w której dostrzega się działanie Duch Świętego i moc Jego łaski. Grzech utrudnia Kościołowi jako wspólnotcie wzrastać w świętości. Jest przeszkodą w realizacji powszechnego powołania do niej.

Grzech, wreszcie przeszkadza Kościołowi w skutecznym wypełnieniu jego misji zbawczej. Stanowi powód odrzucenia Kościoła i jego nauki. Kościół jawi się jako wspólnota niekonsekwentna w działaniu. Grzeszne życie staje się anty-świadectwem i powodem do zgorszenia. Grzeszne oblicze Kościoła staje się pretekstem do odrzucenia głoszonego przez niego orędzia.

4. Zgorszenie

Grzechy popełniane w Kościele, zarówno przez duchownych, jak i wiernych świeckich stają się powodem zgorszenia i odrzucenia prawdy Bożej. Zna-ne są nawet wypadki odejścia utraty wiary i odejścia od Kościoła z powodu zgorszeń. Były one obecne w Kościele od samego początku Jego istnienia. Sam Chrystus przestrzegał przed nimi: „Rzekł znowu do swoich uczniów: Niepo-dobna, żeby nie przyszły zgorszenia; lecz biada temu, przez którego przycho-dzą. Byłoby lepiej dla niego, gdyby kamień młyński zawieszono mu u szyi i wrzucono go w morze, niż żeby miał być powodem grzechu jednego z tych małych” (Łk 17,1-2). Surowe słowa Jezusa, skierowane pod adresem gorszy-cieli w Kościele, ukazują powagę i szkodliwość tego grzechu. Także św. Pa-weł nawoływał: „Nie bądźcie zgorszeniem ani dla Żydów, ani dla Greków, ani dla Kościoła Bożego” (1 Kor 10,32). Zachętę do unikania gorszących czynów znajdujemy w Liście św. Piotra: „Umiłowani! Proszę, abyście jak obcy i przy-bysze powstrzymywali się od cielesnych pożądań, które walczą przeciwko du-szy. Postępowanie wasze wśród pogan niech będzie dobre, aby przyglądając się dobrym uczynom wychwalali Boga w dniu nawiedzenia za to, czym oczernia-ją was jako złoczyńców” (1 Pt 2,11-12).

Katechizm Kościoła Katolickiego wyjaśnia, że: „Zgorszenie jest postawą lub zachowaniem, które prowadzi drugiego człowieka do popełnienia zła. Ten, kto dopuszcza się zgorszenia, staje się kusicielem swego bliźniego. Narusza cnotę i prawość; może doprowadzić swego brata do śmierci duchowej. Zgorszenie jest poważnym wykroczeniem, jeśli uczynkiem lub zaniedbaniem dobrowolnie doprowadza drugiego człowieka do poważnego wykroczenia” (KKK 2284). Jest to poważne wykroczenie moralne (KKK nr 2326), dlatego że prowadzi do katastrofalnych skutków duchowych i religijnych. Jego owocem może być utrata zbawienia przez zgorszonych.

Chrześcijanin może demoralizować innych swoim słowem, na przykład pochwalając grzechy i namawiając do ich popełniania, lekceważąco wyrażając się o Bogu i Kościele. Zgorszenie powodują również grzeszne czyny, zły przykład i niestosowane zachowanie, zwłaszcza tych, którzy stoją na czele społeczności i Kościoła, pełnią kierownicze i wychowawcze funkcje i od których oczekuje się dobrego przykładu. Na zgorszenie podatne są zwłaszcza dzieci (zob. Mt 18,6-10), które patrząc na postępowanie dorosłych uczą się jak żyć. Także osoby słabo ugruntowane w wierze, które nie mają pełnej znajomości prawd wiary i moralności chrześcijańskiej łatwo ulegają zgorszeniu.

W Kościele najczęściej mamy do czynienia ze zgorszeniem wywołanym przez duchownych. Media chętnie i głośno przedstawiają przypadki niewierności kapłańskiej, niewłaściwe zachowanie zakonników, upadki moralne rzeczywiste i urojone. Skandale obyczajowe z udziałem biskupów, księży lub zakonników bulwersują i oburzają tym bardziej, że mamy prawo od nich oczekiwać dobrego przykładu oraz wierności zasadom, których są głosicielami. Gorszące zachowania ze strony duchownych dezorientują wiernych, podważają autorytet Kościoła, a bardzo często – niestety – stają się alibi dla życia grzesznego. Wydaje się nieraz, że ludzie chętnie słuchają o występkach i upadkach duchownych lub innych osób, nawet nie z powodu upodobania do plotek i sensacyjek, i nie po to, by uczyć się na nich, lecz po to, by trwać w spokoju swoich grzechach i nałogach. Jakby wybijające szambo sąsiada sprawiało, że nasze staje się perfumerią.

Nie wolno jednak zapominać, że również wierni świeccy mogą postępować w sposób gorszący, plamiąc w ten sposób dobre imię Kościoła. Zgorszenia powodują reprezentanci różnych instytucji, zachęcający do oszustwa, manipulujący innymi, propagujący niemoralny styl życia. Czyż nie są gorszycielami rodzice i wychowawcy, którzy zaniedbują wychowanie religijne dzieci? Czyż nie są gorszycielami propagujący w mediach zachowania sprzeczne z etyką

chrześcijańską i zdrowym rozsądkiem? Albo nieuczciwi pracownicy, niesprawiedliwi sędziowie, przekupni policjanci? Czy nie są siewcami zła moralnego współcześni idole, ikony pop kultury, którzy zachęcają młodych do niewiary, buntu przeciwko Bogu? A czy nie gorszą politycy, którzy jawnie walczą z chrześcijaństwem i domagają się uchwalania niesprawiedliwych i sprzecznych z prawem Bożym ustaw?

A zatem czy od Kościoła i wiary „odpędza” nie tylko ksiądz czy katecheta, którzy stawiają wymagania dzieciom przed I Komunią świętą lub bierzmowaniem? A czy od wiary nie „odpędzają” matka z ojcem swoją udawaną pobożnością, albo lekceważeniem spraw wiary? Czy nie są gorszycielami ci, którzy manipulują Kościołem i dla własnych korzyści posługują się wiarą? A co powiedzieć o tych, którzy w swoim sumieniu godzą pobożność z obojętnością na ubogich i potrzebujących wsparcia? Którzy krzywdzą innych, lekceważą słabszych i bezbronnych, a przy tym uważają się za wzorowych katolików?

Do wszystkich chrześcijan, nie tylko duchownych Jezus zwrócił się z ostrzeżeniem: „Wy jesteście solą dla ziemi. Lecz jeśli sól utraci swój smak, czymże ją posolić? Na nic się już nie przyda, chyba na wyrzucenie i podeptanie przez ludzi” (Mt 5,13).

Prawdziwym skarbem Kościoła są księża i siostry zakonne, którzy wiernie realizują swe powołanie, ale także gorliwi i odpowiedzialni wierni świeccy, którzy żyją zobowiązaniami chrztu świętego.

Ci, którzy gorszyli w jakikolwiek innych, a pragną pojednać się z Bogiem i Kościołem, mają moralny obowiązek zaniechania swego złego postępowania. To pierwszy, początkowy warunek nawrócenia: zaniechanie grzechów, poprzez które wyrządza się krzywdę Kościołowi. Po drugie, winni naprawić to, co jest możliwe do naprawienia oraz swoim dobrym postępowaniem dawać świadectwo Kościołowi.

5. Reforma Kościoła

Rzecz jasna, że Kościół i wszyscy, którzy go tworzą podlegają krytyce. Działania Kościoła będącego instytucją i zarazem wspólnotą wierzących, podlega ocenie ze strony zarówno tych, którzy go tworzą, jak i tych, którzy do niego nie należą. Nie mamy zatem pretensji o to, że ktoś krytycznie wyraża się o Kościele, duchownych lub świeckich. Chodzi jednak o to, aby była to krytyka sprawiedliwa i rzeczowa, służąca dobrym zarówno krytykowanych, jak

i krytykujących. Krytyka Kościoła winna opierać się na prawdzie – czyli na faktach, a nie ich nieżyczliwej lub wrogiej interpretacji, fałszywych i niesprawdzonych informacjach, plotkach lub oszczerstwach.

Trzeba zadać sobie trud poznania prawdy o Kościele i wydarzeniach w których uczestniczy. Dotyczy to zarówno jego przeszłości, jak i teraźniejszości. Ile jednak osób zadaje sobie trud, by poznać rzeczywistość Kościoła, a ile powtarza bezmyślnie zarzuty i oskarżenia wobec niego bez wnikania w to, czy są prawdziwe czy też nie. Jedne przykład: pewna znana ze skandali obyczajowych europosłanka, która nerwowo reaguje na Kościół, krytykując go za prowadzenie „Okien Życia” napisała, Kościół dlatego popiera je, gdyż zakonnice handlują podrzucanymi tam noworodkami. Zarzut całkowicie wyssany z palca, niczym nie poparty, stanowiący poważne przestępstwo, które powinno być ścigane przez prokuraturę. Autorka tego wpisu jednak dobrze wie, że może bezkarnie oczerniać Kościół, siostry zakonne i tych, którzy prowadzą „Okna Życia”. Nie spotka ją za to żadna kara. To zwyczajne oszczerstwo ujdzie jej bezkarnie, wobec inercji wymiaru sprawiedliwości, który wszelkiego typu akty dyskryminacji Kościoła i znieważanie chrześcijaństwa traktuje pobłażliwie. Istnieje przyzwolenie na lżenie tego, co katolickie.

A ile osób powtarza zgrane zarzuty z historii Kościoła, typu: palenie czarownic i heretyków, inkwizycja, wyprawy krzyżowe, antysemityzm, nie potrafiąc nic konkretnego powiedzieć na te tematy? Nie mając, poza propagandowymi hasłami, żadnej wiedzy.

Krytyka Kościoła winna służyć dobru wspólnemu. To jest druga zasada uprawnionej krytyki wspólnoty kościelnej, którą winniśmy się kierować. Chodzi o to, by krytyczne spojrzenie na Kościół służyło jego odnowie, poprawie, zmianie na lepsze. Jeśli dostrzegamy negatywne zjawiska w Kościele, to nie po to, by szkodzić jego dobremu imieniu, ale po to, by wskazać miejsca wymagające poprawy. Dotyczy to zarówno Kościoła powszechnego, jak i najmniejszej parafii. Taka krytyka, prowadząca do naprawy Kościoła, wyeliminowania grzechu i zarzewia zgorszenia wyraża naszą troskę i odpowiedzialność za niego. Krótko mówiąc; krytyka Kościoła ma służyć ukróceniu w nim zła, nawróceniu, przywróceniu w nim ładu Bożego.

Krytykując zło w Kościele nie powinniśmy go uogólniać i wyolbrzymiać. Na szczęście grzechy duchownych i świeckich, reprezentujących Kościół mają charakter jednostkowy, a nie są powszechną normą, jak sugerują to nieżyczliwi sędziowie Kościoła. W imię prawdy trzeba zachować umiar. Z faktu, że jeden

ksiądz zrobić coś złego nie wynika prawda, że wszyscy księża postępują tak, jak on. Nie możemy sugerować się odpowiedzialnością zbiorową, przenosić grzechy i niedoskonałości jednej osoby na pozostałych. To prawda, że ten czy inny ksiądz może zachować się niegodnie, nawet sprzeniewierzyć się całkowicie swemu powołaniu. Zdarzają się przecież odejścia z kapłaństwa. Widząc to, nie możemy zarazem stracić sprzed oczu wielu kapłanów gorliwych, ofiarnych, którzy każdego dnia potwierdzają swą wierność Chrystusowi i Kościołowi pełną oddania i bezinteresowności wspaniałą służbą. Czemu zatem nie uogólniamy tych wspaniałych przykładów na wszystkich duchownych?

Dostrzegając złożoną, Bosko-ludzką rzeczywistość Kościoła, a zwłaszcza stykając się z nagannymi rzeczami w łonie naszej wspólnoty wiary, pamiętajmy że miłość do Kościoła nie każe nam ukrywać prawdy, tuszować jej, zaprzeczać realnym faktom lub udawać, że nic się nie stało. Musimy reagować na zło, inaczej rozzuchwali się i rozrośnie. Ale też nie rozgłaszajmy go, gdyż nie mamy prawa do obmawiania innych. Smutną prawdę należy mówić wtedy, gdy jest to pożyteczne dla dobra innych, zwłaszcza samych zainteresowanych, stanowi przestrogę przed złem i pobudza do zaniechania go. Dajmy im szansę nawrócenia i poprawy.

Co możemy zrobić zawsze? Modlić się za gorszycieli i za zgorszonych, aby wyszli zwycięsko z tej próby wiary, jaka jest obecność zła w Kościele. Trzeba też modlić się za siebie, by nigdy nie zwątpić w obliczu zła, nie uwierzyć, że jest ono wszechmocne i wszechobecne. Nie trzeba się gorszyć, gdyż dobrze zdajemy sobie sprawę z ludzkiej słabości i skłonności do zła. Raczej trzeba wynagradzać Bogu, modlić się i cierpieć w intencji nawrócenia grzeszników i usunięcia zgorszenia z Kościoła. Tak czynili święci, którzy przeciwstawiali się złu, a nie tracili energię na plotkowanie i obmowy.

Od czasu protestantyzmu znane jest powiedzenie: *Ecclesia semper reformanda* (łac. Kościół zawsze się reformujący). Odnosi się ono także do Kościoła katolickiego. Mówi o tym, że Kościół dostrzega stale potrzebę oczyszczenia, przemiany duchowej, nawrócenia i wykorzeniania wad, dojrzewania w świętości. Kościół ma świadomość konieczności ustawicznej wewnętrznej reformy, która pozwoli mu jak najwierniej realizować misję jaką otrzymał od Chrystusa. Największymi i najskuteczniejszymi reformatorami Kościoła są święci. Potrafiłi oni bardzo krytycznie odnosić się do zastanej rzeczywistości. Nie demolowali jednak Kościoła niesprawiedliwa krytyka, ale szukali sposobów uzdrowienia wspólnoty wiernych. Dokonywali wspaniałego dzieła przywrócenia Kościołowi żywotności, blasku i chwały poprzez odnowę wewnętrzną, nawrócenie

i pokutę. Ich osobista świętość oraz wysiłki prowadzące do odrodzenia Kościoła owocowały prawdziwą reformą.

Dzisiaj również słyszymy wiele głosów nawołujących do reformy Kościoła. Cudowne przepisy na to, jak Kościół powinien wyglądać, wspaniałe rady jak Kościół ma się zmienić, dają nam nie tylko ci, którzy podzielają z nami tę samą wiarę i miłość do Kościoła. Bardzo często w szaty reformatorów Kościoła stroją się ci, którzy do niego nie należą, a wręcz przeciwnie, są walczącymi ateistami i zawziętymi wrogami chrześcijaństwa. O takich Pan Jezus powiedział: „Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w owczej skórze, a wewnątrz są drapieżnymi wilkami” (Mt 7,15).

W jakim kierunku ma „reformować się” Kościół współczesny? Otóż ci „przyjaciele”, pragną zmian idących w kierunku całkowitego zrezygnowania z wysokich wymagań moralnych i ideału świętości. Domagają się rewizji stanowiska Kościoła w tak ważnych kwestiach, jak aborcja, antykoncepcja, akceptacja homoseksualizmu i ideologii gender. Kościół powinien wycofać się z obrony życia oraz troski o rodzinę w kształcie, jaki wyznaczył jej Stwórca. Współcześni reformatorzy mówią o demokratyzacji Kościoła polegającej na zakwestionowaniu jakiegokolwiek autorytetu w dziedzinie nauczania i dyscypliny (każdy wierzy w to, co chce i robi to, co chce). Pragną całkowicie wyeliminować Kościół z życia społecznego, ograniczyć jego wpływ na życie społeczne, sprowadzić go do roli nic nie znaczącego klakiera dla ich rządów dusz.

Bolesne jest to, że wrogowie Kościoła znajdują poparcie dla swoich destrukcyjnych pomysłów także wśród niektórych duchownych, którzy chętnie przedstawiają się jako zwolennicy postępu i nowoczesności, a także działaczy katolickich, reprezentujących tzw. Kościół otwarty.

Kościółowi współczesnemu nie są potrzebne życzliwe rady jego wrogów. Znamy receptę na to, w jaki sposób reformować i zmieniać Kościół, by jak najlepiej mógł wypełnić misję powierzona mu przez Chrystusa i służyć zbawieniu ludzi. Papież Paweł VI w czasie odnowy posoborowej Kościoła, gdy trwała gorąca dyskusja nad tym, w jakim kierunku powinien pójść Kościół, w encyklice *Ecclesiam suam* opublikowanej 6 VIII 1964 r., podał warunki jego autentycznej odnowy.

Papież przypomniał jaki jest prawdziwy cel odnowy Kościoła: „Z kolei bardzo pragniemy, żeby Kościół był taki, jakim chciał go mieć Chrystus, a mianowicie: jeden, święty i całkowicie oddany osiągnięciu doskonałości, do której

powołał go i uzdolnił Chrystus. Skoro bowiem boski odkupiciel obmyślił Kościół najdoskonalszy, powinien on w czasie swej ziemskiej pielgrzymki tak zdążać do doskonałości, by ją rzeczywiście ukazywał. I to jest istotna sprawa, wokół której obraca się życie Kościoła, która pokazuje, jaką rozporządza on siłą i skutecznością, pobudza go, strofuje, podtrzymuje, stanowi powód jego westchnień i błagań, pokuty i nadziei, wysiłku i ufności, narażenia się na niebezpieczeństwa i zasługi” (*Ecclesiam suam* nr 41). A zatem Kościół nie powinien upodabniać się do świata, szukać w nim poklasku i akceptacji, ale wrócić do pierwotnego zamysłu Chrystusa. Ma podobać się swemu Założycielowi i dążyć do tego, by jak najwierniej wypełniać Jego misję.

Zadaniem Kościoła jest strzec własnej tożsamości, bronić ideałów ewangelicznych, a jednocześnie szukać sposobów docierania do współczesnego świata, by go zmieniać według Ewangelii. „Albowiem jak z jednej strony trzeba strzec życia chrześcijańskiego, które Kościół rozwija i bierze w obronę przed wszystkim, co by mogło je albo znieść, albo splamić, albo przytłumić, jakby chodziło o obronę przed zarazą błędu i zepsucia, tak z drugiej strony musi ono nie tylko dostosować się do form myślenia i działania, które niosą ze sobą czasy i niejako mu narzucają, byle tylko nie sprzeciwiały się one nakazom chrześcijańskiej nauki i moralności, ale nadto do tych form się zbliżyć, poprawić je uszlachetnić, podnieść je na wyższy poziom i uświęcić” (tamże nr 42).

Paweł VI uważał, że prawdziwa odnowa Kościoła polega na wierności Chrystusowi i Jego planom wobec Kościoła. „Jeżeli zatem mówimy o odnowie w tej dziedzinie, to nie chodzi o wprowadzenie zmian, ale raczej o ugruntowanie nurtującego Nas zamierzenia, byśmy zachowali oblicze i rysy Kościoła, nadane mu przez Chrystusa, co więcej, byśmy przywrócili temu Kościołowi doskonałą postać i kształt, które by odpowiadały pierwotnemu jego wyglądowi, a zarazem godziły się z tym koniecznym postępem, przez który Kościół jak drzewo z ziarna słusznie i prawnie rozwinął się z pierwotnych instytucji do dzisiejszego stanu. Niech nikt nie da się omamić poglądom, jakoby budowlę Kościoła, który wrósł się we wspaniałą, obszerną i dostojną świątynię, wzniesioną ku chwale Bożej, należał ściętnąć do skrajnych proporcji starożytności, jakoby ta właśnie skromna forma była jedynie prawdziwa i uprawniona. Niech nikogo nie ponosi chęć odnowienia samej struktury Kościoła przez przywrócenie instytucji charyzmatyków, jakoby ten stan Kościoła był nowy i prawdziwy, który rodzi się z pomysłów małej grupy ludzi. Oni to pod wpływem wewnętrzznego żaru, a niekiedy w przekonaniu, że porusza nimi jakieś natchnienie Boże, mogliby próżnymi mrzonkami o jakiejś nedorzecznej odnowie splamić

autentyczną postać Kościoła. Winniśmy służyć takiemu Kościołowi, jak jest, kochać go przez trzeźwy pogląd na historię, przez pokorne szukanie woli Boga, który rządzi Kościołem i przychodzi mu z pomocą, nawet wówczas, gdy dopuszcza, żeby blask jego oblicza i świętość jego działania przysłoniła nieco mgła z powodu ludzkich ułomności. My natomiast szukamy tej świętości i blasku i staramy się je uwydatnić” (tamże nr 47).

11 sierpnia

KOŚCIÓŁ DOMOWY

Rozważając tajemnicę Kościoła nie sposób pominąć jego rodzinnego charakteru. Kościół jest rodziną Bożą, wspólnotą uczniów, powiązanych ze sobą więzami wiary i miłości. Jego najmniejszą częstkę stanowi rodzina, już od starożytności nazywana *Ecclesia domestica* – Kościołem domowym. Kościół z wielką troską podchodzi do spraw małżeństwa i rodziny. Miłość małżeńska jest częstym tematem nauczania, a duszpasterstwo małżeństw i rodzin stanowi jedno z najważniejszych zadań diecezji i parafii. „W obecnym momencie historycznym, gdy rodzina jest przedmiotem ataków ze strony licznych sił, które chciałyby ją zniszczyć lub przynajmniej zniekształcić, Kościół jest świadom tego, że dobro społeczeństwa, i jego własne, związane jest z dobrem rodziny, czuje silniej i w sposób bardziej wiążący swoje posłannictwo głoszenia wszystkim zamysłu Bożego dotyczącego małżeństwa i rodziny, zapewniając im pełną żywotność, rozwój ludzki i chrześcijański oraz przyczyniając się w ten sposób do odnowy społeczeństwa i Ludu Bożego” (*Familiaris consortio* nr 3).

1. Kościół i rodzina współczesna

Obecnie dużo mówi się o kryzysie małżeństwa i rodziny. Rzeczywiście te dwie podstawowe wspólnoty stoją w obliczu wielu zagrożeń. Można je analizować z punktu widzenia ekonomii, socjologii, psychologii, a także religii. Mają one charakter zewnętrzny, jak i wewnętrzny. Kościół jest jedyną instytucją życia społecznego, która rozumiejąc wkład rodziny w dobro całej społeczności ludzkiej, nieustannie walczy z zagrożeniami, jakie ją niszczą lub osłabiają.

W czym przejawia się kryzys współczesnego małżeństwa?

Jednym z najbardziej niepokojących zjawisk, jakie obserwujemy w ostatnich dziesięcioleciach jest postępująca erozja samego pojęcia związku małżeńskiego i rodziny. Nowa *ideologia gender* oraz nachalna promocja związków partnerskich, związków homoseksualnych i nieformalnych, sprawiły, że w świadomości społecznej zaczyna rozmywać się prawda o małżeństwie jako nierozzerwalnej i wyłącznej więzi kobiety i mężczyzny. Taki związek często w mediach określany jest jako „tradycyjny”, „konserwatywny” i przeciwstawiany „nowoczesnym” relacjom z ducha i natury niechrześcijańskim. Nie

odwołują się one do prawa naturalnego (związki homoseksualne) lub stonowanego (tzw. wolne związki), ale opierają na subiektywnej woli i potrzebach osób je tworzących.

Tradycyjne małżeństwo – jedyne, które Kościół w świetle Objawienia Bożego uznaje za sakramentalne, nie znajduje zbyt wielu sojuszników w mediach liberalno-lewicowych, które by broniły jego szczególnej pozycji. Także władze państwowe wielu krajów europejskich nie dbają o interesy małżeństw i rodzin. Niektóre parlamenty wyraziły gotowość zaakceptowania postulatów mniejszości seksualnych, pragnących zrównania prawnego związków partnerskich, związków homoseksualnych i jakichkolwiek innych, z małżeństwem. W praktyce oznacza to, że nie dbają o małżeństwo i rodzinę w jej naturalnym kształcie, ale popierają eksperymenty, służące wyłącznie interesom mniejszości seksualnych. By uniknąć oskarżeń o dyskryminację, władze państwowe bezkrytycznie realizują postulaty lobby homoseksualnego i radykalnych środowisk feministyczno-lewicowych, podkopując fundamenty małżeństwa i rodziny. By uniknąć zarzutu dyskryminacji mniejszości ignorują wolę większości obywateli. Było to widoczne niedawno we Francji, gdzie pomimo silnego oporu społecznego prezydent zaakceptował nowe modele związków. Następnym krokiem będzie legalizacja adopcji przez pary homoseksualne oraz całkowita zmiana kształtu rodziny. Już dzisiaj widać to niebezpieczeństwo, chociażby w niektórych krajach Unii Europejskiej, gdzie pojęcie rodziny zostało zniekształcane poprzez odrzucenie pojęć „ojciec”, „matka” i zastąpienie ich określeniami typu „rodzic A”, „rodzic B”. W szkołach w Wielkiej Brytanii ukazując dzieciom wzorcowy model rodziny mówi się zarówno o takich wspólnotach, w których rodzicami są kobieta i mężczyzna, jak i dwaj mężczyźni lub dwie kobiety. Prawda o małżeństwie i rodzinie zostaje w ten sposób zaciemniona i zniekształcona. Dzieci uczą się, że różne związki są małżeństwem.

Niektórzy za rodzinę uznają każdą grupę osób, a nawet zwierząt, którzy żyją razem. W różnych programach publicystycznych można spotkać się z pojęciem adopcji w odniesieniu do zwierząt. Niektórzy traktują zwierzęta jako pełnoprawnych członków rodziny. Kot, pies czy papuga są traktowani jak dzieci i pozostali członkowie rodziny.

W niektórych krajach ujawniły się tendencje do ograniczania praw rodzicielskich i wtrącania się państwa w życie rodzinne, a szczególnie wychowanie dzieci. W Szwecji, Niemczech czy Francji, łatwo o zabranie dzieci z rodzin naturalnych i skierowanie ich do domów dziecka. Pretekstem mogą być zaniechania wychowawcze, a także światopogląd rodziców i ich wiara. W Polsce

jednym z powodów zabierania dzieci z rodzin i skazywania ich na życie w domach dziecka jest ubóstwo. Ponad 30% dzieciom w domach dziecka możnaby pozwolić wrócić do domów rodzinnych, gdyby państwo wsparło je finansowo i materialnie. Zamiast jednak stworzyć stabilną politykę prorodzinną, władze państwowe wolą angażować się w działania pozorne, chociaż poprawne politycznie.

Innym niebezpieczeństwem, które grozi współczesnemu małżeństwu i rodzinie jest zagubienie ich religijnego charakteru. *Katechizm Kościoła Katolickiego* przypomina o tym, że: „Całe życie chrześcijańskie nosi znamię oblubieńczej miłości Chrystusa do Kościoła. Już chrzest jako wejście do Ludu Bożego wyraża tajemnicę zaślubin. Jest on, jeśli tak można powiedzieć obmyciem weselnym, które poprzedza ucztę weselną – Eucharystię. Małżeństwo chrześcijańskie staje się z kolei skutecznym znakiem, sakramentem przymierza Chrystusa i Kościoła. Małżeństwo między ochrzczonymi jest prawdziwym sakramentem Nowego Przymierza, ponieważ oznacza łaskę i jej udziela” (KKK nr 1617).

Sekularyzacja zagraża wielu dziedzinom życia, także małżeństwu. Polega ona na tym, że wierni postrzegają małżeństwo wyłącznie jako kontrakt zawarty pomiędzy dwiema osobami. Dla niektórych małżeństwo jest sprawą czysto ludzką: dwoje ludzi podejmuje decyzję o wspólnym życiu i tworzą małżeństwo. Także chrześcijanie zapominają o tym, że jest to kontrakt, związek o charakterze religijnym. Stanowi jeden z sakramentów świętych, które Chrystus ustanowił, aby były źródłem łaski uświęcającej. Małżeństwo, chociaż tworzą je ludzie, zostało ustanowione przez Boga. Jest związkiem życia i miłości, którego Bóg zapragnął dla pary ludzkiej. On wyznaczył mu cele i określił jego kształt. Dla chrześcijan to coś więcej, aniżeli konsekwencja ustaleń i woli dwojga kochających się osób. W tym związku jest miejsce dla trzeciego – Chrystusa, który pragnie błogosławić małżonkom i wspierać ich w realizacji zadań małżeńskich.

Skutkiem zapomnienia o sakramentalnym charakterze małżeństwa lub jego zanegowania jest wzrost rozwodów. Stanowią one plagę społeczną, z którą nikt, poza Kościołem nie próbuje walczyć. Co więcej: niektórzy promują rozwody jako przejaw nowoczesności, otwartości i wolności. Starają się nawet dowodzić, że są one zjawiskiem pozytywnym, godnym popierania.

Małżeństwo jest drogą uświęcania obojga małżonków. To zadanie bywa także zapomniane lub lekceważone. Kościół, zwłaszcza za pontyfikatu Jana Pawła II, bardzo mocno akcentował prawdę o tym, że małżonkowie winni wspierać się w dziele komunii z Bogiem. Ich celem jest świętość w małżeństwie,

a nie pomimo niego. Temu służyły beatyfikacje świętych małżonków. Kościół przekonuje, że małżeństwo to związek, którego cele nie wyznaczają wyłącznie potrzeby fizyczne, psychiczne i duchowe. Chodzi w nim o szczęście rozumiane integralnie: szczęśliwe życie na ziemi oraz w niebie.

„Kościół, świadomy tego, że małżeństwo i rodzina stanowią jedno z najcenniejszych dóbr ludzkości, pragnie nieść swoją naukę i zaoferować pomoc tym, którzy znając wartości małżeństwa i rodziny, starają się pozostać im wierni; tym, którzy w niepewności i niepokoju poszukują prawdy; i tym, którzy niesłusznie napotykają na przeszkody w realizowaniu własnej wizji rodziny. Podtrzymując pierwszych, oświecając drugich i wspierając tych, którym stwarzane bywają trudności, Kościół pragnie służyć każdemu człowiekowi, z troską o losy małżeństwa i rodziny” (*Familiaris consortio* nr 1).

2. Kościół w miniaturze

Określenie rodziny jako *Kościoła domowego* wywodzi się z tradycji wczesnochrześcijańskiej i jest głęboko zakorzenione w Piśmie Świętym. Upowszechnił je Sobór Watykański II, a bł. Jan Paweł II chętnie się nim posługiwał, gdyż ten obraz rodziny przedstawia zarazem najważniejsze elementy Kościoła. Wyrażenie to ma swe źródło w słowie Bożym. Dzieje Apostolskie mówią o rodzinach chrześcijańskich, które były pierwszymi wspólnotami ewangelizacyjnymi Kościoła oraz miejscami kultu Bożego. Rodziny setnika Korneliusza (zob. Dz 10,24-48), Akwili i Pryscylli (zob. Dz 18,1-26) litościwej Tabity (zob. Dz 9,36) odegrały wielką rolę w szerzeniu chrześcijaństwa. Św. Paweł wspomina je z wdzięcznością.

Św. Łukasz w Dziejach Apostolskich kilkakrotnie pisze, że „cały dom” nawracał się i przyjmował chrzest. Przykładem tego są: Lidia (zob. Dz 16,15), dozorca strzegący Pawła w Filipi (zob. Dz 16,31), Kryspus – przełożony synagogi w Koryncie (zob. Dz 18,18). „Dom” oznacza rodzinę ze służbą, krewnymi i przyjaciółmi (zob. Dz 10,24). Nawrócone rodziły gościły u siebie Apostołów oraz stawały się miejscem spotkań modlitewnych powstającej wspólnoty. W nich była głoszona Ewangelia i dokonywało się przygotowanie katechumenów do przyjęcia chrztu. Dzieje Apostolskie wspominają, że w „domu Marii”, matki Jana zwanego Markiem, „zebrało się wielu na modlitwie” (Dz 12,12). Inny list św. Pawła wymieniał „Kościół w domu” Filemona (Flm 1,2). Zawsze chodziło o Kościół pojęty jako zgromadzenie, zebranie wiernych.

Pierwszym rodzinnym ośrodkiem ewangelizacji w Europie była rodzina Lidii w Filippi, u której zatrzymał się św. Paweł (zob. Dz 16,14-15). Dla włączenia pogan do Kościoła wielkie znaczenie miało nawrócenie Korneliusza i jego bliskich (zob. Dz 10,1-11,18).

W Nowym Testamencie Kościół (łac. *Ecclesia*) jest zgromadzeniem wspólnoty wiernych, którzy wspólnie wielbią Boga (zob. Dz 15,22; 1 Kor 11,48; 14,4;), społecznością chrześcijan, spotykających się w domach niektórych z nich na służbę Bożą (zob. Rz 16,5; Kol 4,15). Kościołem nazywa się chrześcijan żyjących w konkretnym mieście (zob. Rz 16,1; Dz 11,42; Kol 4,16). W najszerszym znaczeniu *Ecclesia* oznacza całą wspólnotę wierzących w Chrystusa (por. Mt 16,18; 1 Kor 10,32; Ga 1,13; Ef 1,22; Flp 3,6; Kol 1,18; 1 Tm 3,15). Kościół pierwotny rozrastał się i zdobywał dla Chrystusa świat dzięki rodzinom żydowskim, greckim, rzymskim i poprzez nie. Dawały one wspaniałe świadectwo wiary i miłości. Pociągały do Ewangelii autentyzmem swego życia i heroizmem wierności Bogu. Stanowiły małe, ale prężne wspólnoty misyjne.

Pojęcie Kościoła domowego (łac. *Ecclesia domestica*) było szczególnie drogie św. Janowi Chryzostomowi (zm. 407 r.) na Wschodzie i św. Augustynowi (zm. 430) na Zachodzie.

Św. Jan pouczał małżonków, że ich dom jest małym Kościołem (łac. *domus enim et parva Ecclesia*). Jako przykład do naśladowania stawiał apostołski zapał Pryscylli i Akwili, którzy pomagali św. Pawłowi. Ci gorliwi i prości małżonkowie z narażeniem życia bronili Apostoła. Małżonkowie wspierali nauczaniem, gorliwością i modlitwą „wszystkie Kościoły wywodzące się z pogan” (Rz 16,4). Pomimo skromnych możliwości materialnych Pryscylla i Akwila ubogacili Kościół swoim ofiarnym zaangażowaniem w służbę Ewangelii. Nie przeszkodziły im w tym obowiązki rodzinne, praca zawodowa ani obawy przed prześladowaniami.

Z kolei św. Augustyn określał ojców mianem biskupów i apelował do nich: „Bądźcie naszymi zastępcami w waszych domach. Biskup to ten, który strzeże, nadzoruje, czuwa, jest pełen świętości. Każdy z was w swoim domu, którego jest głową, powinien się uważać za spełniającego funkcję biskupa, by czuwać nad wiarą tych, którzy są poddani, po to, by nikt nie popadł w herezję, ani jego żona, ani syn, ani córka, ani sługa, ponieważ zostali odkupieni za wielką cenę”.

Potem pojęcie *Kościoła domowego* zanika na długi okres. Powróciło za sprawą protestantyzmu, który akcentował rolę ojca rodziny jako głosiciela słowa Bożego oraz przewodniczącego rodzinnej modlitwie.

Sobór Watykański II, nawiązując do obietnicy Chrystusa: „Gdzie dwóch lub trzech gromadzi się w imię Moje, tam ja jestem pośród nich” (Mt 18,20) nazywał rodzinę *domowym sanktuarium Kościoła* (DA 11) oraz *Kościółem domowym* (KK 11). Widział w niej wypełnienie tej obietnicy. Ojcowie Soboru podkreślali wspólnotowy charakter małżeństwa i rodziny zachęcając korzystania z sakramentów i do przeżywania wiary wszystkich jej członków.

Papież Jan Paweł II nazwał rodzinę *Kościółem w miniaturze* (*Familiaris consortio* nr 49), uważając, że „jest ona swego rodzaju żywym odbiciem i historycznym ukazaniem tajemnicy Kościoła. To nade wszystko Matka-Kościół rodzi, wychowuje, buduje rodzinę chrześcijańską, wypełniając wobec niej zbawczą misję otrzymaną od Pana. Głosząc Słowo Boże, Kościół objawia rodzinie chrześcijańskiej jej prawdziwą tożsamość, to, czym ona jest i czym powinna być wedle zamysłu Pana; sprawując sakramenty, Kościół wzbogaca i umacnia rodzinę chrześcijańską łaską Chrystusową, ażeby ją uświęcić na chwałę Ojca; poprzez głoszenie z nową mocą nowego przykazania miłości Kościół pobudza i prowadzi rodzinę chrześcijańską do służby miłości, aby naśladowała i przeżywała tę samą miłość oddania i ofiary, którą Chrystus żywi dla całej ludzkości.

Ze swej strony rodzina chrześcijańska jest do tego stopnia wpisana w tajemnicę Kościoła, że staje się, na swój sposób, uczestnikiem zbawczego posłannictwa samego Kościoła: małżonkowie i rodzice chrześcijańscy, na mocy sakramentu „we właściwym sobie stanie i porządku życia mają własny dar wśród Ludu Bożego”. Dlatego też nie tylko „otrzymują” miłość Chrystusa, stając się wspólnotą „zbawioną”, ale są również powołani do „przekazywania” braciom tej samej miłości Chrystusa, stając się w ten sposób wspólnotą „zbawiającą”. Tak więc rodzina chrześcijańska, będąc owocem i znakiem nadprzyrodzonej płodności Kościoła, staje się symbolem, świadectwem i uczestnikiem macierzyństwa Kościoła”.(tamże). Rodzina buduje i objawia Kościół. Spełnia podstawowe funkcje Kościoła, poprzez które urzeczywistnia się on w świecie współczesnym.

3. Funkcja kapłańska, prorocka i królewska

Kościół, na wzór Chrystusa, spełnia funkcję prorocką, kapłańską i królewską. To samo można powiedzieć o Kościele domowym.

Według papieża Jana Pawła II rodzina chrześcijańska wypełnia funkcję prorocką otwierając się na słowo Boże i głosząc je (*Familiaris consortio* nr 51). W niej kształtuje się wiara jej członków poprzez szczodre dzielenie się nią.

Obowiązek głoszenia Ewangelii spoczywa przede wszystkim na rodzicach, którzy są jej pierwszymi zwiastunami wobec swych dzieci. „Na mocy posługi wychowania rodzice, poprzez przykład własnego życia, są pierwszymi głosicielami Ewangelii wobec dzieci. Co więcej, modląc się z dziećmi i czytając z nimi Słowo Boże, włączając dzieci poprzez stopniową inicjację chrześcijańską do Ciała – eucharystycznego i kościelnego – Chrystusa, stają się rodzicami w pełni, nie tylko rodzicielami życia fizycznego, ale i tego, które przez odrodzenie Ducha Świętego płynie z Krzyża i zmartwychwstania Chrystusa” (*Familiaris consortio* nr 39). Jan Paweł II zauważył, że: „Zależnie od tego, w jakim stopniu rodzina chrześcijańska przyjmie Ewangelię i dojrzeje w wierze, staje się ona wspólnotą ewangelizującą. Posłuchajmy raz jeszcze Pawła VI: «rodzinę, podobnie jak Kościół, należy uważać za pole, na które przynosi się Ewangelię i z którego ona się rozkrzewia. Dlatego w łonie rodziny świadomej tego zadania wszyscy członkowie jej ewangelizują a także podlegają ewangelizacji. Rodzice nie tylko dzielą się z dziećmi Ewangelią, ale mogą od nich odebrać tę Ewangelię wyrażoną głęboko życiem. Rodzina staje się głosicielką Ewangelii dla wielu rodzin oraz dla otoczenia, w którym żyje»” (*Familiaris consortio* nr 52).

Rodzina chrześcijańska pełni funkcję kapłańską przede wszystkim oddając Bogu chwałę poprzez wspólną modlitwę, uczestnicząc wspólnie w liturgii i przyjmując sakramenty święte oraz składając Bogu wspólnie ofiary. „Także rodzina chrześcijańska jest włączona w Kościół, lud kapłański: poprzez sakrament małżeństwa, z którego wyrasta i z którego czerpie pokarm, jest stale ożywiana przez Chrystusa Pana i przez Niego wzywana i zobowiązana do dialogu z Bogiem poprzez życie sakramentalne, ofiarę życia i modlitwę.

Jest to *zadanie kapłańskie*, które rodzina może i powinna spełniać w wewnętrznej komunii z całym Kościołem poprzez codzienną rzeczywistość życia małżeńskiego i rodzinnego: w ten sposób rodzina chrześcijańska jest wezwana

do uświęcania siebie i do uświęcania wspólnoty kościelnej i świata” (Familiaris consortio nr 55).

Rodzina zostaje zakorzeniona w Kościele jako ludzie kapłańskim – poprzez sakramenty chrztu i małżeństwa staje się małą wspólnotą kapłańską. Rodzina wyraża siebie jako wspólnotę wiary poprzez wspólne przeżywanie świąt religijnych i uroczystości rodzinnych. Różne zwyczaje pielęgnowane w domach, składające się na liturgię Kościoła domowego w sposób naturalny przypominają nam o obecności Boga w rodzinie i pomagają ją przeżyć.

Rodzina wypełnia trzecią – królewską funkcję Chrystusa i Kościoła. „Tak jak Chrystus sprawuje swoją władzę królewską oddając się na służbę ludzi, tak chrześcijanin znajduje autentyczny sens własnego udziału w królewskości swego Pana, uczestnicząc w Jego duchu i w postawie służby człowiekowi: „Tej władzy udzielił uczniom, aby i oni posiadli stan królewskiej wolności i przez zaparcie się siebie oraz przez życie święte pokonywali w sobie samych panowanie grzechu (por. Rz 6,12); co więcej, aby służąc Chrystusowi w bliźnich, przywozili również braci swoich pokorą i cierpliwością do Króla, któremu służyć — znaczy panować. Albowiem Pan również za pośrednictwem wiernych świeckich pragnie rozszerzać królestwo swoje, mianowicie królestwo prawdy i życia, królestwo świętości i łaski, królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju; a w królestwie tym także stworzenie wyzwolone zostanie z niewoli skażenia na wolność chwały synów Bożych (por. Rz 8,21)” (Familiaris consortio nr 63).

4. Powołani, by dawać świadectwo

Pomiędzy ślubem a sakramentem chrztu istnieje pewna analogia. W sakramencie chrztu katechumen staje się świątynią Bożą. Zostaje konsekrowany, ustanowiony dzieckiem Bożym i wchodzi do wielkiej Bożej rodziny – Kościoła. W momencie składania ślubów małżeńskich Chrystus czyni budowniczymi *Kościoła domowego*, w którym pragnie sam zamieszkać.

Świątynia jest miejscem szczególnej, uświęcającej obecności Bożej. „To dom Boży i brama nieba” (Rdz 28,17). W niej wierni składają ofiary Bogu i cieszą Jego łaską. To miejsce wypełnione modlitwą, rozbrzmiewające pieśniami i hymnami pochwalnymi, szukaniem Boga i wiarą.

Żona i mąż są wybrani, by jako wspólnota małżeńska stawiać się świątynią Bożą, a ich związek ma być sakramentem – znakiem miłości Chrystusa do

Kościoła (zob. Ef 5,25-29). Bycie Kościołem domowym oznacza, że Bóg będzie na pierwszym miejscu w sercach wszystkich domowników. Przypomniął o tym Pan Jezus: „Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. I kto kocha syna lub córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien” (Mt 10,37). Święty Łukasz wkłada w usta Jezusa słowa jeszcze dosadniejsze: „Jeśli kto przychodzi do Mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca i matki, żony i dzieci, braci i siostr, nadto siebie samego, nie może być moim uczniem” (Łk 14,26). Słowa te, nie są wezwaniem do zaniedbania lub wyrzeczenia się więzi małżeńskich i rodzinnej miłości. Jezus upomina się o to, by uczniowie postawili miłość do Niego na pierwszym miejscu. Chce, by kochali Go nade wszystko. Czemu służy ta pretensja Jezusa do wyłącznej i największej miłości? Czy jest to zaborcze i egoistyczne żądanie? Z pewnością nie! Chrystus pragnie, aby uczniowie postawili Go na pierwszym miejscu w swoim sercu, ponieważ wie, że w ten sposób oczyści, uszlachetni i pomnoży ich miłość do innych, w tym do członków rodziny. Miłość do Chrystusa nie przekreśla miłości do najbliższych. Nie jest miłością rywalizującą, niszczącą lub rozrywającą więzi rodzinne. Jeśli kochamy naszych bliskich w Bogu, patrząc na nich przez pryzmat miłości do Boga, niejako w tej miłości ich zanurzając, możemy być pewni, że nasza miłość do najbliższych nie poniesie uszczerbku. Przeciwnie. Miłość do Boga wzmocni ją.

Małżonkowie winni zatem kochać siebie nawzajem oraz swoje dzieci Bożą miłością. Wyrazi się ona w rozumnej trosce nie tylko o dobro doczesne, ale i wieczne wszystkich członków rodziny. Jeśli miłość małżeńska będzie odwzorowaniem miłości Bożej, a Chrystus znajdzie godne miejsce w domu rodzinnym, z pewnością taki dom stanie się miejscem szczęśliwym, w którym wszyscy domownicy będą pragnęli przebywać. Da im poczucie bezpieczeństwa, a we wzajemnej bliskości znajdą radość i pokój. Uchroni to ich przed wieloma błędami i pomoże przetrwać nie jeden kryzys.

W Kościele domowym – rodzice winni zatroszczyć się o poszanowanie prawa Bożego. Jest ona miejscem kształtowania postaw moralnych, zbudowanych na fundamencie wiary. Trzeba, aby rodzice sami zachowywali Dekalog i uczyli szacunku dla Bożych przykazań swoich bliskich. Chrześcijańska rodzina nie powinna być miejscem, w którym króluje niepodzielnie grzech. Pijaństwo, kłamstwo, ustawiczne kłótnie, nieuczciwość, wyuzdanie, przekleństwa nie są na miejscu w domu – w rodzinie, która świadomie wierzy w Chrystusa.

Pomoc w ukształtowaniu prawego sumienia jest jednym z najcenniejszych darów, jaki rodzice mogą ofiarować swym dzieciom. Nie powinni zatem bać

się stawiania sobie i im wymagań. Byłoby czymś nierozsądnym i szkodliwym, gdyby rodzice nie uczyli dzieci zasad sprawiedliwości i miłości, zrodzonych z posłuszeństwa Ewangelii. Gdyby przymykali oczy na grzechy i wady swych dzieci, licząc na to, że gdy dorosną, dokonają właściwych wyborów. Rodzice nie mogą gorszyć swych dzieci grzesznym postępowaniem, albo wpajać im zasady niezgodne z Dekalogiem. „Dom rodzinny jest właściwym miejscem kształtowania cnót” (KKK nr 2223). Nic go w tej roli nie zastąpi.

Dobrzy rodzice pamiętają, że na nich spoczywa obowiązek chrześcijańskiego wychowania dzieci, przekazania im chrześcijańskiego kodeksu moralnego oraz dawania świadectwa, że warto żyć uczciwie i szlachetnie. Kościół, szkoła, organizacje wychowawcze lub inne osoby mogą jedynie pomagać im w wypełnieniu tego obowiązku. Ale to od nich – w dużej mierze zależy, na kogo wyrosną ich dzieci.

Kościół domowy – rodzina winien stać się dla wszystkich jej członków szkołą modlitwy. Nie może jej nigdy zabraknąć. Rodzice winni stale modlić się za swe dzieci oraz pomagać im w rozwijaniu umiejętności modlitwy. Jak to robić? Najlepiej przez osobisty przykład. W wielu domach praktykowany jest zwyczaj wspólnej, rodzinnej modlitwy. Nie jest łatwo uzgodnić harmonogram działań wszystkich członków rodziny, zwłaszcza gdy dzieci dorastają, a oboje rodzice pracują zawodowo. Nie jest także łatwo przekonać siebie nawzajem do tego, by wspólna modlitwa stała się systematycznie praktykowanym zwyczajem. Jednak, dla dobra rodziny, warto spróbować. Modlitwa wspólnotowa pozytywnie oddziałuje na życie rodziny. Jest momentem umacniającym wzajemne więzi, pomaga rozwiązywać trudne problemy, usposabia do przebaczenia i pojednania. Jest pięknym wyrazem żywej miłości.

W wielu rodzinach rodzice pielęgnują zwyczaj błogosławienia swoich dzieci znakiem krzyża, gdy udają się na spoczynek lub wychodzą z domu. To bardzo ważny gest powierzenia dzieci Bożej Opakności.

Warto również zatrzymać się nad tym, że *Kościół domowy* – świątynia Boża jest miejsce składania duchowych ofiar. O nie w małżeństwie i wspólnocie rodzinnej nie jest trudno. „Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie szuka pokłasku, nie unosi się pychą; nie dopuszcza się bezwstydu, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego; nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma” (1 Kor 13,4-7). Miłość oznacza ofiarę to znaczy wyraża się w wierności, nawet wtedy,

gdy trzeba zaprzecić się samego siebie, zrezygnować ze swoich racji, szukać kompromisu kosztem siebie samego, uczestniczyć w krzyżu osoby kochanej. Czasami miłość objawia się jako zgoda na uczestnictwo w chorobie jednego z członków rodziny, akceptacja trudnego charakteru żony lub męża, cierpliwe przebaczenie zawodów i niezasłużonych przykrości. Można Bogu złożyć w ofierze krzyż, jakim naznaczona jest małżeńska i rodzinna codzienność.

Ofiara składana w życiu codziennym przez małżonków i rodziców winna być złączona z ofiarą Chrystusa, która w sposób krwawy dokonała się na krzyżu, a niekrwawo ponawia się w każdej Mszy św. Eucharystia jest niewyczerpanym źródłem łaski dla każdej rodziny. To doskonała szkoła bezinteresownej miłości.

I ostatnia rzecz, jaką warto dostrzec: *Kościół domowy* jest miejscem świadectwa. Nie chodzi tutaj bynajmniej tylko o to, świadectwo wiary i miłości, którym rodzice budują wiarę swych dzieci. Chodzi raczej o to, że szczęśliwe małżeństwo i rodzina są Bożym znakiem dla Kościoła i społeczności. Przekonują o tym, że prawdziwa miłość istnieje. Jest możliwe szczęśliwe życie we wspólnocie. W świecie pogrążającym się w indywidualizmie i hedonizmie, zapatrzonym w siebie i nastawionym egoistycznie, trwała i szczęśliwa rodzina jest znakiem lepszego świata. Zaświadcza, że człowiek nie utracił zdolności miłowania. Z Bożą pomocą potrafi kochać i budować trwałą wspólnotę życia i miłości. To świadectwo jest pilnie potrzebne: coraz więcej ludzi nie potrafi „normalnie żyć”.

12 sierpnia

KOŚCIÓŁ DOMEM *CARITAS*

Wielu ludziom Kościół spontanicznie kojarzy się z modlitwą, kultem religijnym i głoszeniem Ewangelii. Widzą w nim instytucję lub wspólnotę wiary potrzebną do zaspakajania potrzeb religijnych. Bywa, że i sami chrześcijanie nie oczekują od Kościoła niczego więcej. Tymczasem Kościół nie tylko głosi Ewangelię Chrystusa i prowadzi dzieło uświęcenia ludzi szafując sakramenty święte. Jest wspólnotą, dającą świadectwo czynnej miłości bliźniego. Zwrócił na to uwagę Benedykt XVI w swej pierwszej encyklice: „Wewnętrzna natura Kościoła wyraża się w troistym zadaniu: głoszenie Słowa Bożego (*kerygma-martyria*), sprawowanie Sakramentów (*leiturgia*), posługa miłości (*diaconia*)” (*Deus caritas est* nr 25 a).

O ile funkcja głoszenia słowa Bożego i sprawowanie sakramentów świętych przez Kościół wydają się większości ludzi oczywiste, o tyle *caritas* – miłość wobec bliźnich w potrzebie, uważana jest za możliwość i traktowana jako działanie opcjonalne. Zdarza się, że sami wierni widzą ją jako coś „ekstra”, „nadzwyczajnego”, zadanie dla entuzjastów i ekspertów pomagania. Tymczasem papież przypomniał całemu Kościołowi o obowiązku *caritas* wobec tych, którzy potrzebują wsparcia i troski: „Miłość bliźniego zakorzeniona w miłości Boga jest przede wszystkim powinnością poszczególnego wierzącego, ale jest także zadaniem całej wspólnoty kościelnej, i to na każdym jej poziomie: od wspólnoty lokalnej, przez Kościół partykularny, aż po Kościół powszechny w jego wymiarze globalnym. Również Kościół jako wspólnota winien wprowadzać miłość w czyn” (*Deus caritas est* nr 20).

Innym nieporozumieniem jest postrzeganie kościelnej działalności charytatywnej w kategoriach filantropii czyli działalności społecznej mającej na celu przyniesienie ulgi i pociechy ludziom, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji. Bywa, że troska o ubogich, jaką żyją wspólnoty parafialne, a w nich poszczególni wierni, zostaje spłycona, zarówno w motywacji, jak i charakterze. Dla wielu ma wymiary horyzontalne i jest pozbawiona odniesienia do Boga.

Kościół jest wspólnotą miłości wyrażanej na różne sposoby. Wobec ubogich, chorych, niepełnosprawnych, bezrobotnych, bezdomnych i odczuwających jakiegokolwiek duchowego lub materialnego wsparcia przybiera ona kształt miłosierdzia. *Caritas* oznacza bezinteresowną i braterską miłość wobec jej potrzebujących.

W naszych rozważaniach o Kościele nie możemy pominąć tego ważnego aspektu jego natury i misji. Trzeba jednak, byśmy zatrzymali się nad pytaniami: dlaczego Kościół pomaga ubogim i potrzebującym wsparcia? Gdzie szukać motywacji miłosierdzia? W jakim duchy wypełniać ten obowiązek, od którego nikt z wierzących nie może się uchylić?

1. U źródeł *caritas*

W sercu każdego człowieka Bóg umieścił pragnienie miłości. „Człowiek nie może żyć bez miłości. Człowiek pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jego życie jest pozbawione sensu, jeśli nie objawi mu się Miłość, jeśli nie spotka się z Miłością, jeśli jej nie dotknie i nie uczyni w jakiś sposób swoją, jeśli nie znajdzie w niej żywego uczestnictwa” (*Redemptor hominis* nr 10). Pragnienie miłości objawia się najpierw jako chęć bycia kochanym, a później ujawnia jako gotowość otwarcia się na innych i miłowania ich.

Inspirację dla chrześcijańskiej *caritas* stanowi wewnętrzne życie samego Boga. Trójca Święta, odwieczny Bóg „jest miłością” (zob. 1 J 4,16). Bóg jest pierwszy w miłości. Co to znaczy? Jest On źródłem i początkiem miłości. Zanim człowiek jest w stanie kochać, został już przez Niego obdarzony miłością. Uczył Benedykt XVI: „Źródłem radości chrześcijańskiej jest pewność, że Bóg nas kocha, że osobiście kocha nas nasz Stworzyciel, Ten, który dzierży w swych rękach cały świat, kocha każdego z nas i całą wielką rodzinę ludzką miłością gorącą i wierną, miłością większą niż nasze niewierności i grzechy, miłością, która przebacza. Miłość ta jest «tak wielka, że zwraca Boga przeciw Niemu samemu», co ukazuje się ostatecznie w tajemnicy Krzyża: «Bóg tak miłuje człowieka, że sam stawszy się człowiekiem, przyjmuje nawet jego śmierć i w ten sposób godzi sprawiedliwość z miłością» (*Deus caritas est*, 10)

Świadomość tego, że jestem kochany, przynagla każdego z nas do miłości. I tak właśnie Pan, który pierwszy nas umiłował, wzywa nas, aby miłość do Niego i do ludzi, których On umiłował, stała się główną treścią naszego życia” (Benedykt XVI, *Do uczestników kongresu diecezji Rzymu*, 5 VI 2006 r., w: *L'Osservatore Romano* 12(2006), str. 14).

Bóg, w sposób bezgraniczny i bezinteresowny okazał nam swą miłość w Chrystusie. Wzbudził jej pragnienie w sercu człowieka i uzdolnił go, by nią żyć. A zatem, kiedy człowiek kocha Boga i swoich bliźnich, nie czyni nic innego, jak wyraża swe podobieństwo do Boga-Miłości. Spełnia siebie naśladując

Tróję Boskich Osób. Miłość, do jakiej zdolne jest serce człowieka wierzącego stanowi odpowiedź na miłość Bożą, w której jest zanurzony od pierwszego momentu swego istnienia.

Miłość chrześcijańska ma zatem charakter responsoryjny – jest odpowiedzią na otrzymany dar. Stanowi również doskonały sposób, by okazać Bogu wdzięczność za Jego łaskę. Miłość do bliźnich w Kościele trzeba ujmować w kategoriach odwzajemnionej miłości. To jedynie odbłask miłości Bożej. Dlatego miłość nie jest ciężarem. Jest źródłem radości i satysfakcji osobistej. Sprawia, że życie staje się sensowne i potrzebne.

Pytanie o miłość do Boga jest jednym z najważniejszych pytań człowieka wierzącego. Postawił je trzykrotnie Chrystus Zmartwychwstały św. Piotrowi podczas spotkania nad Jeziorem Galilejskim: „Szymonie, synu Jana, czy miłujesz Mnie? Odparł Mu: Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię kocham.” (J 21,16).

W jaki sposób mogę kochać Boga? Jak udowodnić, że jest On dla mnie najukochańszą Osobą? O ile łatwo nam wyrażać miłość pomiędzy nami, o tyle trudniej powiedzieć naszemu Stwórcy i Zbawcy „kocham Cię”, wychodząc poza granice deklaracji i obietnic.

Co jest sprawdzianem miłości do Chrystusa? W jaki sposób możemy udowodnić Mu, że prawdziwie Go kochamy? Chrystus dał nam odpowiedź. Uczyl, jak możemy okazać Mu swą miłość. W Ewangelii św. Mateusza znajdujemy mowę Chrystusa dotyczącą Sądu Ostatecznego (zob. Mt 25,31-45). „Nie sposób nie wspomnieć tu poruszającej karty Ewangelii, na której św. Mateusz opisuje ostateczne spotkanie z Panem. Tego dnia – jak mówi sam Jezus – Sędzia świata zapyta nas, czy za życia daliśmy jeść głodnemu i pić spragnionemu, czy ugościliśmy przybysza i czy okazaliśmy serce potrzebującemu. Jednym słowem, na Sądzie ostatecznym Bóg zapyta nas, czy kochaliśmy, ale nie abstrakcyjnie, lecz konkretnie, naszymi czynami (Mt 25,31-46). Zawsze kiedy na nowo czytam te wersety, moje serce ogarnia wzruszenie na myśl, że Jezus, Syn Człowieczy i ostateczny Sędzia, nas w tym wyprzedza: sam staje się człowiekiem, staje się ubogi i spragniony, na koniec przygarnia nas do swego Serca. W ten sposób Bóg czyni to, czego sam od nas oczekuje: abyśmy byli otwarci na innych i żyli miłością, okazując ją nie słowami a czynami. Na końcu życia, jak mawiał św. Jan od Krzyża, będziemy sądzeni z miłości” (Benedykt XVI, *Do włoskich bractw miłosierdzia „Misericordie”* 10 II 2007 r., w: *L'Osservatore Romano* 5(2007), str. 34-35).

Caritas chrześcijanina i Kościoła jest *caritas* okazaną samemu Bogu. W ubogich Kościoł rozpoznaje Chrystusa i Mu służy. Św. Faustyna Kowalska zapisała w swoim *Dzienniczku*, że pewnego razu, przyszedł na furkę klasztorną młody człowiek. Był zmarznięty i w podartym ubraniu. Poprosił ją o coś ciepłego do zjedzenia. Faustyna przyniosła mu zupę i chleb. Gdy odbierała od niego kubek, zrozumiała, że jest to sam Jezus (*Dzienniczek*, nr 1320). Kościołowi bliska jest myśl, że ubodzy są sakramentem Chrystusa. Są żyjącym Chrystusem wśród nas. Warto mieć w pamięci słowa św. Pawła, który mówił o uniżenia tajemnicy Chrystusa: „On, istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się podobnym do ludzi. A w zewnętrznym przejawie, uznany za człowieka, uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej” (Flp 2,6-8). Chrystus stając się człowiekiem podzielił nasz los. Wybrał ubóstwo i stał jednym z *anawim Jahwe* – ubogich Jahwe. Im też głosił Dobrą Nowinę (Łk 4,18 i nast.). Stał się nadzieją dla chorych, samotnych, opuszczonych, dręczonych przez złe duchy, odrzuconych z powodu pochodzenia i braku majątku. Będąc bezdomny, jak sam wyznał (Łk 9,58), podzielił los biedaków. W tajemnicy odrzucenia przez możnych swego świata Jezus doświadczył losu wykluczonych, dyskryminowanych, skazanych na społeczny niebyt. Stał się jednym z tych, którzy zostali postawieni poza prawem i skazani na milczenie. W tajemnicy krzyża Jezus przyjął dolę samotnych oraz pogardzanych, umierających w zapomnieniu i nienawiści. Doświadczył przeogromnego lęku przed cierpieniem i śmiercią. Zajął dobrowolnie ostatnie miejsce, na krzyżu.

Służąc Chrystusowi w ubogich i potrzebujących pomocy, nie mamy wątpliwości czy potrafimy kochać Boga. Tym bardziej nie żyjemy w niepewności, czy nasze słowa i gesty miłości są Mu miłe. On daje nam pewność: miłość jest konkretna. Można ją dostrzec i zweryfikować. Bóg przychodzi do nas w bliźnich potrzebujących duchowego i materialnego wsparcia. Pragnie stać się zakładnikiem miłości. Zostaje dłużnikiem człowieka, gdyż niejako szuka pretekstów, stwarza okazje i daje możliwości, abyśmy mogli Go osiągnąć naszą miłością.

2. Największe przykazanie

Podczas Ostatniej Wieczerzy, Chrystus żegnając się ze swoimi uczniami zostawił im duchowy testament. W tej godzinie poprzedzającej mękę i śmierć,

Chrystus mówił im o sprawach najważniejszych. Najpierw Pan umył nogi Apostołom (zob. J 13,4-5). Był to gest niewolnika, ukazujący Jego przeogromną pokorę. Tym gestem Jezus zachęcił ich do wzajemnej służby, do wyzbycia się światowej ambicji bycia pierwszym i najważniejszym. Pouczył apostołów, że Jego królestwo rządzi się zupełnie inną logiką, niż świat.

Pan Jezus powiedział do nich: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali tak, jak Ja was umiłowalem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali” (J 13,34-36). „Na czym polega nowość, do której nawiązuje Jezus? Polega na tym, że nie zadawała się On powtarzaniem tego, czego domagał się już Stary Testament, i co czytamy również w innych Ewangeliach: «będziesz miłował bliźniego jak siebie samego» (Kpł 19,18; por. Mt 22,37-39; Mk 12,29-31; Łk 10,27). W starym przykazaniu kryterium normatywne stanowił człowiek («jak siebie samego»), natomiast w przykazaniu przytoczonym przez Jana Jezus jako motyw i normę naszej miłości podaje swoją własną osobę: «tak jak Ja was umiłowalem». W ten sposób miłość staje się naprawdę chrześcijańska, zawiera w sobie nowość chrześcijaństwa: zarówno w tym sensie, że musi obejmować wszystkich bez różnicy, jak i przede wszystkim dlatego, że musi być miłością posuniętą do ostatecznych konsekwencji, nie mając innej miary, jak być bez miary. Wspomniane słowa Jezusa: «tak jak Ja was umiłowalem», mobilizują nas i jednocześnie niepokoją. Stanowią chrystologiczną metę, która może się wydawać nieosiągalna, ale zarazem są bodźcem, który nie pozwala nam zadowolić się tym, co zdołaliśmy zrealizować. Nie pozwala nam być zadowolonymi z tego, jakimi jesteśmy, ale mobilizuje nas do wytrwałego zmierzania do tego celu.

We wspinałej lekturze duchowej, jaką jest mała książeczka z późnego średniowiecza, zatytułowana *O naśladowaniu Chrystusa*, czytamy na ten temat: «szlachetna miłość Jezusa przynagla do wielkich czynów i coraz doskonalszych dzieł. Miłość w górę się wznosi i przyziemnymi rzeczami wiązać się nie daje. Chce być swobodna i wolna od wszelkiego nieuporządkowanego pożądanía (...) Miłość poczęła się w Bogu i jedynie w Nim może się nasycić i spocząć. Kto kocha – leci, biegnie i raduje się; wolny jest i nic go nie więzi. Daje wszystko za wszystko i na wszystko we wszystkim, bo trwa w najwyższym, skąd wszelkie dobro wypływa i pochodzi» (Księga III, rozdz. V). Czyż może być lepszy komentarz do «przykazania nowego», o którym mówi Jan?” (Benedykt XVI, *Audiencia generalna*, 9 VIII 2006 r., w: L’Osservatore Romano 12(2006), str. 26).

Do „nowego przykazania” Chrystus powrócił raz jeszcze pod koniec Wieczerzy: „Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowałem. Wytrwajcie w miłości mojej! Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej, tak jak Ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w Jego miłości. To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna. To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem. Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich. Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeżeli czynicie to, co wam przykazuję. Już was nie nazywam sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego, ale nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego” (J 15,9-15).

Tak więc, ten kto kocha jak Jezus, zostaje Jego przyjacielem i bratem. Jego życie wydaje wspaniałe owoce, a on sam, oddając chwałę Bogu zasługuje, by wejść do królestwa niebieskiego.

Dla Kościoła zachowanie przykazania miłości bliźniego jest kwestią wierności Chrystusowi oraz jego tożsamości. Kościół jest wspólnotą uczniów Chrystusa i jest sobą, tylko wtedy, gdy kocha. Nie można wyobrazić sobie, aby wspólnota wierzących zaprzestała głoszenia „przykazania nowego”, a jej członkowie nie kochali bliźnich, zwłaszcza znajdujących się w potrzebie. Takie przekonanie żywiła pierwsza wspólnota kościelna w Jerozolimie. Św. Łukasz relacjonując początki Kościoła, zwrócił uwagę na ducha jedności i miłości braterskiej, jaki w nim panował. „Jeden duch i jedno serce ożywiały wszystkich wierzących. żaden nie nazywał swoim tego, co posiadał, ale wszystko mieli wspólne” (Dz 4,32). Apostołowie troszczyli się nie tylko o głoszenie Ewangelii, ale starali zadośćuczynić potrzebom ubogich członków wspólnoty. Gdy nie byli w stanie sprostać wymaganiom miłosierdzia, powołali specjalny urząd w Kościele. Powierzyli siedmiu diakonom troskę o ubogich (zob. Dz 6,1-3). Ten fakt ma ogromne znaczenie dla samoświadomości młodego Kościoła. Rozumie on, że jest wspólnotą głoszącą Ewangelię, karmiącą się Eucharystią, czerpiącą moc z modlitwy i wypełniającą „przykazanie nowe” Chrystusa. „Z upływem lat, wraz ze stopniowym rozprzestrzenianiem się Kościoła, działalność charytatywna utwierdziła się jako jeden z istotnych zakresów jego działania, obok udzielania Sakramentów i głoszenia Słowa: praktyka miłości wobec wdów i sierot, wobec więźniów, chorych i wszystkich potrzebujących należy do jego istoty, w równej mierze jako posługa Sakramentów i głoszenie Ewangelii. Kościół nie może zaniedbać posługi miłości, tak jak nie może zaniedbać Sakramentów i Słowa” (*Deus caritas est*, nr 22).

3. Kościół naśladuje Chrystusa

W Chrystusie objawiła się miłość Boga do ludzi. Ewangelia ukazuje Chrystusa jako zapowiadanego Mesjasza, który całkowicie oddał się sprawie zbawienia człowieka. „Znacie sprawę Jezusa z Nazaretu, którego Bóg namaścił Duchem Świętym i mocą. Dlatego że Bóg był z Nim, przeszedł On dobrze czyniąc i uzdrawiając wszystkich, którzy byli pod władzą diabła” (Łk 10,38). Stykając się z ubogimi, chorymi, nieszczęśliwymi ludźmi Jezus litował się nad nimi (zob. Mt 9,36; Mt 14,14; Mk 6,34). Dostrzegał nie tylko potrzeby doczesne, ale także religijne i duchowe. Liczne cudowne uzdrowienia, wyzwolenie ze szpon śmierci i opętania szatańskiego, ukazują potęgę miłosierdzia Jezusa, oraz wrażliwość na potrzeby tych, garnących się do Niego. „Patrząc na Jezusa, Apostołowie i tłumy ludzi Go otaczających odkrywali w nim kogoś bliskiego, Kto prawdziwie kocha. Miłosierdzie i litość, czyny Jezusa na rzecz ubogich i potrzebujących pomocy, a zwłaszcza Męka i ofiarnicza śmierć na krzyżu, potwierdzają deklarację Jezusa: «Ja jestem Dobrym Pasterzem»” (*Katechizm pracowników i wolontariuszy Caritas*, Poznań 2013, str. 31).

Ewangelie zwracają uwagę na fakt, że w dzieła miłosierdzia angażował się cały Chrystus: Jego wzrok (czujnie spostrzegający nieszczęścia ludzi), słuch (pozwalający usłyszeć błagania o pomoc), serce (poruszone litością się, wzruszające się głęboko na widok niedoli), ręce (delikatne podczas uzdrowień, stanowcze w rozmnożeniu chleba i ryb). Jezus spoglądał na ludzi wzrokiem wnikliwym, uważnym i czystym. Dostrzegał nie tylko potrzeby, które Mu przedstawiali ubodzy, chorzy i cierpiący. Pan potrafił czytać w sercach swoich słuchaczy, odkrywając w nich pragnienie przebaczenia, pokoju i miłości. Jezus wpatrywał się w serca ludzi z niepokojem i troską o nich. Widział w nich nie tylko ograniczenia fizyczne, braki i problemy materialne, które zabierają im radość i skazują ich na wegetację, ale dostrzegał to, co kryje się w ich sumieniach: ich udręczone i pomniejszone przez grzech człowieczeństwo. Jezus spoglądał na swych rozmówców z szacunkiem, dostrzegając w nich ich godność dzieci Bożych. Ten szacunek ośmielał, dodawał otuchy, budził poczucie godności, przywracał nadzieję.

Chrystus stał się ikoną ewangelicznego miłosierdzia. Kontemplując słowa i czyny swego Założyciela, Kościół uczy się od Niego postawy miłości i szacunku wobec ubogich. Styl odnoszenia się Jezusa do bliźnich jest dla Kościoła zobowiązaniem do naśladowania. Zarówno poszczególni wierni, jak i Kościół jako wspólnota winni usłuchać wezwania Jezusa: „Jeśli kto chce iść za Mną,

niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladowe!” (Łk 9,23). Miłosierdzie wobec ubogich, chorych, niepełnosprawnych i wszystkich, którzy znajdują się w potrzebie, jest jednym z pewnych i konkretnych sposobów upodabniania się do Chrystusa.

4. Braterska solidarność

Chrystus nie tylko dawał przykład miłości bliźniego, ale do niej zachęcał w swym nauczaniu. W przypowieści o miłosiernym Samarytaninie pouczał Apostołów, jak bardzo miłe jest Bogu pełnienie dzieł miłości bliźniego (zob. Łk 10,25-37). Przypowieść ta „wprowadza w istotę przesłania ewangelicznego, jaką jest miłość Boga i miłość bliźniego. «A kto jest moim bliźnim?» – pyta rozmówca Jezusa. Pan odpowiada pytaniem i w opowieści o Dobrym Samarytaninie pokazuje, że każdy z nas musi być bliźnim wszystkich, których spotyka. «Idź, i ty czyn podobnie» (Łk 10,37). Kochać, mówi Jezus, to postępować tak jak Dobry Samarytanin. Wiemy zresztą, że to On jest prawdziwym Dobrym Samarytaninem: choć jest Bogiem, nie zawahał się unieść tak bardzo, że stał się człowiekiem i oddał za nas życie.

Miłość jest zatem «sercem» życia chrześcijańskiego; bowiem tylko miłość, wzbudzona w nas przez Ducha Świętego, sprawia, że stajemy się świadkami Chrystusa” (Benedykt XVI, *Anioł Pański*, 15 VII 2007 r. L’Osservatore Romano 9(2007), str. 56).

Samarytanin, który pomógł ograbionemu i pobitemu wędrowcowi jest ikoną samego Chrystusa. On jest dobrym Samarytaninem ludzkości. By przyjąć ludziom z pomocą, ukrył swe bóstwo i Chrystus stał się człowiekiem. Ewangelia ukazuje Go jako Mesjasza zmierzającego do Jerozolimy. Podczas tej wędrówki Pan Jezus wielokrotnie zatrzymywał się przy ludziach cierpiących, nędzarzach, chorych i niewidomych, cierpiących z powodu odrzucenia przez ludzi i upokorzonych swą nędzą materialną i duchową. Uzdrawiał chorych, wskrzeszał umarłych, uwalniał opętanych, jedną grzeszników, wzywał do nawrócenia i pojednania.

Jezus wyjaśniając pytającemu, kto jest jego bliźnim rozszerzył zakres tego pojęcia. Dla Izraelity wychowanego na Starym Testamencie bliźnim był przede wszystkim członek rodziny, bliski i daleki krewny. W dalszej kolejności za bliźnich uważano współwyznawców i współplemieńców. Dla Jezusa bliźnim jest każdy człowiek, stworzony przez Boga i wybrany do wspólnoty w Nim.

Miłość, której nauczał Jezus stała się miłością uniwersalną – pozbawiona granic rasowych, religijnych, płciowych bądź socjalnych. To miłość do każdego człowieka bez wyjątku. Ewangelia uczy braterstwa.

Kościół naśladować Chrystusa powinien również zatrzymać się przy cierpiącej ludzkości, aby opatrywać rany i troszczyć się o jej uzdrowienie. Musi stać się dobrym Samarytaninem, który wyciągnie pomocną dłoń do złamanych na duchu, ignorowanych i skazanych na niebyt. Tylko taki Kościół, w którego sercu pulsuje żywa troska o bliźnich, ma prawo nazywać siebie Kościołem Chrystusa. I tylko taki chrześcijanin, który widzi wokół siebie bliźnich, zasługuje na miano ucznia Pana. To człowiek z „wyobraźnią miłosierdzia”

Terminem tym posługiwał się bł. Jan Paweł II zachęcając Kościół do pielegnowania w sobie wrażliwości na sprawy bliźnich w potrzebie. Uczył: „Potrzebna jest dziś nowa «wyobraźnia miłosierdzia», której przejawem będzie nie tyle i nie tylko skuteczność pomocy, ale zdolność bycia bliźnim dla cierpiącego człowieka, solidaryzowania się z nim, tak aby gest pomocy nie był odczuwany jako poniżająca jałmużna, ale jako świadectwo braterskiej wspólnoty dóbr.

Winniśmy zatem postępować w taki sposób, aby w każdej chrześcijańskiej wspólnocie ubodzy czuli się «jak u siebie w domu». Czyż taki styl bycia nie stałby się największą i najbardziej skuteczną formą głoszenia dobrej nowiny o Królestwie Bożym? Bez tak rozumianej ewangelizacji, dokonującej się przez miłosierdzie i świadectwo chrześcijańskiego ubóstwa, głoszenie Ewangelii – będące przecież pierwszym nakazem miłosierdzia – może pozostać nie zrozumiane i utonąć w powodzi słów, którymi i tak jesteśmy nieustannie zalewani we współczesnym społeczeństwie przez środki przekazu. Miłosierdzie *czynów* nadaje nieodpartą moc miłosierdziu *słów*” (Jan Paweł II, *Novo millennio ineunte* nr 50).

Przeciwnieństwem wyobraźni miłosierdzia jest obojętność, duchowa ślepotą na cierpienia i krzywdy innych. O jej braku świadczy również arogancja i pogarda okazywana najsłabszym grupom społecznym. Objawia się ona w działaniach, które upokarzają potrzebujących, traktowanych jak problem lub kwestia socjalna, a nie jak ludzie.

5. Kościół wzrasta w świętości

Miłość do ubogich to nie tylko znak wiarygodności Kościoła, który wiernie idzie za Chrystusem Sługą, ale droga do świętości. Św. Jan w apokaliptycznej

wizji nieba dostrzegł ogromny tłum, „którego nie mógł nikt policzyć, z każdego narodu i wszystkich pokoleń, ludów i języków, stojący przed tronem i przed Barankiem. Odziani są w białe szaty, a w ręku ich palmy” (Ap 7,9). To niepoliczalna rzesza zbawionych, Kościół niebiański uczestniczący w wieczystej liturgii uwielbienia i chwały. W tym tłumie zwycięskich naśladowców Chrystusa, znajduje się wielu świętych, którzy całe swe ziemskie życie poświęcili miłości miłosiernej. Weszli do nieba drogami cichej i pokornej miłości, wobec ubogich i cierpiących.

To święci, którzy usłyszeli krzyk i wołanie biednych i nie pozostali bezczynni wobec ogromu ich cierpienia. Kościół z dumą może o sobie powiedzieć, że jest Matką świętych kobiet i mężczyzn, którzy żyli heroiczną miłością, w duchu bezinteresownej służby i w całkowitym zapomnieniu o sobie.

Już starożytny Kościół ma swoich wspaniałych świadków miłości miłosiernej. O niektórych, tak jak o św. diakonie Wawrzyńcu, który w imieniu papieża św. Sykstusa II zajmował się dziełami charytatywnymi w Rzymie, św. Mikołaju, biskupie Miry bądź św. Marcinie z Tours, przetrwała pamięć do czasów współczesnych. Są oni żywymi przykładami mądrej miłości ubogich.

Kościół chlubi się licznymi założycielami i założycielkami wspólnot zakonnych, które całkowicie oddały na miłosierdziu. Św. Franciszek z Asyżu, św. Jan Boży, św. Kamil de Lellis, św. Wincenty a Paulo, św. Jan Bosko, bł. Edmund Bojanowski, bł. Matka Teresa z Kalkuty, to tylko niektórzy ze świętych, którzy kochali ubogich i inspirują współczesne dzieła charytatywne Kościoła.

Wśród świętych, którzy całkowicie upodobnili się do Chrystusa miłującego ubogich znajduje się bł. Marianna Biernacka. Oddała swe życie za synową w stanie błogosławionym. W odwecie za zabicie niemieckiego policjanta Niemcy postanowili rozstrzelać 50. zakładników z Lipska nad Biebrzą i okolic. Na liście zatrzymanych znalazł się Stanisław Biernacki z żoną Anną, która była w ostatnim miesiącu ciąży. Kiedy 1 lipca 1943 roku żandarmi przyszli, by aresztować młodych małżonków, Marianna uprosiła Niemca, by pozwolił jej pójść do więzienia za synową. Serdeczna i dramatyczna prośba została przyjęta. Marianna została rozstrzelana na fortach w Naumowiczach koło Grodna, 13 lipca 1943 r. wraz z trzema kapłanami i sąsiadami z miasteczka. Jej ofiara często jest przyrównywana do męczeństwa św. Maksymiliana Marii Kolbe, który w Auschwitz oddał swe życie za Franciszka Gajowniczka.

Ale, oprócz świętych i błogosławionych wyniesionych na ołtarze istnieje niezliczona rzesza chrześcijan, którzy praktykując miłosierdzie chrześcijańskie

wzrastali w świętości. Także współcześnie wielu chrześcijan angażuje się w służbę ubogim i potrzebującym. W parafialnych Zespołach Caritas udziela się ponad 48 tys. wiernych. Szkolnych Kołach Caritas w całej Polsce działa 52 tysiące dzieci i młodzieży. Głoszą oni Ewangelię miłosierdzia nie słowami, ale codzienną służbą ubogim. Wiele zostało zrobione, ale potrzeby pozostają nadal duże. Każdy z nas powinien włączyć się czynnie w dzieła miłości, które są organizowane w naszych parafiach i diecezji. Nikt nie powinien uchylać się od odpowiedzialności za innych ani też pozostać obojętnym wobec prośby o pomoc. Bł. Jan Paweł II, podczas pielgrzymki w Ełku zwrócił się z poruszającym apelem o wyobrażnię miłosierdzia w Kościele. Wołał: „Są sprawy w życiu tak doniosłe i tak pilne, że nie cierpią zwłoki i nie wolno ich odkładać na jutro. One muszą być podjęte już dziś. Woła Psalmista: «Obyście usłyszeli dzisiaj głos Jego: 'Nie zatwardzajcie serc waszych'» (Ps 95,7-8). «Krzyk biednych» (Hi 34,28) całego świata podnosi się nieustannie z tej ziemi i dociera do Boga. Jest to krzyk dzieci, kobiet, starców, uchodźców, skrzywdzonych, ofiar wojen, bezrobotnych. Biedni są także wśród nas: ludzie bezdomni, żebracy, ludzie głodni, wzgardzeni, zapomniani przez najbliższych i przez społeczeństwo, poniżeni i upokorzeni, ofiary różnych nałogów. Wielu z nich próbuje nawet ukryć swoją ludzką biedę, ale trzeba umieć ich dostrzec. Są także ludzie cierpiący w szpitalach, dzieci osierocone albo opuszczone przez rodziców, czy młodzież przeżywająca trudności i problemy swego wieku.

«Na świecie istnieją przejawy nędzy, które muszą wstrząsnąć sumieniami chrześcijan i przypomnieć im o pilnym obowiązku przeciwdziałania, zarówno indywidualnego, jak i społecznego. Także dzisiaj otwierają się przed nami rozległe dziedziny, w których miłość Boża powinna być obecna przez działanie chrześcijan» – jak napisałem w ostatnim Orędziu na Wielki Post (15 października 1998 r.). Chrystusowe «dziś» winno więc zabrzmieć z całą mocą w każdym sercu i uwarżliwić je na dzieła miłosierdzia. «Krzyk i wołanie biednych» domaga się od nas konkretnej i wielkodusznej odpowiedzi. Domaga się gotowości służenia bliźniemu. Jesteśmy wezwani przez Chrystusa. Wciąż jesteśmy wzywani. Każdy na inny sposób. Na różnych bowiem miejscach cierpi człowiek i woła o człowieka. Potrzebuje jego obecności, potrzebuje jego pomocy. Jakże ważna jest ta obecność ludzkiego serca i ludzkiej solidarności.

Nie zatwardzajmy serc, gdy słyszymy «krzyk biednych». Starajmy się usłyszeć to wołanie. Starajmy się tak postępować i tak żyć, by nikomu w naszej Ojczyźnie nie brakło dachu nad głową i chleba na stole, by nikt nie czuł się samotny, pozostawiony bez opieki. Z tym apelem zwracam się do wszystkich”

(Jan Paweł II, *Homilia podczas Mszy św. w Elku*, 8 VI 1999 r., nr 3, za: D. Kru-
czyński, *Krzyk i wołanie biednych. Kościół elcki w służbie ubogim*, Ełk 2011,
str. 14).

Zakończmy naszą refleksję nad moralnym obowiązkiem troski o ubogich
i potrzebujących wsparcia słowami Benedykta XVI: „Nie ma nic piękniejsze-
go, potrzebniejszego i ważniejszego od dzielenia się bezinteresownie z ludźmi
darem darmo otrzymanym od Boga! Nic nie może nas zwolnić z tego trudnego
i wspaniałego obowiązku czy od niego odciążyć” (Benedykt XVI, *Anioł Pań-
ski*, 23 XII 2007 r., w: *L'Osservatore Romano* 2(2008), str. 16).

„Nic nie może nas zwolnić z tego trudnego i wspaniałego obowiązku”.
Trzeba pamiętać, że żadne organizacje charytatywne, działające w imieniu Ko-
ścioła nie zastąpią nikogo z nas w służbie ubogim. Żadna parafia nie może de-
legować na zespół charytatywny troski o ubogich. Gdyby tak było, parafia nie
miałaby wiele wspólnego z Chrystusem Dobrym Samarytaninem ludzkości.

13 sierpnia

MARYJA A KOŚCIÓŁ

Kościół nieustannie podkreśla wyjątkowe miejsce Maryi w swoim łonie oraz Jej rolę, jaką odegrała w Bożym planie zbawienia. Wpatruje się w Nią jako Dziewicę i Matkę, by odwzorować w sobie Jej macierzyństwo i czystość. Maryja uczy Kościół zawierzenia Bogu. Jest prawzorem heroicznej wiary, nadziei i miłości. Patrząc na nią rozumiemy lepiej, „czym jest Kościół w swoim misterium, w swojej «pielgrzymce wiary», i czym będzie w ojczyźnie na końcu swej drogi, gdzie go oczekuje «w chwale Przenajświętszej i niepodzielnej Trójcy», «we wspólnocie wszystkich świętych», Ta, którą czci jako Matkę swego Pana i swoją Matkę” (KKK nr 972).

1. *Mater Ecclesiae*

21 listopada 1964 roku papież Paweł VI podczas trzeciej sesji Soboru Watykańskiego II ogłosił Maryję Matką Kościoła czyli Matką całego Ludu Bożego. Wtedy ogłoszono Konstytucję o Kościele *Lumen gentium*, w której cały rozdział ósmy Ojcowie Soboru poświęcili Matce Bożej. Ojciec Święty powiedział: „Rzeczywistość Kościoła nie wyczerpuje się zgoda w hierarchicznej strukturze, w liturgii, w sakramentach i jego rozporządzeniach prawnych. Jego wewnętrznej istoty należy szukać w mistycznym zjednoczeniu z Chrystusem – w zjednoczeniu, którego nie da się pomyśleć bez Tej, która jest Matką Słowa Wcielonego, a którą sam Chrystus chciał trwale zjednoczyć z sobą dla naszego zbawienia. Oto dlaczego w wizji Kościoła winno się rozważać dziwy, które Bóg zdziałał w osobie Maryi. Prawdziwość nauki katolickiej o Maryi będzie zawsze kluczem do właściwego zrozumienia misterium Chrystusa i Jego Kościoła.

Refleksje nad ścisłym stosunkiem Maryi do Kościoła, tak jasno wyrażone w dzisiejszej Konstytucji soborowej, pozwalają Nam uważać ten moment za najbardziej stosowny do tego, aby zadośćuczynić życzeniu, które wyraziliśmy na zakończenie II sesji. Wielu Ojców poparło je, prosząc usilnie, aby wyraźnie określić podczas tego Soboru macierzyńską funkcję, jaką matka Boża wypełnia względem chrześcijańskiego ludu. Toteż uznaliśmy za stosowne ogłosić uroczyste na tej publicznej sesji nadanie nowego tytułu Najświętszej Dziewicy; tytułu o który proszono z różnych części świata katolickiego; Nam szczególnie

drogiego, gdyż wyrażającego przedziwną syntezę miejsca uprzywilejowanego, jakie ten sobór przyznał Najświętszej Maryi Pannie w Kościele.

Przeto na chwałę Matki Bożej, ku naszemu pokrzepieniu, ogłaszamy Najświętszą Maryję Pannę Matką Kościoła, to jest matką Ludu Bożego – zarówno wiernych, jak i pasterzy, którzy nazywają Ją najukochańszą Matką. Pragniemy, by pod tym najmiłszym tytułem od tej chwili Dziewica-Matka była jeszcze bardziej czczona i wzywana przez lud chrześcijański”.

Papież ogłosił Maryję *Mater Ecclesiae* na prośbę Episkopatu Polski. Kard. Stefan Wyszyński wysłał 15 IX 1964 r. a następnie wręczył osobiście papieżowi memoriał podpisany przez 70 biskupów, zawierający dogmatyczne uzasadnienie podstaw tego tytułu. Memoriał otrzymali wszyscy Ojcowie Soboru.

Sługa Boży Kard. Stefan Wyszyński wspominał ogromny entuzjazm, z jakim Ojcowie Soboru przyjęli decyzję Pawła VI. „Biskupi zerwali się z miejsc i zaczęli klaskać, śpiewając „Magnificat”, „Alma Redemptoris Mater”, „Ave Maria coelorum”, „Ave maris Stella”. Powtórzył się Efez. Tam Maryja została ogłoszona Matka Boga, tu – Matka Boga została ogłoszona Matką Kościoła”. Kardynał wspominał również, że podczas wieczornego spotkania z Pawłem VI, papież zapytał go: „Zapewne jesteście zadowoleni. Wypełniłem życzenie?” – „Jesteśmy porwani na duchu. Mamy bolesne doświadczenia w naszej Ojczyźnie, ale są one osłodzone obecnością Świętej Bożej Rodzicielki, która jest naszą Matką, daną ku obronie Narodu Polskiego” – odpowiedział Kard. St. Wyszyński.

Co to znaczy, że Maryja jest Matką Kościoła?

„Chodzi o tytuł, Czcigodni Bracia, który dla chrześcijańskiej społeczności nie jest nowy. Przeciwnie, jest on właściwy Matce bardziej niż każdy inny. Zarówno wierni, jak i cały Kościół mają od dawna zwyczaj zwracać się nim do Maryi, gdyż znajduje swe umotywowanie w samej godności Matki Słowa Wcielonego. (...) Jak Boże macierzyństwo jest podstawą specjalnej relacji Maryi do Chrystusa, oraz fundamentem Jej obecności w ekonomii zbawienia, zdziałanej przez Chrystusa Pana, tak też jest ono zasadniczą podstawą stosunku Maryi do Kościoła. Maryja bowiem jest Matką Tego, który od pierwszego momentu wcielenia w dziewiczym Jej łonie złączył w sobie jako Głowie swoje Mistyczne Ciało, którym jest Kościół. Stąd Maryja jako Matka Chrystusa jest również matką wiernych i wszystkich pasterzy, to znaczy całego Kościoła” (Paweł VI, *Przemówienie*, 21 XI 1964 r.).

2. Przewodniczka na drogach wiary

Niewątpliwą zasługą Soboru Watykańskiego II było danie nowych impulsów refleksji teologicznej nad miejscem i rolą Maryi w Kościele. Nowość spojrzenia Ojców Soboru na mariologię i maryjność polegała na ukazaniu Maryi w tajemnicy Chrystusa i Jego Kościoła. Dotychczasowa chrystotypiczna pobożność maryjna, polegała na tym, że wierni zwracali się do Maryi z prośbą o opiekę i pośrednictwo u Chrystusa. Maryję opisywano jako „Wszehmoc błagającą”, „Wspomożycielkę wiernych”, a Jej czciciele udawali się do niej po pomoc i obronę w przekonaniu „że kiedy ojciec zagniewany siecze, szczęśliwy kto się do Matki uciecze”.

To prawda, że Maryja jest najwspanialszym dziełem Boga. Ewangelia zwiastowania poświadcza to mówiąc o „pełni łaski” w Maryi. Przyobleczona przeobficie Bożą łaską, wyposażona w niezwykle przywileje, Maryja staje przed Trójcą Świętą, by wstawiać się za wierzącymi. I jest skuteczna w wypraszaniu potrzebnych łask, o czym świadczą wota w sanktuariach maryjnych rozsianych po całej ziemi. Ten typ pobożności opisywało krótkie powiedzenie: „Z Maryją do Jezusa”. Jest on z pewnością bardzo ważny, gdyż zrodziło go wielowiekowe doświadczenie wiary ludu Bożego. Nie można go lekceważyć lub pomniejszać.

Sobór ubogacił go przypomnieniem prawdy, od wieków wyznawanej przez Kościół, chociaż może niekiedy nie docenianej, że Maryja stanowi dla wierzących osobowy wzór wiary, nadziei i miłości. Przede wszystkim umieścił rozważania o Maryi w *Konstytucji dogmatycznej o Kościele Lumen gentium*. W ten sposób chciano podkreślić, że Maryi nie można oddzielać od Kościoła: stawiać ponad nim lub z dala od niego. Maryja przynależy do Kościoła, pielgrzymuje wraz z nim drogami czasu i jest dla niego. Sobór promuje wyraźnie model eklezjotypiczny.

Ojcowie Soboru przypomnieli, że w pobożności maryjnej nie chodzi wyłącznie o to, by ufnie zwracać się do Matki Najświętszej o pomoc we wszystkich potrzebach, ale także, by dostrzec w Niej wzór do naśladowania, zachwycić się pięknem Jej wiary, posłuszeństwa Bogu, miłości. Opisując relację Kościoła do Matki Pana, Sobór zauważył: „Dlatego to doznaje Ona czci jako najznakomitszy i całkiem szczególny członek Kościoła i jako jego typiczne wyrażenie oraz najdoskonalszy wzorzec wiary i miłości, Kościół też katolicki pouczony przez Ducha Świętego darzy Ją synowskim uczuciem czci jako matkę najmiłszą” (*Lumen gentium* nr 53).

W innym miejscu Ojcowie Soboru napisali: „Błogosławiona zaś Dziewica z racji daru i roli boskiego macierzyństwa, dzięki czemu jednoczy się z synem Odkupicielem, i z racji swoich szczególnych łask i darów związana jest głęboko także z Kościołem: Boża Rodzicielka jest, jak uczył już św. Ambroży, pierwowzorem (typus) Kościoła, w porządku mianowicie wiary, miłości i doskonałego zjednoczenia z Chrystusem. W tajemnicy bowiem Kościoła, który sam także słusznie nazywany jest matką i dziewicą, Błogosławiona Dziewica Maryja przodowała najdoskonalej i osobiście, stając się wzorem dziewicy i razem matki” (tamże, nr 63).

3. Dziewica i Matka wzorem Kościoła

Maryja jest wzorem do naśladowania dla poszczególnych wiernych oraz całej wspólnoty Kościoła. Jest ona pierwszą i najwspanialszą chrześcijanką i uczennicą Syna. Jest to możliwe, ponieważ Maryja jest jedną z wierzących, przynależy do Kościoła a nie stoi ponad nim lub nie znajduje się poza wspólnotą uczniów Chrystusa.

Przynależność Maryi do Kościoła ma podwójny wymiar. Podobnie jak wszyscy ochrzczeni Maryja przynależy do Mistycznego Ciała Chrystusa. Poprzez swe człowieczeństwo zostałałączona ze wszystkimi ludźmi. Tak, jak cały Kościół zależy Ona od swego Syna – Zbawiciela wszystkich ludzi. Trzeba jednak zaraz dodać, że przynależność Maryi do Kościoła, podobnie jak misja, która otrzymała do wypełnienia jest wyjątkowa, jedyna w swoim rodzaju i niepowtarzalna. Wyjątkowość Maryi polega na tym, że choć przynależy Ona do Ludu Bożego, wyraźnie przewyższa go swoim powołaniem i świętością. Jest Matką Syna Bożego i Jego współpracownicą w dziele Odkupienia. Jest też jedynym członkiem Kościoła wolnym od grzechu. Dlatego słusznie Sobór uważa, że ma prawo w Kościele do miejsca najwyższego po Chrystusie (zob. KK 54). Co więcej: Maryja poprzedziła Kościół, gdyż osiągnęła już to, do czego wspólnota wierzących jeszcze dąży. Przyjęła Ducha Świętego i okazała Mu posłuszeństwo na długo przed Kościołem. Podobnie jest ze świętością i chwałą nieba. Maryja stanowi pierwowzór i typ Kościoła jako Matka i Dziewica. Kościół kontemplując Maryję rozpoznaje w Niej swe powołanie do macierzyństwa duchowego i nadprzyrodzonej płodności oraz do dziewiczej miłości względem Chrystusa – jedynego Oblubieńca.

Co to znaczy, że Maryja Dziewica jest pierwowzorem Kościoła?

Mówiąc o dziewictwie Maryi mamy na myśli najpierw dziewictwo fizyczne. Maryja pozostała dziewicą, gdyż przeżyła swe życie w czystości, jak to sobie postanowiła. Poczęła Syna Bożego dzięki nadzwyczajnej interwencji ducha Świętego (zob. Łk 1,35). Jednak dziewictwa Maryi nie można zawężać do tego fizycznego aspektu. Jej dziewictwo posiada charakter moralny: oznacza przede wszystkim, całkowitą, bezgraniczną i wyłączną miłość do samego Boga, która wyraziła się w niewzruszonej wierze i ufnym poddaniu się Jego woli. Dziewictwo Maryi jest Jej oddaniem się na wyłączną własność Bogu. A zatem Kościół, Oblubienica Chrystusa, może naśladować Maryję w Jej dziewiczym oddaniu się Bogu. Jak Maryja jest dziewicą, która troszczy się o zachowanie w czystości swej wiary. Jest dziewicą żyjącą ofiarowaniem siebie Bogu – Oblubieńcowi na wyłączną i wierną służbę. Kościół w Maryi Dziewicy otrzymał wzór miłości, w której wyłącznym Ukochanym jest jego Pan. Jako Dziewica Maryja uczy Kościół wierności Chrystusowi nawet za cenę wielkich wyrzeczeń i ofiar.

Matka Chrystusa stanowi wzór dla Kościoła w macierzyństwie. Sobór podkreślił zarówno macierzyństwo Maryi w odniesieniu do Syna Bożego, jak i do odkupionych przez Niego ludzi. Maryja jest Matką Jezusa, pierworodnego między wielu braćmi (zob. Rz 8,29) i duchową Matką wierzących, tworzących z Nim jedno w Kościele. Kościół, na wzór swej Matki Maryi staje się matką wielu uczniów i uczennic Chrystusa. Rodzi ich do nowego życia poprzez słowo Boże i sakramenty święte. Okazuje się wspólnotą płodną duchowo, w której nieustannie wzrasta liczba braci i sióstr Chrystusa.

4. Służebnica Pańska

Rozważając nieliczne teksty ewangeliczne, które o Niej mówią, uczymy się od Maryi, co znaczy wierzyć. Przede wszystkim warto, abyśmy wrócili do sceny zwiastowania, która miała miejsce w domu rodzinnym w Nazarecie. W rozmowie z Archaniołem Maryja zdefiniowała sama siebie i swą misję w krótkim stwierdzeniu: „Oto ja służebnica Pańska. Niech mi się stanie według słowa Twego” (Łk 1,38). Tej deklaracji pozostała wierna do końca swego ziemskiego pielgrzymowania. Nie cofnęła się także w najtrudniejszych momentach. Realizowała swe powołanie Matki i współpracowniczki Boga w Jego zbawczych planach pomimo trudności, niedostatków, niebezpieczeństw i cierpień. Okazała się wierną służebnicą Pańską także wtedy, gdy stanęła pod krzyżem Syna.

Rozważając ten aspekt postawy Maryi zadajemy sobie pytanie: komu służymy? To pytanie w pierwszym momencie może szokować ludzi współczesnych,

bardzo wrażliwych na kwestię godności i wolności osobistej. Podobnie, jak przywódcy żydowscy, którym Jezus wyrzucił, że są niewolnikami, możemy oburzać się, słysząc pytanie o to, kto jest naszym Panem? Komu służymy? Szybko odpowiadamy: nikomu! Jesteśmy wolnymi ludźmi, panujemy nad sobą, służymy tylko sobie samym. Ubliża nam stwierdzenie, że moglibyśmy być od kogoś niewolniczo zależni, poddani komuś innemu jako Panu.

Tymczasem prawda o nas nie jest tak bardzo różowa, jak próbujemy ją przedstawiać. I wcale nie chodzi tu o handel ludźmi, który kwitnie w wielu rejonach świata, zwłaszcza w Azji, Afryce i Ameryce Łacińskiej. Nie chodzi wyłącznie o miliony ludzi wykorzystywanych do niewolniczej, niskopłatnej pracy w Azji na rzecz wielkich koncernów europejskich i amerykańskich. Nawet nie chodzi nam teraz o handel dziećmi i organami ludzkimi, kwitnący w najuboższych krajach Europy. Pomimo zniesienia niewolnictwa w Europie i w większości miejsc na świecie, pozostaje ono faktem. Chcemy na kwestię „służby” spojrzeć poprzez pryzmat duchowych uzależnień i podporządkowań. We współczesnym świecie spotykamy się z postępującym niewolnictwem w sferze ducha ludzkiego – dostrzegamy fakt zniewolenia sumień. Ludzie, którzy odrzucają jakąkolwiek formę zależności od Boga, słusznie domagający się autonomii rzeczy ziemskich, jednocześnie popadają w niewolę bożków, zrodzonych z chorej wyobraźni i sztucznie kreowanych pragnień. Ci, którzy jak Maryja służą Bogu, są ludźmi wolnymi od podporządkowania swego życia nowoczesnym idiomom. Ich myśl jest wolna.

Chrześcijaństwo jest religią dającą człowiekowi wolność ducha. Ten, kto klęka przed Bogiem, nie klęka przed człowiekiem i jego wytworami. Nie kłania się bożkom konsumpcjonizmu, materializmu i wszelkiego typu hedonizmu. Świadcami tej wolnością są męczennicy chrześcijańscy, którzy niezależnie od panujących opinii, trendów politycznych, uwarunkowań społeczno-kulturowych a nawet prześladowań pozostali wierni jednemu Panu – Chrystusowi. W historii Kościoła jaśnieje wielu wspaniałych świadków wiary, zarówno żyjących w jego początkach, jak i późniejszych wiekach. Męczennice i męczennicy oddali swe życie za Chrystusa, świadcząc o tym, że ważniejszą rzeczą dla nich jest wierność własnemu sumieniu, niż korzyści i dobra, które obiecuje świat.

Współczesność jest również areną przeróżnych form walki z Chrystusem i Jego Kościołem. Religia chrześcijańska jest zwalczana w krajach muzułmańskich. W Europie niszczy się kulturę i obyczaje chrześcijaństwa. W imię tzw. poprawności politycznej narzuca się świeckość państwa rozumianą nie jako słuszną autonomię Kościoła i państwa, ale jako wrogość i antyklerykalizm. To

wszystko stawia chrześcijan wobec konieczności jasnego opowiedzenia się, komu pragną służyć. Bogu czy światu?

Dla wszystkich członków Kościoła Maryja jawi się jako wzór bezkompromisowego odrzucenia zła, wierności przyjętym zobowiązaniom i wytrwałej służby Bogu nawet w niesprzyjających okolicznościach. Maryja dodaje im odwagi, by nie dali się zastraszyć tym, którzy prowadzą przemyślaną walkę z Bogiem.

5. Maryja wzorem wiary

Dla wszystkich chrześcijan oraz całej wspólnoty Kościoła Maryja była i pozostanie aktualnym wzorem wiary. Jaka była wiara Maryi? Jak możemy ją naśladować? By odpowiedzieć na te pytania, sięgnijmy do Ewangelii św. Łukasza, gdzie jest mowa o dwóch zwiastowaniach. Jedno miało miejsce w świątyni, a jego uczestnikiem był kapłan Zachariasz (Łk 1,5-25), drugie zwiastowanie stało się udziałem Maryi w Nazarecie (Łk 1,26-38).

Kapłanowi Zachariaszowi anioł Gabriel oznajmił, że w podeszłym wieku otrzyma potomka. Choć był on człowiekiem wychowanym na Torze i doskonale znał starotestamentalne historie cudownych narodzin, Zachariasz nie potrafił uwierzyć. Myślał po ludzku i uznał za niemożliwe to, że będzie miał potomstwo w podeszłym wieku. Był realistą, któremu doświadczenie życiowe uniemożliwiło akceptację wydarzenia sprzecznego z prawami natury. To człowiek wiary ograniczonej w możliwościach; wiary „do pewnego momentu”. Wierzył w Boga, ale w granicach „zdrowego rozsądku”, logicznego rozumowania i doświadczenia. Bóg musiał pokonać opór, stawiany przez niego. Dlatego pozostał niemy, aż do czasu urodzenia się św. Jana Chrzciciela.

Maryja, jak widzimy to w scenie zwiastowania, jest człowiekiem wiary, która pozwala Bogu na swobodne działanie. To wiara, która stawia Bogu pytania, ale nie odrzuca Jego odpowiedzi. Maryja „uwierzyła, że dla Boga nie ma nic niemożliwego” (Łk 1,37). Wyraziła zgodę na Boży plan zbawienia, nie dlatego, że przekalkulowała swoje siły i możliwości albo też policzyła realne szanse i prawdopodobieństwo wypełnienia się zamiarów, które zwiastował Archanioł. Uwierzyła, nie ze względu na swoją przydatność, ale na wszechmoc Bożą. Jej wiara – to wiara całkowicie zakotwiczona w Bogu. Zbudowana na Nim, oparta na jego łasce. To wiara, która przyjmuje wolę Bożą i szuka jej wypełnienia. Św. Elżbieta, podczas spotkania z Maryją dostrzegła ten podstawowy

rys Jej wiary: „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią ci się słowa powiedziane od Pana” (Łk 1,45).

Maryja uczy Kościół opierania wiary na słowie Boga, otrzymanej obietnicy, nadziei, której fundamentem jest Jego wierność. W sercu Maryi wiara przerodziła się w zawierzenie, oddanie Bogu i ufność. Jest to nie tylko wiara „w” Boga, ile wiara Bogu.

Ponieważ Maryja uwierzyła Bogu, nie pozostała niema. W Jej sercu zrodził się wspaniały hymn dziękczynienia i uwielbienia Boga, za wielkie rzeczy, które czyni. Wraz z Elżbietą głosiła wspaniałość Boga, który „pysznym się sprzeciwia, lecz pokornym daje łaskę”

Maryja rozważała „wszystkie te sprawy w swoim sercu” (Łk 2,19). Uczestniczyła w wydarzeniach, których być może w pełni nie pojmowała. Odnawiała swe „fiat” ze zwiastowania, także wtedy, gdy rzeczywistość wydawała się być odległa od wzniosłych obietnic Archanioła. Pielgrzymowała ufnie w wierze, pozwalając się prowadzić Bogu.

W Ewangelii wg św. znajdujemy epizod mówiący o tym, na czym polega wielkość Maryi. Kiedy jakaś kobieta zwróciła się do Jezusa ze słowami: „Błogosławione łono, które Cię nosiło i piersi, które ssałeś” (Łk 11,27). Chciała w ten sposób wyrazić uznanie dla Matki Mistrza z Nazaretu. Jezus jednak, nie przekreślając znaczenia macierzyństwa fizycznego, i nie umniejszając czci swej Matce, zwrócił uwagę na więzi silniejsze i głębsze niż powiązania rodzinne. „Owszem, ale przecież błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je” (Łk 11,28). Maryja jest wzorem dla Kościoła zasłuchania w słowo Boże i przyjmowania go całym sercem. Jest też wzorem posłuszeństwa usłyszanemu słowu.

Wielkość wiary polega na trwaniu w słowie, nawet wtedy, gdy to oznaczało „miecz boleści” raniący serce. Właśnie na Golgocie; w godzinie, w której wydawało się, że zostały przekreślone całkowicie i nieodwołalnie wszelkie przesłanki wiary; gdy rozproszyli się Apostołowie i uczniowie Chrystusa, przerażeni klęską Chrystusa, objawiła się siła wiary Maryi. W Jej trwaniu pod krzyżem, w Jej modlitwie oddania i współcierpienia, została ocalona wiara młodego Kościoła. Maryja przechowała ją w głębi swego serca aż do tajemnicy zmartwychwstania. Maryja z wiarą przeżywała śmierć swego Syna. Było to dla niej przeżycie dramatyczne i bolesne. Jak każda matka, stała bezsilna wobec cierpienia swego Syna, mogąc Jedyne współcierpieć. Dla Niej śmierć Chrystusa była wydarzeniem nadprzyrodzonym, w którym uczestniczyła przez

wiarę. Tradycja Kościoła od wieków niezmiennie utrzymuje, że jako jedyna patrząc na śmierć krzyżową Jezusa wierzyła w Jego zmartwychwstanie. Pamiątką samotnej – wtedy – wiary Maryi w zmartwychwstanie Syna jest cisza Wielkiej Soboty, słusznie nazywanej dniem wiary Maryi.

Kościół widzi w Maryi wzór wiary, która potrafi wznieść się ponad oczywistość cierpienia, niesprawiedliwości, pozornej klęski i bezsilności Chrystusa, a nawet Jego śmierci. Jest to wiara, czerpiąca siłę z Boga. Zwycięsko opierająca się prorokom nicości, ponieważ zbudowana na Bogu, a nie na oczekiwaniach i możliwościach ludzi. Kościół uczy się od Maryi wierzyć we wszystkich okolicznościach życiowych – także wtedy, gdy idzie drogą prześladowań i odrzucenia.

6. Nauczycielka i wzór miłości

Maryja jest nie tylko prawzorem wiary, ale także uczy Kościół i wszystkich wierzących w Chrystusa miłości do Boga i ludzi. Jak uczy św. Paweł, miłość jest najważniejszym powołaniem człowieka. To cnota, której nigdy nie może zabraknąć: „Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca albo cymbał brzącający. Gdybym też miał dar prorokowania i znał wszystkie tajemnice, i posiadał wszelką wiedzę, i wszelką [możliwą] wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał, byłbym niczym. I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic bym nie zyskał.” (1 Kor 13,1-4). Ona nadaje sens całemu chrześcijańskiemu życiu.

Chrystus nauczał, że miłość jest „nowym przykazaniem” i znakiem przyjaźni z Nim. „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali tak, jak Ja was umiłowalem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali” (J 13,34-35). Zapytany o to, jakie jest największe przykazanie, Chrystus oznajmił, że miłość Boga i bliźniego (zob. Mt 22,37-40).

Czym jest miłość? W jaki sposób się objawia wśród ludzi? Jak chrześcijanie mogą kochać? Te pytania stawiają sobie ludzie od wieków, szukając znamion i oznak miłości. Nie jest łatwo odpowiedzieć na te pytania, ze względu na to, iż mamy do czynienia z rzeczywistością złożoną, przebogatą, która wyraża się na wiele sposobów. „Bóg jest miłością” (...) Miłość ma wiele imion i twarzy. Zawsze jednak ma coś z Boga: jest odbłaskiem Jego miłości. Mówimy

o miłości do Boga, do Ojczyzny, do rodziców, do rodzeństwa, do przyjaciół i znajomych. Istnieje miłość małżeńska, kapłańska, zakonna... Mówimy również o miłości nieprzyjaciół, wszystkich ludzi....

Rozważając różne aspekty miłości, możemy dostrzec, że nie jest ona tylko uczuciem, ale wyraża się w pragnieniu integralnego dobra osoby ukochanej. Objawia się jako konkretna postawa służby wobec bliźniego. Polega na dążeniu do własnego szczęścia poprzez uszczęśliwianie innych.

W Maryi otrzymaliśmy wzór miłości do Boga oraz drugiego człowieka. Cnota miłości wobec Boga objawiła się w Jej postawie posłuszeństwa wobec woli Bożej. Nie było to posłuszeństwo ślepe, zrodzone z niewolniczego lęku przed Bogiem, ale naznaczone dziecięcym zawierzeniem i świadomością, że On sam najlepiej pokieruje wszystkimi sprawami. Maryja kochała Boga nade wszystko, a dowodem na to była gotowość porzucenia własnych planów i oddania się całkowitego do Jego dyspozycji. Już zwiastowanie ukazuje ten zasadniczy rys postawy Maryi. Ukazuje Jej miłość jako gotowość pójścia za Nim.

Wyrazem Jej miłości do Boga było wierne wypełnianie prawa Bożego i postawa pobożności. Ewangelisci mówią o obecności Maryi w świątyni nie tylko po narodzeniu Jezusa, gdy wraz z Józefem złożyła ofiarę dziękczynną za narodziny Syna, ale także o pielgrzymkach, które co roku odbywała pokonując drogę z Nazaretu do Jerozolimy.

Miłość Maryi do Boga miała rys macierzyński – była miłością matki do syna. Maryja porodziła Jezusa i otoczyła Go maczyną miłością. Jak dobra matka starała Mu się zapewnić warunki rozwoju. Opiekowała się Nim. Z troską Maryi ukazuje epizod zagubienia się Jezusa podczas pielgrzymki do Jerozolimy i Jej wyznanie: „Ojciec Twój i Ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie” (Łk 2,48).

Maryja kochała Jezusa miłością wolną od zaborczości. To bardzo ważna cecha miłości rodzicielskiej, polegająca na tym, że rodzice pozwalają swym dzieciom wzrastać w wolności, a gdy dorosną – usuwają się na drugi plan, pozwalając im samodzielnie decydować o swoim życiu. Dyskretnie towarzyszą im, wpierają, ale nie absorbują sobą żądając wyłącznej uwagi i bycia w centrum.

Miłość Maryi do Boga ujawniła swą wielkość w cierpieniu, które Matka Najświętsza przeżyła towarzysząc Synowi w Jego drodze krzyżowej i stojąc pod krzyżem na Golgocie (zob. J 19,25-26) . Ewangelisci nie odnotowują żadnego słowa skargi, pretensji czy też buntu. A przecież byłaby to zrozumiała reakcja matki patrzącej na niesprawiedliwość, której doświadcza jej syn. Maryja

nie uchyliła się od ciosu „miecza boleści”, przepowiedzianego jej przez Symeona (zob. Łk 2,35). Złożyła ofiarę z siebie, z wiarą równą wierze Abrahama, który prowadził Izaaka na Górę Moria, by ofiarować go Bogu.

Maryja była człowiekiem modlitwy. Modlitwa jest czytelnym znakiem miłości do Boga. Ten, kto kocha Go – modli się. Jej hymn uwielbienia *Magnificat*, pełen aluzji do Starego Testamentu, pozwala stwierdzić, że Jej duch modlitwy został ukształtowany wersetami Pisma Świętego. Maryja nie była nowicjuską w modlitwie. Treścią Jej modlitwy było uwielbienie i dziękczynienie. O miłości Bożej Maryi świadczy to Jej rozmodlenie, trwanie na modlitwie wraz z Apostołami w Wieczerniku jerozolimskim. Św. Łukasz w Dziejach Apostolskich odnotowuje obecność Maryi wśród Apostołów i uczniów. „Trwali oni jednomyślnie na modlitwie” (Dz 1,14).

Patrząc na życie Maryi, trudno nie dostrzec harmonijnego powiązania Jej miłości do Boga z miłością do ludzi. Szczególnie uwidacznia się to w epizodzie nawiedzenia św. Elżbiety oraz podczas wesela w Kanie Galilejskiej.

Św. Łukasz pisze, że Maryja, dowiedziawszy się, iż Elżbieta jest w stanie błogosławionym i potrzebuje pomocy, „z pośpiechem” udała się do niej (Łk 1,39). Postawę Maryi cechuje pośpiech. W wielu sytuacjach życiowych jest on niewskazany. Powoduje więcej szkód niż pożytku. Jednak, gdy chodzi o bliźnich w potrzebie, o miłość do drugiego człowieka pośpiech jest zawsze wskazany. Maryja się spieszy, by pomagać. Przynagla ją wewnętrzny głos sumienia, który nie pozwala zwlekać z wybraniem się w drogę.

Warto przy okazji zauważyć jeszcze jedną, ważną prawdę: miłość do Boga, powołanie i wybranie, jakie otrzymała Maryja nie izolują Jej od innych. Nie zamykają na potrzeby bliźnich, nie czynią obojętną na wołanie o pomoc. To bardzo ważna wskazówka dla wszystkich, którzy pragną naśladować Maryję w jej miłości do Boga. Nikt nie ma prawa ulec pokusie zamknięcia się w relacji „Ja – Bóg”. Ten, kto prawdziwie wierzy i kocha Boga, nie będzie odcinał się od swoich bliźnich. Widzimy to dobrze na przykładzie życia kontemplacyjnego w Kościele. Zakonnice i zakonnicy odcięci od świata murami klasztorными, kochają Kościół i swych bliźnich modląc się za nich i ofiarowując Bogu swe cierpienia. Noszą w swym sercu troski i nadzieje świata, przedstawiając Je miłosierdnemu Bogu.

Miłość bliźniego okazana Elżbiecie miała swój wymiar apostołski. Maryja przyniosła Jej Jezusa. Sprawiała nie tylko radość ludzką, ale i nadprzyrodzoną. Elżbieta ucieszyła się tym, że wraz z Maryją mogła gościć w progach swego

domu Zbawiciela. Rozmowa dwóch kobiet przerodziła się w modlitwę. Tak więc Maryja wniosła w dom Elżbiety nie tylko to, co było potrzebne, by pomóc krewnej, ale dała jej o wiele więcej – samego Boga.

„W istocie, prosta dziewczyna z Nazaretu, jeszcze pod wrażeniem zaskakujących słów anioła Gabriela, że zostanie matką obiecanego Mesjasza, dowiaduje się, że również jej niemłoda krewna Elżbieta oczekuje w swej starości syna. Bezzwłocznie wyrusza w drogę, pisze Ewangelista (por. Łk 1,39), by z «pośpiechem» dotrzeć do domu kuzynki i być do jej dyspozycji w chwili, kiedy tego szczególnie potrzebuje. Czyż można nie zauważyć, że ukrytym, ale najważniejszym uczestnikiem spotkania młodej Maryi i dojrzałej już Elżbiety jest Jezus? Maryja nosi go w swym łonie niczym w świętym tabernakulum i ofiarowuje Go jako największy dar Zachariaszowi, jego żonie Elżbiecie a także dziecku, które rozwija się w jej łonie” (Benedykt XVI, *Do uczestników nabożeństwa w Grotach Watykańskich*, 31 V 2006 r., w: *L'Osservatore Romano* 9-10(2006), str. 37).

Pośpiech, z jakimi Maryja udaje się, by służyć krewnej stanowi wzór dla współczesnego Kościoła. My również winniśmy spieszyć się z naszą miłością wobec bliźnich. Ubodzy i potrzebujący wsparcia nie mogą czekać. Już teraz mają prawo do naszej miłości.

Innym przejawem miłości bliźniego, jaki opisuje św. Jan jest prośba Maryi o cud w Kanie Galilejskiej (zob. J 2,1-11). Maryja dostrzegła, że zaczyna brakować wina podczas uczty weselnej. Ten brak spowodowałby kompromitację nowożeńców oraz stanowiłby źródło upokorzenia i wstydu na długie lata. Gdyby zabrakł wina, przerwana zostałaby uczta weselna, radość młodej pary i zaproszonych gości ustąpiłaby miejsca smutkowi. Maryja z własnej inicjatywy reaguje na problem. Przedstawia Jezusowi sytuację. Prosi o interwencję. Jezus usłuchał prośby Matki. Dokonał cudu przemienienia wody w wino – znalazł nieoczekiwane wyjście z kłopotliwej sytuacji.

To wydarzenie pokazuje dwa wymiary miłości Matki Bożej względem ludzi. Pierwszy z nich – to wymiar doczesny. Maryja pomaga rozwiązywać trudne problemy dnia codziennego. Dlatego do Niej zwracają się z prośbą o wyblaganie łask, które dotyczą zwykłego życia. Proszą o pomoc w takich sprawach jak zdrowie, życie rodzinne, praca. Maryja,. Podobnie jak w Kanie przychodzi im z pomocą wstawiając się w tych rozmaitych sprawach i potrzebach.

Drugi wymiar pomocy Maryi ma charakter duchowy i religijny. Maryja troszczy się o wiarę swoich dzieci. Dzięki jej interwencji Jezus dokonał cudu.

Ewangelista Jan napisał, że skutkiem tego, „uwierzyli w Niego Jego uczniowie” (J 2,11). Maryja wspiera wiarę w uczniach Jezusa. Pomaga w jej zakorzenieniu się w sercach. Uprasza łaskę wiary i zachęca, do przezwyciężania przeszkód w jej przyjęciu. Maryja pragnie, aby Jezus został przyjęty jako Zbawiciel.

Maryja nieustannie pomaga Kościołowi i wiernym. Jan Paweł II wyraził przekonanie o ponadczasowości wstawiennictwa Maryi: „W tym charakterze «wstawiennictwa», które po raz pierwszy zaznaczyło się w Kanie Galilejskiej, pośrednictwo Maryi trwa nadal w dziejach Kościoła i świata. Czytamy, że Maryja «dzięki swej macierzyńskiej miłości opiekuje się braćmi Syna swego, pielgrzymującymi jeszcze i narażonymi na trudy i niebezpieczeństwa, dopóki nie zostaną doprowadzeni do szczęśliwej ojczyzny». W ten sposób macierzyństwo Maryi trwa stale w Kościele jako wstawiennicze pośrednictwo. Kościół wyraża swą wiarę w tę prawdę nazywając Maryję «Oređowniczką, Wspomożycielką, Pomocnicą, Pośredniczką»” (Jan Paweł II, *Redemptoris Mater* nr 40).

